

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 11,60 zł w tym 8% VAT NR 52-53 (1631-1632) 24 grudnia 2021 – 6 stycznia 2022



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. JANUARY



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

Tygodnik „NIE” zadziwiająco skutecznie działa na omikronową wersję pandemii. Wprawdzie nie zastępuje szczepionki ani respiratora, lecz nie pozwala człowiekowi do końca spać. Szczególnie podwójny numer świąteczno-noworoczny:

4 Etyka bezbożna: Moc truchleje! – Gdy rodzą się bogowie...
Prawo do niemania jaj – Amatorsko przeprowadzane kastracje.

5 Dialogi dam w drodze do kościoła
Móźdzek Tygodnia – Brak kultury ma na nazwisko Babinetz.
Fotokomiks – Niema jak Szydło.

6 „Solidarność” leci na pysk – Coś, co łączy Dudę z faszystami.
Z czarnej dupy się wyrwało
Zdążyć przed panem Putinem – Komiks: Kaczyński w maszynie czasu.

8 Mejszowisko – Zamiast mocy premier ma pełnomocników.
Prokuratorzy wyklęci – Kibitka im. Zbigniewa Ziobry.
Pan Tomek, czyli zajazd na Brukselę – Kreatura wykreowała aferę.

10 Wieści z kruchty
Trybuna ludzi

11 Płacz katolickich dzieci – Mikołaj był, jest i będzie na wieki.

12 Prawdziwa cnota Kurskiego się nie boi – Żeby rządzić, trzeba trąbić (z flaszki).
Wieści gminne i inne

14 Ach, śpij, kochanie – 13 grudnia spał do południa, a teraz zmyśla.

15 Dzikusy Zachodu – Jak nas widzą, tak się z nas śmieją.

16 Jezus vel Mahomet – Tatarem być, ach, Tatarem.

17 Mejza szepta do ucha – Szeptucha: instrukcja obsługi.

18 Karpiada – Ryby głosu nie mają. W przeciwieństwie do adwokatów.
Co kupują Błaszczaki – Konsumenci mleka w proszku.

19 Święta rodzina u łożu – Rząd daje (pieniądzę) tylko tym, którzy dają (dupy) rządowi.
Polakobójcy – PiS może być przyczyną wielu groźnych chorób.

20 Kościół, ratując jedno życie, zniszczył trzy – Tragiczne skutki niezrobienia jednej skrobanki.

21 Gdy śliczna panna syna wyskrobała – Gdzie Ziobro, a gdzie Stalin.
„Do Rzeczy” i do kasy – Czym są media zależne.

22 We łbie zielono – O ekologii bez pierdolca.

23 W oczekiwaniu na intronizację – Raport z zadżumionego domu.

24 Wielki urbanista – Największe budowy pisokratów.
Gliński zrzucony z mostu – Wiadukt w Krakowie przestał być zabytkiem, bo tak.

25 Kaczyński wam tego nie zbudował – Polacy odbudowali Polskę po wojnie. Polskę Ludową.
Fotokomiks – O czym myślał Auguste Rodin.

26 Purpurowe love story – Kardynałne prawo do miłości.
Wiara czyni czuba

27 Oddana gołębiowi – Łojezu! Matka Boska nie pochodzi z Mazowsza.
Ksiądz niszczyciel – Są hieny cmentarne. I są krety cmentarne.

28 Bierście i jedźcie z tego wszyscy – Tłuste jest piękne. I zdrowe.
Będzie, co będzie, a reszty nie będzie – Kto przewidział pandemię, a kto Putina.

29 Listonosz doniósł

30 Masz, babo, placek z wieprzowych płuczek – Jak w czasie kryzysu nie umrzeć z głodu.

31 Nie czekaj nas, Argentyno – Stadiony wstydu. Oraz autokary.

32 Blog wszystkich świętych by blagier Urban
Słówka półgłówka
Przypadki Jarka Niezdarka – Komiks: Koniec telewizji.

Następny numer „NIE” ukaze się w piątek 7 stycznia 2022 r.

94. TYDZIEŃ PANDEMII

Piąta fala zalewa Izrael.
Marsz, marsz, Dąbrowski, z Ziemi Świętej do Polski.



Pobożni bezbożni

Polska Partia Ateistyczna „Bez Boga” z Gdańska przysłała mi życzenia z okazji Bożego Narodzenia. Wynika z tego, że wierzy w to, że 2021 lat temu Stwórca urodził się Syn o boskich atrybutach, ale umarł w wielu niemowlęcym. Rzekomi bezbożnicy nakłaniają mnie przy tym, żebym urodziny wice-Boga spędzał w gronie rodziny, co jest zająbem katolików i ogółu Amerykanów. Zawsze starałem się unikać familijnego towarzystwa. Życzenia swe pseudoateiści ozdobili zdjęciem paczki z prezentem i świecącej choinki. Chuj im w dupę też z tego powodu.

Przed II wojną światową, gdy miałem 5–6 lat, w domu moich rodziców nie obchodziło się żadnych świąt oprócz moich urodzin. Były one bezdrzewne. W zamian urządzono mi w 1938 r. zabawę w bar dla dorosłych, a mój starszy kolega, któremu uszyto frak, występował jako kelner. Ta knajpowa tradycja się ostała. Naszym służącym, katoliczkom, żal było dziecka bez choinki, kupowały więc małą i ozdabiały gwiazdkami plecionymi z paszków papieru. Rodzice gniewali się o to na służbę, ale milczeli, gdyż byli liberałami i obowiązywała ich tolerancja. W czasie okupacji udawaliśmy nie-Zydów, obchodzenie katolickich świąt stało się więc częścią kamuflażu. Rodzice dostarczali mi zatem choinkę ozdobioną gwiazdkami z papieru, ponieważ nie znali innych sposobów olśniewania. Po wojnie moi starzy, więc i ja, przestali udawać gojów, ale choinka się ostała, a na niej paski papieru.

Za Niemców dostawałem prezenty gwiazdkowe, przedtem i później już nie. Zapamiętałem więc okupację jako korzystny okres. Były to poszarpane przez upływ czasu książki, ale niepobożne. Pod choinką znajdowałem opracowanie dla bachorów „Don Kichota” Cervantesa, potem „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, w którym zachwycało mnie wbijanie na pał Ukraińców, wybacz, Żelenski. Później dostała mi się inna część „Trylogii”, bodaj ta antyszwedzka. Henryk Sienkiewicz był prekursorem PiS w miłowaniu sąsiadów i Europy, miałem więc wśród prezentów także jego „Krzyżaków”.

Po wojnie rodzice poszli za modą. Dostałem zatem straszak na gwiazdkę i przestrześliłem sobie spodnie, bawiłem się nim bowiem

w kieszeni. Wkrótce okazało się, że trafił mi się prawdziwy rewolwer. Za posiadanie broni bez zezwolenia po wojnie groziły srogie kary. Ojciec wziął więc pukawkę i na moich oczach podniósł na ulicy kratkę ściekową i wrzucił pistolet do nieczystości, czyli do płynnej nierzeczywistości, jak po dziesięcioleciach pisał wielki Bauman. W wieku 12 lat spuściłem się do kanalizacji nurkować. Nie znalazłem jednak pistoletu, widocznie popłynął ze ściekami do Wisły, a z nią do Bałtyku, wzbogacając podmorski arsenał.

Gdy miałem 14 lat, dostałem na gwiazdkę od kolegi dwie panienki – nasze rówieśnice. Jedna tańczyła, druga się gimnastykowała. Rok później byłem już aktywistą czerwonego ZMP i członkiem Prezydium Zarządu Śródmiejska-Lewa w Łodzi. Nasz opiekun z ramienia bezpieki, towarzysz o pseudonimie Roman, kazał mi odszukać tę, która śpiewała, ponieważ ona zakłada – objaśnił mnie – wrogą katolicką Sodalację Mariańską w zakładach pracy i szkołach. Wytropiłem, że panienka jest córką portiera fabryki włókienniczej w dzielnicy Łodzi Widzew i mieszka z rodzicami na piętrze portierni. Gdy tam poszedłem odnowić znajomość, którą zadzierzgałem wcześniej poprzez namiętny pocałunek w usta, jej tatuś kazał mi czekać, ponieważ u córeczki jest teraz klient. Mam jednak z góry zapłacić mu za uciechy z dziewczyną. Speszony uciekłem przez nieśmiałość i Urząd Bezpieczeństwa gówno przeze mnie miał w łapie, nie sodalistkę.

Rok, może 2 później spędzałem areligijną gwiazdkę na Mazurach w ośrodku wypoczynkowym Akademii Nauk Politycznych. Jej komendantem był bowiem kochanek mojej kuzynki Aliny. Poszedłem ją znaleźć w budynku. Droga wiodła do pokoju, w którym córka siostry mojej matki, Róży, dyndała na stryczku pod sufitem. Wrzasnąłem, ale okazało się, że to tylko gwiazdkowy żarcik. Innym na uświetnienie tego samego święta była korespondencja studenta ANP (zresztą prywatnej uczelni), a zarazem dziennikarza „Expressu” do jego gazety, że duży jacht żaglowy ze studentami wypłynął na wzburzone jezioro Śniardwy i już nie powrócił. Chłopak na gwiazdkę zapewnił żalobę kilkunastu rodzinom, ale został za tę konfabulację usunięty z zimowych wczasów.

W one lata, tak jak i dzisiaj, Boże Narodzenie święcone było w kościołach ustawieniem tzw. szopki z celuloidową lalką bobasa Chrystusa. Jako prawdziwy, a nie gdański ateista zakradłem się wraz z kolegą do kościoła na warszawskim Powiślu i zamieniłem celuloidowego oeska w sianie na glinianą świnię, dotychczas stojącą przy łożbie. Dostyc liczne towarzystwo śmiało się z tego, lecz nikt mnie nie zakapował.

Naprzeciwko Kazimierza Dolnego, z drugiej strony Wisły, stoi kościół w Janowcu. Przed którymś Bożym Narodzeniem wszedłem z równie pijanymi kumpłami do jego podziemi, gdzie leżą zasuszeni zakonnicy. Wyjęliśmy im czaszki, rozsypaliśmy je w ogrodzie. Wierni ścigali nas, ale nie dopadli. Czy pozbawieni głów mnisi zmartwychwstaną?

Aby podliżać się mojej pierwszej żonie z katolickiego domu, dziadkowie jej córki, a moi rodzice na gwiazdkę kupili dziecku słodycze. Zagniewany wpuściłem jamnika Smyka pod choinkę. Ten łakocie rozpakał i zjadł lub rozrzucił na podłodze, zdeптując pierwej czterema bosymi łapami. Nawet psy nie wierzą bowiem w Boże Narodzenie, nie to, co gdańscy ateści.

Gdyby opłatki były pikantne, może bym się nimi częstował. Gdyby słodycze mnie nie mdliły, może bym ich na święta próbował. Gdyby koledy nie były słodkie, mdłące więc jak łakocie, może bym mógł ich przez chwilę słuchać.

Gdyby gdańscy ateści byli bezbożnikami, mógłbym wstąpić do ich partii. Musieliby wtedy jednak propagować świętowanie na kurwach, a nie, chroń Boże, z rodziną.

I to jest wszystko, co wiem i pamiętam o Bożym, tfu, Narodzeniu. Gdańscy ateści niech zaś wiedzą, że 2023 lata temu ciąży niestety się nie usuwało, gdyż nie było jeszcze narzędzi do aborcji, ale już nie brakowało ochoty.

Daniszevska i ja nienawidzimy świąt, nasz dom nie toleruje koled i prezentów. Kultuwujemy wtedy pracę, czyli antyświeta.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Robert Bąkiewicz** powiedział, że **Adam Michnik** powinien być pozbawiony orderu Orła Białego. Ciekawe, czy pan Bąkiewicz ma jakieś wyjątkowe wyróżnienie oprócz naklejki „Dzielný pacjent” od dentysty?

■ **TVP Info** przypominała, że **papież Franciszek** jako dziecko chciał być rzeźnikiem. To znaczy ma kwalifikacje do bycia głową Kościoła katolickiego.

■ Sejm uchwalił ustawę **lex TVN**. To z powodu transmisji skoków narciarskich?

■ **Minister Czarnek** powiedział, że jest za tym, aby zmienić nazwę ronda Dmowskiego na rondo chamstwa i wulgarności niektórych kobiet. Właściwie wszystkie pomniki stawiane przez PiS są pomnikami chamstwa i wulgarności.

■ **Abp Jędraszewski** skrytykował świąteczne plakaty Warszawy, Łodzi i Szczecina. Racja, nie ma na nich ani Jezuska, ani Maryi, ani abp. Jędraszewskiego.

■ Jak poinformowała „Gazeta Wyborcza”, **żona prezesa Kurskiego** nie robi sama prania. Ludzie, dajcie spokój, Kurskich po prostu nie stać na pralkę.

■ W warszawskim zoo urodził się **myszojeleń**. Skoro może być Bogurodzica dziewczica, to może być i myszojeleń.

MARTA M.

STODOŁA PEŁNA ŻYDÓW



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

rys. TOMASZ WIATEK

Kaczyński: być jak Ronald Reagan

Naczelnik państwa odleciał, ale nie wiadomo na które lotnisko.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Wszyscy się zastanawiają, po co Kaczyński znienacka przepchnął lex TVN przez Sejm, wywołując międzynarodową awanturę. Moim zdaniem pytanie jest niewłaściwie postawione. Trzeba pytać nie „po co”, lecz „dlaczego”. A odpowiedź brzmi: bo prezes naprawdę bardzo nie lubi TVN-u.

Mój przyjaciel Ron

W znakomitym serialu dokumentalnym o Reaganach inteligentny, postępowy, lewicowy, słowem wyrodney syn pary prezydenckiej, Ron Reagan, mówi, że alzheimer, zdiagnozowany u jego ojca w 1994 r., musiał być obecny w jego umyśle dekadę wcześniej – bo tak mniej więcej wygląda rozwój choroby.

Reagan opuścił Białą Dom w roku 1989 – i przez ostatnie lata zdarzały mu się dziwaczne zachowania. Własnego sekretarza urbanizacji Reagan zapytał np.: „**Jak tam sprawy w pańskim mieście, panie burmistrzu?**”. Gdy legendarna waszyngtońska reporterka Lesley Stahl robiła wywiad z Reaganem w 1986 r., prezydent wyraźnie nie wiedział, z kim rozmawia.

W 1988 r. urzędnik Białego Domu James Cannon wystosował do szefa personelu notatkę, w której pisał, że prezydent „**nie czyta dokumentów, które dostaje, nawet krótkich notatek, nie przychodzi do pracy, chce tylko siedzieć w rezydencji i oglądać swoje stare filmy**”.

Nie mamy doniesień na temat tego, co czyta prezes PiS i czy zawsze poznaje polityków i dziennikarzy. Czy ktoś pamięta, kiedy władca Polski udzielił wywiadu komuś spoza mediów prorządowych albo odpowiadał na pytania na konferencji prasowej? Nie, i to nie dlatego, że dopadł nas zbiorowy alzheimer, tylko dlatego, że odpowiedź na to pytanie brzmi: „Nigdy”. Oswoił się z tym do tego stopnia, że właściwie już nikt nie oczekuje, żeby szef partii rządzącej i najważniejszy w rządzie wicepremier zrobił to, co w demokracji wydaje się oczywiste – odpowiadał na pytania. Może jednak jesteśmy niesprawiedliwi? Może Jarosław Kaczyński ma poważne powody, żeby nie spotykać się z prasą, nie dyskutować z opozycją?

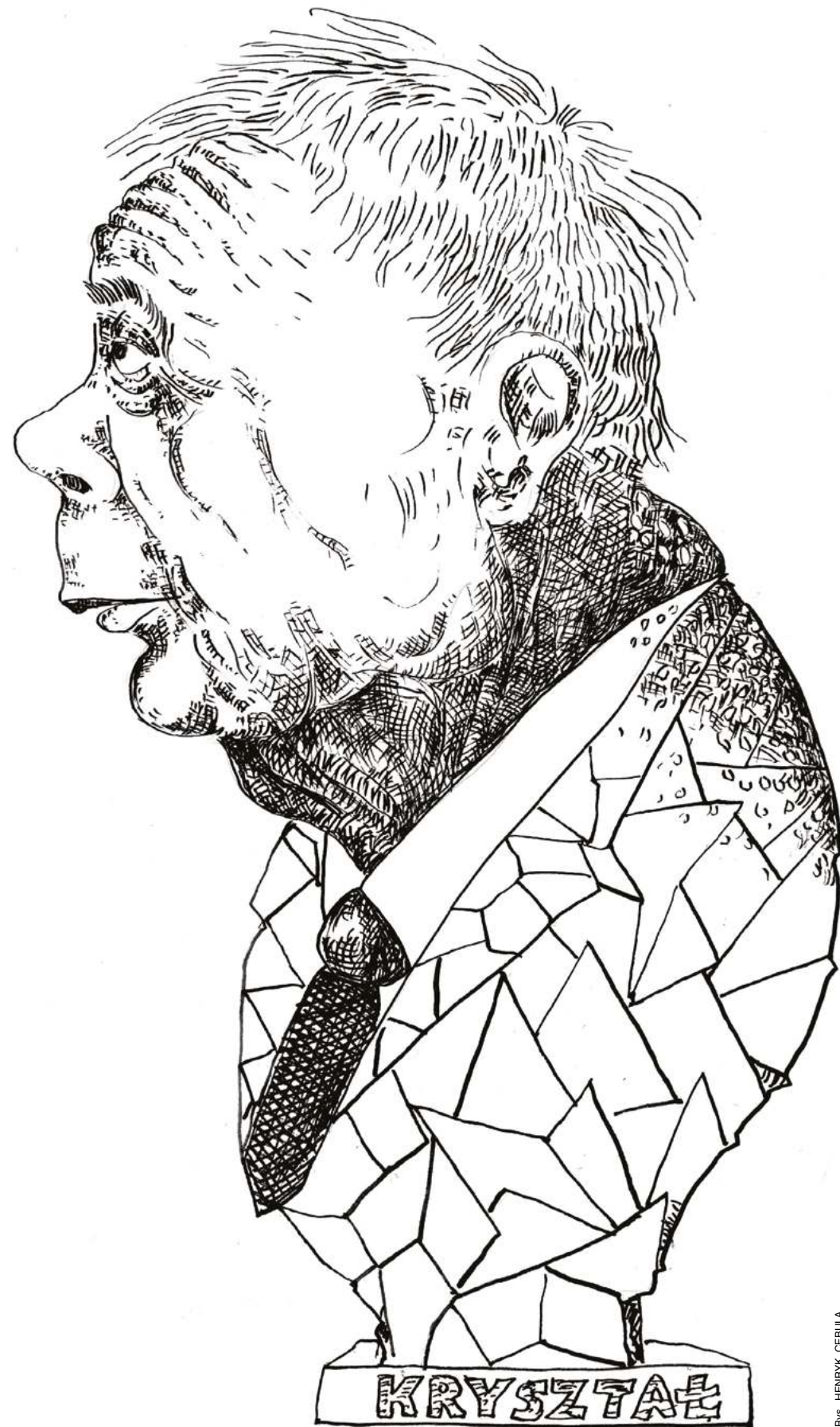
Shukam sensu w tym bezsensie

Cała ustawa zwana lex TVN jest po prostu pozbawiona sensu – z jakiegokolwiek strony na nią spojrzeć. Jestem dziwnie pewna, że do wygrznięcia koncertu Discovery z Polski nie dojdzie: przez ostatnie 30 lat nie było w RP takiej władzy, która postawiłaby się Amerykanom w jakiegokolwiek sprawie, a zwłaszcza w tak istotnej; w końcu po przyszłorocznych przekształceniach TVN 24 będzie należeć do tego samego koncernu co CNN. CNN to najważniejsze dla demokratów medium, prezydent Joe Biden zawdzięcza mu elekcję i trzeba ekstremalnej naiwności, żeby wierzyć, że obecna administracja USA pozwoli władcom naszego małego kraiku dmuchać w kaseę koncernu medialnego Warner Bros. Jeśli za lex TVN rzeczywiście stoi plan polegający na tym, że „**jakaś część tych udziałów zostanie wykupiona też przez polskich biznesmenów**” i władza „**będzie miała jakiś tam wpływ na to, co się dzieje w tej telewizji**” – to jest autentycznie najgłupszy plan, jaki w III RP powstał.

Ale jeśli nawet – zabawię się w adwokata diabła – doszłoby do przejęcia TVN przez życzliwych władzę właścicieli: to co z tego dla władzy ma wyniknąć? Czy ktoś naprawdę wierzy, że żywiołowo nienawidzący PiS widzowie TVN 24 pod wpływem zmiany linii politycznej tej telewizji zmienią poglądy i zaczną głosować tak, jak każe im Kurski?

Zwolennicy tezy o przebiegłym szachowym umyśle prezesa usiłują znaleźć jakieś pośrednie rozwiązanie. Np. że PiS przyjęło tę ustawę w Sejmie, żeby prezydent mógł ją zawetować i wyjść na niezależnego polityka. Tylko po cholere Kaczyńskiemu niezależny prezydent?

Alternatywna koncepcja: cała ta zadyma służy do tego, żeby przykryć budżet. I rzeczywistość: przykryła. Tylko po co? Budżet przeszedł przez Sejm, powróci w Senacie, znowu więc będzie okazja do awantury, a poza tym dyskusja budżetowa jest dla większości obywateli śmiertelnie nudna, bo nic z niej nie rozumieją. Najistotniejszym punktem spornym budżetu na rok 2022 zdaje się inflacja zaplanowana na poziomie 3,3 proc. – przy obecnej, zbliżającej się do ośmiu. To może wskazywać, że rząd tak naprawdę nie wierzy w zaplanowany na przyszły rok wzrost gospodarczy na poziomie 4,6 proc. i liczy, że budżet domknie się nie dzięki wzrostowi PKB, tylko dzięki inflacji. Niewątpliwie zamach na TVN i awantura, która mu towarzyszy, robi znacz-



nie więcej szumu i szkód wizerunkowi władzy. I w Polsce, i w Stanach – wobec których obecna ekipa ma, jak niestety wszyscy polscy politycy, stosunek służalczy.

Inaczej mówiąc:

nie ma żadnego logicznego powodu do tego przedświątecznego skoku na TVN.

Co oznacza, że zostają nam tylko powody nie-logiczne.

Predemencja

A jeśli ktoś bez żadnego logicznego trybu podejmuje działanie wiążące się z wielkim kosztem politycznym, zwłaszcza międzynarodowym, i społecznym – w postaci sprowokowania dużych demonstracji w okolicach szczytu czwartej fali pandemii, na kilka dni przed świętami, podczas których demonstranci będą biesiadować i całować się z seniorami rodów – to pora zapytać, czy leci z nami pilot.

Zwłaszcza że przesłanki ku jego nieobecności pojawiają się od pewnego czasu.

Oczywistym przejawem zdziwienia prezesa Polski była „piątka dla zwierząt”: ustawa

wymierzona w żywotne interesy wielkiej grupy wyborców wiejskich PiS, zarówno zajmujących się ubojem rytualnym, jak i hodowlą zwierząt futerkowych, nieprzynosząca partii rządzącej żadnych politycznych korzyści. Jedynym powodem, dla którego ta ustawa w ogóle się pojawiła, była osobista miłość Kaczyńskiego do jego kota i innych czworonogów. W tej akurat sprawie ktoś zdrowo myślący – zapewne premier – wkroczył i osobista ustawa prezesa od roku leży w sejmovej zamrażarce.

Wczesny etap

I to nie jest jedyne dziwadło, z którym mieliśmy do czynienia w ostatnim czasie. Także zlecenie Julii Przyłębskiej zaostreżenia ustawy antyaborcyjnej było – delikatnie mówiąc – niewytłumaczalne w kategoriach politycznej logiki. Wywołało wielkie protesty w pandemii, trwale zniechęciło do PiS olbrzymią większość młodzieży, dało świeży oddech antyklerykalnej lewicy, pogłębiło izolację Polski w Europie. Ewentualne korzyści polityczne – podebranie części elektoratu Konfederacji – się nie materializowały, co było do przewidzenia: ci wyborcy, którzy zdecydowali się poprzeć mariaż Korwina z naziolami, to grupa antysystemowców, którzy zniechęcili się do PiS i nie powrócą z powodu kilkuset wyskrobków. Co ważniejsze: Jarosław Kaczyński jako żarliwy obrońca życia napoczętego to zjawisko dość świeżej daty. Szef PiS przez wiele lat wykazywał rozsądny stosunek do antyaborcyjnego amoku części prawicy: do tego stopnia, że utracił projekt Marka Jur-

ka o wpisaniu do konstytucji ochrony życia od poczęcia, a potem także samego Marka Jurka, który zrezygnował ze stanowiska pisowskiego marszałka Sejmu i przeszedł do opozycji. Tamto zachowanie było przejawem racjonalnego rachunku zysków i strat – to ostatnie nie ma odrobiny sensu.

Skoro już jesteśmy przy magister Przyłębskiej: czy ktokolwiek jest w stanie racjonalnie wytłumaczyć opowieść Kaczyńskiego o jego „**odkryciu towarzyskim**” i o tym, że „**bardzo lubi przebywać**” u prezesicy Trybunału Konstytucyjnego? Gdy szef PiS poczynił takie zwierzenie w „Pytaniu na śniadanie” wiosną 2019 r., było to tak idiotyczne, jak to tylko możliwe. Większość opozycyjnych komentatorów postanowiła zatem widzieć w tym wyrafinowaną manipulację, przemyślaną prowokację, jakiś rodzaj gry umysłowej.

Może ten starszy pan nie do końca wie, co mówi?

Etap umiarkowany

W mojej opinii ostatecznym dowodem na nieobecność pilota była kuriozalna jesienna konferencja na temat ćwierćmilionowej armii, którą prezes powołał pod broń. Złośliwi komentatorzy skupili się na fackie, że Kaczyński ogłosił mocarstwowe ambicje, po czym zasnął, podczas gdy minister obrony wyjaśniał szczegóły jego planu.

Wizja, że Rosja jest wrogiem Polski i Putin przebiera nogami na granicy, planując podbicie naszej dzielnej ojczyzny, jest elementem konsensusu w polskiej polityce. Może dlatego nikt nie zakwestionował kuriozalnego pomysłu monstrualnej rozbudowy armii przedstawionego bez żadnych rachunków, unurzanego w bogoojczyńnianym sosie przyprawionym w guście mamusi, zacerpniętym z sanacyjnych przepisów, wraz z pomysłem zbierania kasy w narodzie za pomocą obligacji Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. A ukoronowaniem tej dziwacznej opowieści było wyznanie, iż cała ta inwestycja – w razie gdyby ktoś nas zaatakował – ma „**stworzyć pewność, że nie będzie to żaden incydent, żadna krótka akcja, tylko po prostu wojna w całym tego słowa znaczeniu**”.

Czy naprawdę nikt nie zauważył, że to myślenie kogoś, kto żyje w świecie patriotycznych powieści dla młodzieży, a nie w realnej rzeczywistości? Gdyby Rosja nas rzeczywiście napadła, to nie ma specjalnej wątpliwości, że nie byłibyśmy w stanie obronić się przed drugą armią świata. Odpowiedzialny przywódca narodu w takim kryzysie minimalizuje straty w ludziach, skupia się na zachowaniu substancji narodowej, negocjuje z okupantem jak najlepsze warunki dla swojego społeczeństwa – i czeka na zmianę sytuacji geopolitycznej. Pomysł, żeby cieszyć się, że wojna z góry przegrana będzie jak najbardziej krwawa, mógł powstać w głowie zaczadzonego patriotycznymi wierszykami dziecka. Lub człowieka całkowicie zdzieciniałego.

Etap zaawansowany

Nawiasem mówiąc, teraz, gdy zastanawiam się nad sytuacją umysłową prezesa Prawa i Sprawiedliwości, przypomina mi się dziwaczna publikacja z 2016 r. Nosiła przydługi tytuł „Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC” – i była zaskakująco złą książką.

Nie zgadzając się z konkluzjami Kaczyńskiego – zawsze żywiłam uznanie dla wnikliwości jego analiz i umiejętności spojrzenia na procesy społeczne w szerszym niż tylko bieżąca polityka kontekście. Tymczasem książka sprzed pięciu lat nie ujawnia żadnej z tych kompetencji. Kaczyński nie analizuje polskich przemian, nie tłumaczy motywacji swoich wyborców, nie stawia diagnoz i nie przedstawia recept na naprawę Rzeczypospolitej; zajmuje się wyłącznie tym, kto komu co powiedział i kto go w jakiej sprawie wydmął przez ostatnie 30 lat. Wtedy myślałam, że może jest to efekt tego typu osobowości, o której mawiało się kiedyś, że „**serce blisko gówień położone**” – co było skądinąd wysoce niewłaściwą uwagą pod adresem ludzi niskiego wzrostu. Ale teraz myślę, że to nie takie proste. Kaczyński zawsze wykazywał zawziętość i wysoki stopień mizantropii – ale nie powstrzymywało go to od szerszego myślenia. Fakt, że nie tylko napisał tak niemądrą i małostkową książkę, ale też zdecydował się ją wydać, może wskazywać, że już 5 lat temu jego umysł nie działał na tym poziomie co wcześniej.

Czy ktoś nas uratuje przed wszechwładzą papu-kaku, zanim będzie za późno? □

awl@redakcja.nie.com.pl

...

Gdy rodzą się bogowie, diably truchleją, czyli zamierają z prze-
rażenia. Bo jak bogowie podro-
sna, to dadzą im popalić! We-
zmą odwet za wszelkie krzyw-
dy, jakie czarci przez pokolenia
wyrządzali nam, czyli słusznym
i wiernym.

...

Jak świat światem, plemio-
na i ludy toczyły ze sobą spo-
ry i wojny – o zasoby, takie jak
ziemia i woda – oraz o dzie-
dztwa i domeny przywódców
plemiennych, królów i książąt.
W waśniach tych zdarzało się,
że „nasz” król przegrywał i mu-
siał uciekać. Albo nawet tracił
życie, lecz udawało się gdzieś
ukryć jego delfinka, czyli nie-
letniego następcę. Uciśniony po
przegranej lud czekał wyzwole-
nia, opowiadając legendy o do-
rastającym księciu, który lada
rok powróci na koniu i wypędzi
ciemiejącę i uzurpatora. Skutecz-
ność takich legend była znaczna
i gdy tylko faktycznie zjawiał się
zaginiony książę – prawdziwy
czy nie – robiły się z tego nie-
małe kłopoty. Niektóre historie
były nawet sympatyczne, jak ta
o Bonnie Prince Charliem, czyli
Ślicznym Księciu Karolku,
prawnuku Jana III Sobieskiego,
który omal nie został królem
Anglii. Inne historie wypadły
nieco bardziej ponuro, jak ta
o Dymitrze Samozwańcu, choć
zapewne nie posiadalibyśmy się
z dumy, gdyby na Kremlu za-
miast Putina rządzą Kaczyński
z Jędraszewskim.

...

Legend o małym księciu, któ-
ry jak podrośnie, to wszystkim
pokaże, jest w całym świecie bez
liku. A paskudnych historii ro-
dzinnych w rodzażu „jak będę
duży, to się zemszczę za mamę
i tatę” jeszcze więcej, o czym
przypomina „Ojciec chrzest-
ny” i wiele innych pociesznych
filmów. Nic więc dziwnego,
że w końcu sublimują one ku
wysokim sferom mitów i reli-
gii, panujących nad wyobra-
źnią milionów. Nie brakuje więc
różnych małych bogów, bogów-
niemowląt, których przyjęcie
na świat zapowiada nową epokę
kosmiczną i wielkie odrodzenie
ludu. Był wśród nich sympatyczny
bóg Mitra, któremu rzymscy
wyznawcy żydowskiego cieśli
Jezusa, wybawcy ludu, ukradli
urodziny. O Mitrze po dwóch
tysiącach lat znacznej popular-
ności na wielkich polaciach Azji
i Europy całkiem zapomniano,
podczas gdy Jezus trzyma się
jeszcze jako tako, choć jest już
równie wiekowy.

...

Mitra rządził Słońcem, które
pod koniec grudnia jakoś zaczy-
na powoli zwyciężać nad siłami
mroku, podczas gdy Jezus zrobił
karierę na terenach, na których
dłuższy dzień nie robił takiego
wrażenia jak wiosenne nowa-
liki. Dlatego Jezusowi dostały
się drugie narodziny, należne
porządnym bóstwom roślinności.
Podobnie jak jego starsi koledzy,
każdego roku zmartwychwstaje,
jak czynią to uprawy na polu.
Sprawa nie jest zresztą taka pro-
sta, bo na Bliskim Wschodzie
i w Grecji wszystko zaczynało
kwitnąć grubo wcześniej niż
w zachodniej i północnej Eu-
ropie. W każdym razie 2 naro-
dzenia obsługują i zadowolają
wszystkie ludy czekające na zie-
lone złoto pól, jeśli można tak
gólnie mówić się wyrazić.

Mali książęta, mali bogowie,
przesilenie zimowe i zmar-
twychwstająca corocznie wege-
tacja – oto gra wyobraźni stojąca
za świętami Bożego Narodzenia
(a także Wielkiej Nocy). Do tego
trzeba by jeszcze dołożyć trochę
magii ognia i światła, a przede
wszystkim tliwość i czułość dla
małego dziecka i jego karmiącej
matki. Swoją drogą to ciekawe,
że ten „niemowlęcy” aspekt
Bożego Narodzenia nie został
obrzędowo opracowany. Nie ma
żadnych bożonarodzeniowych
rytuałów związanych z niemow-
lętami, lecz jedynie obdarowuje
się dzieci prezentami. Powód
zapewne jest taki, że właściwy
rytuał niemowlęcy to chrzest,
a chrzci się przez cały rok,
wkrótce po urodzeniu. Poza tym

**lepiej nie myśleć
za dużo o Jezusie
Dzieciatku, bo za-
raz przypomniało-
by się Obrzezanie
Pańskie. Dawniej
upamiętniano je
na początku
stycznia, by potem
przykryć
ten kłopotliwy
fakt, że Pan Jezus
był Żydem,
kultem
Trzech Króli.**

...

Jest jednak coś jeszcze w tej
całej sprawie. Coś ważniejszego
niż pamiątki ludowych wendyt
i podzięk dla słońca, że świe-
ci i grzeje. Przychodzący na świat
bogowie symbolizują nie tylko
zaginionych książąt pretenden-
tów, lecz również coś więcej – tę-
sknotę za sprawiedliwym przy-
wództwem. Już nie za księciem,
który odzyska zabrane pola i lasy,
uwolni porwanych do niewoli
krewnych i weźmie odwet za po-
mordowanych w przegranej woj-
nie plemion. Wyższa idea mitów
i obrzędów podobnych do Boże-
go Narodzenia jest rewolucyjna
i wciąż jakoś aktualna. Nazywa
się ją ideą mesjańską, od żydow-
skiego Mesjasza, na którego Ży-
dzi wciąż czekają, a chrześcijanie
widzą go w Jezusie z Nazaretu,
zwanym przez siebie Chrystu-
sem.

Mesjanizm w większym lub
mniejszym stopniu wpisany jest
w prawie każdy rozbudowany
system religijny. Wbrew pozom
chrześcijaństwo nie jest
aż tak bardzo mesjanistyczne.
Obiecane Królestwo Boże na
Ziemi jest bowiem dość enigma-
tyczne i rzadko się zdarza, aby
chrześcijanin naprawdę wypa-
trywał powtórnego zejścia Chry-
stusa i miał nadzieję, że stanie
się to jeszcze za jego życia i bę-
dzie miało całkiem konkretny
sens jako realne zdarzenie histo-
ryczne. Prawdziwy mesjanizm
jest za to całkiem dosłowny i nie
tylko symboliczny. To coś więcej
niż marzenie o sprawiedliwo-
ści i wyrównaniu rachunków
z krzywdzicielami. To realna po-
lityczna nadzieja na wyzwolenie
z ucisku i upodlenia biednych
dzięki silnemu i prawemu przy-
wódcy, który swoim nadprzyro-

dzonym autorytetem i charyzmą
przeciwstawi się tym, którzy
mają za sobą jedynie wojsko
i pieniądze, lecz brakuje im ra-
cji. Mesjanizm to wiara w coś,
co dziś nazywamy sprawiedli-
wością społeczną i postępek.
Starożytni twórcy nowych sekt
religijnych (być może był wśród
nich pewien Jezus z miasta Na-
zaret w Galilei) wierzyli, że nie
wystarczy się modlić o przychył-
ność Boga, bo modlą się również
wielcy panowie i zblatowani
z nimi kapłani. Buntowniczy
przywódca religijny, których
zapatrzeni w nich uczniowie
uważali za mężów opatrznosci-
owych, czyli wysłanników nie-
bios, proponowali coś więcej niż
modlitwę – proponowali dzia-
łanie. Działanie nie tyle oparte
na sile (choć Jezus, jak wiemy,
od argumentów siły akurat nie
stronił), ile na kontraście mię-
dzy chciwością i okrucieństwem
panów a mądrością i sprawie-
dliwością mesjasza, czyli na
przewadze moralnej i słuszności
sprawy biednych. Przywódca
ludu nie musi mieć zbrojnych
oddziałów i walczyć – wystarczy
mu spokojna pewność własnej
racji moralnej i odwaga zmie-
rzenia się z represjami. Mesjasz
zmienia świat nie przez wojo-
wanie, lecz przez umacnianie
wśród ludu poczucia godności
i nadziei, a zatem siłą moralną.
Przewrotność tej postaci polega
na tym, że panowie nie mogą
go zignorować, gdy swoimi na-
ukami podburza lud, zachęcając
go do upominania się o ludzkie
prawa i ludzkie traktowanie,
a jednocześnie nie mogą go zgła-
dzić, aby nie dawać ludowi mę-
czennika. Witz polega na tym,
że z dwójga złego ostatecznie
wybierają zgładzenie niewygod-
nego rzecznika ludu, mając na-
dzieję, że zostanie wkrótce zapo-
mniany. I tak się właśnie dzieje
– w 99 przypadkach na 100. Ale
czasami dzieje się inaczej. I wte-
dy potęga dawno już zmarłego
mesjasza rośnie przez dziesię-
ciolecia i stulecia, a jego kult za-
stępuje kult oficjalnych abstrak-
cyjnych bóstw. Pańskie bóstwa,
od dawna już nikogo nieinspi-
rujące i pozbawione szczerych
wyznawców, ustępują miejsca
wierze w bożego człowieka, któ-
ry zdolny jest zmieniać świat na
lepsze. Niestety panowie czują
pismo nosem i bardzo szybko
przejmują kult ludowy, nadając
mu oficjalny charakter, aby za
pomocą popularnej wśród ludu
postaci tym skuteczniej go ma-
mić i uciszać. I taka to jest smut-
na droga Pana Jezusa od żłóbka
i stajenki w Betlejem do wyma-
ginowanego tronu i korony. Nie-
stety lud potrzebuje i mesjaszy,
i królów. A najlepiej mesjaszy-
królów, czyli sprawiedliwych,
a jednocześnie skutecznych i po-
siadających realną władzę przy-
wódców. Na tym nieziszczalnym
marzeniu opiera się polityka.

...

Bez nadziei na sprawiedliwość
nie byłoby żadnego postępu
i żadnej polityki. Dlatego szanujmy
Boże Narodzenie – świę-
to słońca, święto zaginionych
w dzieciństwie książąt, powraca-
jących jak Mojżesz albo Dymitr,
lecz przede wszystkim święto
nadziei na sprawiedliwsze jutro.
Władcy tego świata nadal boją
się „dzieciatka”. Dzieciatko za-
wsze się gdzieś rodzi, jak mały
lama z gór, a zły Herod zawsze
będzie truchłał z trwogi. I dopóki
jeszcze „moc truchleje”, świat
należy bardziej do ludów niż do
bogaczy, a nadzieja jest z nami.

JAN HARTMAN

Prawo do niemaniania jaj

Wigilijna opowieść dla ministra Czarnka.

Z dziwacznych wiadomości: 66-letni nie-
miecki elektryk dostał 8,5 roku za wyka-
strowanie ośmiu mężczyzn, z których jeden
zmarł. Horst B. przeprowadzał operacje na
swoim stole kuchennym. Zarobił na nich
4150 euro.

Elektryk z Markt Schwaben pod Mona-
chium popadł w długi po śmierci trzeciej
żony, którą się opiekował podczas jej dłu-
giej choroby nowotworowej. Początkowo
miał pomysł na rozwiązanie problemów fi-
nansowych poprzez usługi seksualne, które
ogłaszał na stronie poświęconej praktykom
sadamasochistycznym: oferował porażanie
prądem i różne formy biczowania. Szybko
jednak doszedł do wniosku, że istnieje rynek
na bardziej specyficzne usługi – na kastrację.

Niewątpliwą winą Horsta B. była kłam-
liwość jego oferty: ogłaszał się jako lekarz,
absolwent medycyny, co wyróżniało go spo-
śród konkurentów, którzy nie aspirowali do
takiego statusu i wykonywali zabiegi za po-
mocą sekatora. Horst zainwestował w skalpel
i pilnie przestudiował filmy instruktażowe
z zakresu chirurgii w internecie. Poszedł na-
wet do lokalnej akademii medycznej, gdzie
w auli przeznaczonej dla studentów obejrzał
na żywo dwie operacje. Uznał zatem, że jest
profesjonalnie przygotowany do wy-
konywania zabiegów, na które po-
pyt radykalnie przewyższał podaż.

Niestety jeden z ope-
rowanych zmarł,
po tym jak Horst
podjął próbę ob-
cięcia mu nie tylko
jąder, ale też penisa.
Przestraszony nie-
spodziewany obro-
tem sprawy elektryk
ukrył ciało ofiary
w kartonowym pu-
dle, które policja
znalazła podczas
przeszukania 3 tygodnie później. Horstowi B.
początkowo postawiono zarzut zabójstwa,
ale później zamieniono je na napaść, do któ-
rej podejrzany się przyznał. Sąd wziął pod
uwagę, że pozbawieni genitaliów przez elek-
tryka mężczyźni poddali się zabiegom świa-
domie i dobrowolnie.

Transpłec

I nie jest to jedyny taki przypadek
w ostatnim czasie. 76-letni Gary Vanryswyk
z Florydy przyznał się do praktykowania
medycyny bez licencji i poszedł na układ
z prokuratorem, co zaowocowało wyrokiem
dwóch lat więzienia, po tym jak musiał we-
zwać pogotowie do 55-letniego mężczyzny,
któremu amputował jądra w prowizorycz-
nej sali operacyjnej w zapasowej szpitalni
w domu. Policja znalazła amputowane jądra
w różowym słoiku na stoliku nocnym koło
tapczanu z kwiecistą pościelą, przykrytego
zakrwawioną folią malarską. 54-letni Bob
Lee Allen z Oklahomy i jego 43-letni mąż,
Thomas Evans Gates, przeprowadzili opera-
cję kastracji 28-letniego mężczyzny z Wirgi-
nii w leśnym domku. Po tym jak Gates zgo-
dził się zeznawać przeciw mężowi w zamian
za złagodzenie zarzutów, Allen przyznał
się do winy i dostał 12 lat za praktykowa-
nie medycyny bez uprawnień. Prokurator
zrezygnował z zarzutu trwałego uszkodze-
nia ciała, za który groziłoby mu dożywocie.
Pacjent zdecydował się zeznawać przeciwko
parze, gdy wyładował w szpitalu z powodu
krwawienia. Dodatkowo jego nieżyczliwość
wzbudziła zapowiedź, iż Allen ma zamiar
usmażyć i zjeść jego odcięte jądra.

Trzecia płeć

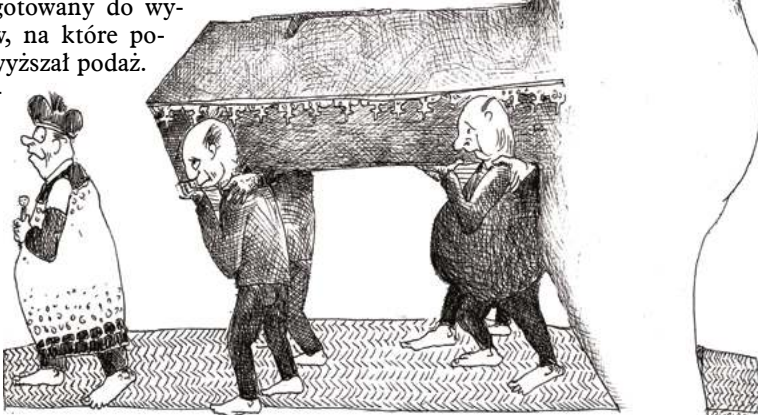
Makabrycznie sensacyjny wymiar tych
opowieści maskuje prawdziwe tragedie, któ-
re się za nimi ukrywają.

Ostatnie dekady przyniosły pewien po-
stęp, jeśli chodzi o rozumienie faktu, że
świat nie dzieli się po prostu na kobiety
i mężczyzn. Środowisko medyczne – a w ślad
za nim światlejsze (czytaj mniej religijne)
części społeczeństwa – powoli przyjmuje
do wiadomości istnienie zjawiska takie-
go jak transpłciowość i potrafi z grubsza
ogarnąć rozumem fakt, iż istnieją kobiety
urodzone w ciałach mężczyzn i odwrotnie.

To jednak tylko wierzchołek góry lodowej.
Niebinarna tożsamość płciowa ma dużo wię-
cej odmian.

Są osoby, które pragną pozbyć się części
albo całości organów płciowych, nie za-
stępując ich organami płci przeciwnej; są
mężczyźni, którzy pragną amputować jądra,
zostawiając penisa, albo pozbyć się jąder, za-
chowując pustą mosznę.

Tym ostatnim poświęcony jest portal zatytu-
łowany „Puste skarpetki” – adresowany do
tych, którzy „mają jaja zrezygnować z jaj”.
Są też osoby, które pragną zachować organy
płciowe, z jakimi przyszły na świat, i doło-
żyć do nich organy przeciwnej płci. Spora
grupa osób pragnących pozbyć się tego, co
mają między nogami, definiuje się mimo to
jako osoby cisplciowe – czyli takie, u któ-
rych występuje zgodność między płcią przy-
pisaną przy narodzinach i ich
wewnętrzną identyfikacją,
tyle że bezobjawowo. W su-
mie mówimy o olbrzymiej
różnorodności tożsamo-
ści, które dotychczas nie
znalazły zrozumienia
nawet wśród lekarzy



zajmujących się wykonywaniem „tradycyj-
nych” operacji zmiany płci. Kategorycznie
odmawiają oni wykonywania operacji u osób
niebędących trans.

Interpłec

Stąd niektórzy pacjenci kłamią, udając,
że pragną rozpocząć klasyczną procedurę
zmiany płci, inni usiłują wywołać u siebie
martwicę albo spowodować takie obrażenia,
które zmusi lekarzy do usunięcia niechcia-
nych organów. Czasem zaczynają operację
sami, a gdy trafiają do szpitala, zabawiają
personel medyczny barwnymi opowieściami
o perwersyjnych praktykach seksualnych,
które wymknęły się spod kontroli. Jeszcze
inni trafiają do „cutterów” takich jak Horst,
Gary albo Bob Lee.

„Cutter” oznacza nóż do cięcia, ale też
krojczego. To osoba, bardzo często bez przy-
gotowania medycznego, oferująca niestan-
dardowe operacje organów płciowych. Ze
śledztwa dziennikarskiego serwisu „Daily
Beast” wynika, że ludzie zajmujących się ta-
kimi operacjami jest co najmniej po kilku
w każdym stanie USA. Nie wszyscy kierują
się żądzą zysku bądź sadystycznymi fanta-
zjami; niektórzy naprawdę pragną pomóc
osobom cierpiącym, ponieważ sami przez
to przechodzili. Zdarza się, że wykonują
operacje za darmo, od pacjenta oczekując
tylko zakupu narzędzi chirurgicznych i le-
ków. Wielu krojczych nigdy nie trafia w ręce
policji, ponieważ przeprowadzają zabiegi na
tyle profesjonalnie, że udaje się uniknąć po-
wikłań, albo pacjenci są im tak wdzięczni, że
odmawiają zeznań.

Prof. Richard Wassersug – biolog z Uni-
wersytetu Kolumbii Brytyjskiej, który za-
jmował się ewolucją płazów, zanim przeszedł
chemiczną kastrację w ramach leczenia
raka prostaty – specjalizuje się w badaniu
psychologicznych skutków deprywacji an-
drogenów. To jeden z niewielu uczonych
zajmujących się tożsamościami płciowymi
niemieszczącymi się w zwykłym podziale cis
vs trans. Podkreśla, że decyzje o pozbyciu się
jąder są podejmowane świadomie, odpowie-
dzialnie i niepochopnie; i radykalnie zmie-
niają jakość życia umęczonych konfliktem
tożsamościowym pacjentów na lepsze.

AWŁ

Wółk-Łaniewska: – Ty, który skrzywdziłeś człowieka prostego...
Daniszewska: – Kto, ja?

– Nie, Duda z Kaczyńskim. Donald Tusk tak pięknie deklamował, tylko się rypnął w finale. „Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy i sznur, i gałąź... i sznur, i ciężar”...
– No i co z tego, to marny wiersz.

– Pełna zgoda. To po cholere go deklamował? I komu kazał się powiesić? Prezydentowi?

– Nie powiem tego, co sobie pomyślałam, bo to na pewno jest nielegalne. Ale wyznam ci, że ten facet budzi we mnie szczególnie namiętne uczucia. Ta twarzyczka puciata, zadowolona z siebie...

– Ja bardzo lubię, jak on się bawi sygnetem.
– Jakim sygnetem?

– Ano właśnie. Jako wnuk kuśnierza ze Starego Sącza nie został przez los wyposażony w dekorację, która zdobiła prezydenta Komorowskiego, i najwyraźniej uważa to podświadomie za wielką niesprawiedliwość. Bo zawsze, jak przemawia podniosło, to bawi się swoim małym palcem...

– Nie chcę sobie tego nawet wyobrażać.

– Nie wyobrażaj sobie, zobacz następnym razem, jak będzie monologował. Będzie to miało tę dodatkową zaletę, że nie będziesz musiała patrzeć na twarz. Jak się prezydent zaduma nad głębią swoich słów, to łapie się prawą ręką za mały palec lewej i tak sobie dłubie, jak gdyby miał tam pierścień. Bardzo sztywnie.

– Przestań, Wółku, bo mnie mdli. Sam widok tego Dudy... I jeszcze ożenił się z porządną Żydówką z dobrego domu. Zdolnego domu. I ta deska do prasowania robi religijne miny. Udaje, że wierzy w panaboga.

– Wracając do Tuska i całej reszty gości, którzy przemawiali przed pałacem twojego ulubionego prezydenta w temacie TVN: chciałam usłyszeć, co mówili, ale szkoda mi było czasu, więc sobie nagrałam i puściłam 2 razy szybciej.

– Da się coś zrozumieć?

– Jasne, jak przyspieszę 2 razy, to mówią mniej więcej tak szybko jak ja normalnie...
– Kto ci powiedział, że ciebie da się zrozumieć?

– Są tacy, co rozumieją. Nieważne. W każdym razie czasem to przyspieszenie jednak nieco zniekształca przekaz. Np. Jarosław Kurski zaczął wystąpienie od rytmicznego skandowania w mikrofon, które tłum natychmiast podchwycił. I przez całe Krakowskie Przedmieście niósł się okrzyk z tysiąca gardel: „Cholecka! Cholecka!”. Jak zwolniłam na-



Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WÓŁK-ŁANIEWSKA jest jak zwykle zadowolona z życia, a może nawet bardziej. Wstydy się przyznać, ale strasznie lubi ten czas zabobonów i białego Podlasia. Zwłaszcza oglądane przez okno z kanapy przy kominku. **GOŚKA DANISZEWSKA** nienawidzi guseł, jasełek i siedzenia przy stole. Z karpia jada tylko głowy, reszta jej nie obchodzi.



granie, to się okazało, że wołają: „Wolne media!”.

– Rozczarowujące zaiste.

– Ale ja nie o tym chciałam. Mam też optymistyczną opowieść.

– Dawaj, bardzo mi się przyda.

– Otóż poszłam w sobotę na koncert z okazji pierwszej rocznicy śmierci Kim Lee. Koncert był nie byle gdzie, bo w Kinotece, czyli w Pałacu Kultury. Kim Lee – tu wyjaśniam Czytelnikom mniej biegłym w polskiej scenie dragowej – to najsłynniejsza polska drag queen, która wyróżniała się tym, że była Wietnamczykiem. Andy był wspaniałym facetem, z niezwykłą życzliwością i radością życia. Przyjechał z Wietnamu Ludowego do Polski Ludowej studiować fizykę plazmy, ale Polska Ludowa odeszła, a on został. Zatem – jak sam opowiadał – sprzedawał majtki na stadionie: „Zamknęliście mi stadion, to teraz musicie oglądać moje występy”.

– I co się stało?

– COVID.

– I to ma być ta optymistyczna opowieść?

– Nie, optymizm opowieści polega na tym, że w sobotni wieczór w środku pandemii, na tydzień przed świętami, kilkaset osób zapłaciło za bilety, żeby oddać hołd imigrantowi, który był facetem, co udawał kobietę. I był to absolutnie magiczny wieczór, z różnymi gwiazdami krajowej sceny dragowej i burleski. Łącznie z Andrzejem Szwanem, znanym jako Lulla La Polacca, który ma 82 lata.

– Co to jest?

– Jak na faceta, który na scenie tańczy w szpilkach – sporo. W każdym razie było pięknie. I spotkałam Remka, czyli partnera Kim Lee, który zorganizował ten wspaniały wieczór, i Monikę Płatek, która wygląda jak milion dolarów, i Gasiu, który wyglądał jak cała rezerwa federalna w platynowej peruce...

– Kim jest Gasio?

– Gasiu. Maciej Gośniowski, znakomity aktywista gejowski, niezwykle błyskotliwy i do tego ogromnie urodziwy. Zwłaszcza w platynowej peruce. Ma taki czarujący wykład w ramach „Ted Talks” pt. „Każdy może być księżniczką”. Szczególnie cenna jest uwaga na temat szpilek, które powstały zainspirowane obuwem perskiej kawalerii, wyposażonym w obcas, żeby łatwiej było utrzymać się w siodle podczas strzelania z łuku.

– Nie wiedziałam.

– Ja też nie. Nie ma takiego dnia, żeby się człowiek czegoś nie dowiedział.

– A ja cały czas zastanawiam się, czy moja była siostra wierzy w panaboga. Jak to możliwe? Taka porządna rodzina. Normalna. A ta moja była wysłała córkę do klasztoru. Karmelitanek bez butów. Teraz słyszę, że to biedne dziecko wyjebano z klasztoru i mieszka w naszym rodzinnym domu. Jest to przypowieść o zjebaniu życia swojej córce. Ty, Wółku, to masz porządną matkę, którą pozdrawiam.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



MÓZDZEK TYGODNIA

Wielkie skurwysyństwa robią mali ludzie – to powiedzenie jak ulał pasuje do Piotra Mieczysława Babinetza, posła Prawa i Sprawiedliwości z Podkarpacia, przewodniczącego sejmowej komisji kultury i środków przekazu, tego faceta w masce, który siedział niedaleko Suskiego podczas transmitowanego przez telewizję posiedzenia komisji, podczas którego odrzucono senackie weto do lex TVN.

Na tym posiedzeniu Babinetz, z wykształcenia historyk, z charakteru marionetka, z powierzchowności kierownik stoiska z gwoździami, tak zapierdalał w łamaniu prawa, że aż mu się z czaszki dymiło. Ogłaszał głosowania, podnosił rękę, jak spaniel wypatrywał aprobujących spojrzeń Lichockiej i Suskiego – wszystko według rozkazu, wszystko, żeby zrobić dobrze kierownictwu partii, żeby obciągnąć prezesa, żeby zdążyć na plenarne posiedzenie Sejmu.

Przyzwoici ludzie, którzy znają Babinetza, mówią, że to nawet nie jest zły człowiek, tylko trafił na zły czas, złe miejsca i na złych innych ludzi, od których zależy jego marny żywot. Ludzie, wybaczenie, przypomina to tłumaczenie się chłopca z poprawczaka: ma dobre serduszek, ale trafił w złe towarzystwo.

Tak jak Babinetz zapierdalał na posiedzeniu komisji, tak spierdalał przed dziennikarką, która chciała mu zadać pytanie cisnące się widzom na usta: dlaczego? Dlaczego jest pan takim wałem, panie przewodniczący? Przepraszam, niewłaściwe słowo... Dlaczego jest pan takim tchórzem? Dla tych kilkunastu tysięcy, które dostaje pan co miesiąc, bo z łaski prezesa znalazł się pan w Sejmie? Tak jak dwustu dwudziestu ośmiu podobnych do pana skurwysynów. Niewłaściwe słowo... Tak jak dwustu dwudziestu ośmiu niegodziwców.

6,66 zł

Tyle od 1 stycznia 2022 r. będzie kosztował pojedynczy papierowy egzemplarz „NIE”. Oznacza to podwyżkę o 86 groszy, czyli o 14,8 proc. Inflacja, wzrost ceny papieru, kosztów druku, kolportażu... – jest kilka powodów.

Już trzydziesty drugi rok będziemy dawać Wam, Czytelnikom,

niczym nieskrępowaną wolność prasy, niezależność polityczną i finansową, przyprawioną pieprzem i solą. Kosztuje to co tydzień tyle, co 10 papierosów lub 150 gramów wódki. Na zdrowie.

Cena papierowego wydania „NIE” w prenumeracie oraz cena wydania cyfrowego pozostają bez zmian.



SZYDŁO Z WYŁĄCZONYMI SYGNAŁAMI DŹWIĘKOWYMI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Szereg polskich miast przedstawiło plakaty świąteczne o podobnej stylistyce, na których nie ma żadnego odniesienia do świąt **Bożego Narodzenia**, są za to na przykład jednorożce czy dziki. (...) To jest wpisywanie się w laicki, a można powiedzieć wprost, że **ateistyczny trend**, u nas znany z czasów PRL-u, klasycznego komunizmu. Natomiast w przestrzeni europejskiej mamy do czynienia z pochodem neomarksizmu, również ateistycznego. On nie znosi nie tylko religii jako takiej, ale również obyczaju, który jest nabywany na tej religii.

prof. Mieczysław Ryba, wPolityce.pl, 16 grudnia

■ Nienawni obserwatorzy ostrzegali przed laicyzacją. Był czas na środki zaradcze, które zmniejszyłyby zasięg tego fatalnego w skutkach zjawiska. Dziś nawet Boże Narodzenie jest tylko **mdłym świętem zimy i bombek**. Będą duchowe straty i za wiele lat ludzie znów zęsknią za głębią.

ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 14 grudnia

■ Daliśmy sobie wmówić, że normalna jest sytuacja, w której wykluczamy jakiegokolwiek **odniesienia religijne**, uważając, że jest możliwe stworzenie czystej, neutralnej przestrzeni bez żadnych odniesień religijnych. Takie podejście skutkuje pozbawieniem człowieka tożsamości. (...) Wyrugowanie religii z życia publicznego byłoby bardzo **destrukcyjne dla naszej tożsamości**, gdyż niesie ona za sobą ogromny potencjał kulturowy.

ks. prof. Piotr Roszak, Telewizja Trwam, 13 grudnia

■ To jest wedle **wzorca brukselskiego** – tam jest centrum. Następuje **eskalacja procesu rewolucyjnego**, obserwujemy to w Parlamencie Europejskim, ale także w Komisji Europejskiej. Wedle tego wzorca następuje upodabnianie się. Polska opozycja lewicowo-liberalna liczy na to, że wróci do władzy centralnej dzięki interwencji Brukseli, zatem już się do niej upodabnia po to, aby być takim namiestni-

kiem marksistowskiej władzy Berlina i Brukseli. Gdyby w Brukseli promowano chrześcijaństwo, to i polska opozycja niemal tak jak PO przed laty składałaby deklarację o obronie cywilizacji chrześcijańskiej.

dalej Ryba

■ W Warszawie „wymazywanie chrześcijaństwa” odbywa się praktycznie: bez oficjalnych instrukcji i pisemnych zaleceń. Wystarczy „odpowiedni” ludzie na decyzyjnych urządach i milczące przyzwolenie tych, którzy w tej akurat sprawie milczeć nie powinni. Prezydent **Rafał Trzaskowski** od początku nie krył swojego dystansu do Kościoła zarówno w życiu osobistym, co deklarował podczas kampanii wyborczej, jak i w podejmowanych decyzjach. Od dawna bliżej niż do Polaków katolików było mu do środowisk LGBT i „Krytyki Politycznej”. Stąd nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem, że warszawski ratusz składa życzenia „wszystkim wszystkiego dobrego” na plakacie utrzymanym w stalinowskiej poetyce, bez jakichkolwiek odniesień do Bożego Narodzenia.

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy”, 19 grudnia

■ **Totalitaryzm** jest to forma wszechwładzy państwa, totalnej władzy nad obywatelem, dążenie przez państwo do zapewnienia sobie całkowitego nadzoru, panowania, kontroli nad obywatelem, żeby wszystkie jego działania były podporządkowane ideologicznemu celowi. Wiele osób może być zadziwionych, dlaczego mówię o powrocie totalitaryzmu na Zachodzie, skoro totalitaryzm kojarzy nam się przede wszystkim ze Wschodem, czyli komunizmem. Aby mógł powstać system totalitarny, musi zostać **zniszczona religia**. To jest w zasadzie absolutnie kluczowy warunek. Bez tego nie ma totalitaryzmu, ponieważ religia, czyli relacja osobowa pomiędzy człowiekiem a Bogiem sprawia, że osoba ludzka nie może być poddana totalitarnemu walcowi tyranii państwowej.

Paweł Lisicki, Telewizja Trwam, 17 grudnia

■ **Totalitaryzm** ogranicza – oprócz wolności wyznania – także wolność sumienia. Wszystkie te punkty łączą się w dokonyującą się obecnie na Zachodzie **fałszywej rewolucji genderowej**, LGBT czy LGBTQ. Chodzi o radykalne przemodelowanie i niszczenie

czenie natury człowieka, że istnieje coś takiego jak biologiczna płeć, relacja między rodzicami a dziećmi, która jest oparta na prawie naturalnym i tak dalej. To wszystko musi zostać zaprzeczane i odrzucone w imię nowej wizji człowieka, w której płeć jest płynna, a określona ludzka natura po prostu nie istnieje.

dalej Lisicki

■ Taka postać jak **Adam Michnik** ma ogromny wpływ na dezorganizację i osłabianie polskiej wspólnoty narodowej. Poprzez działalność publicystyczną i działalność mediów, które są zależne od redaktora Adama Michnika, powodują **niszczenie polskości**, ale również atak na środowiska katolickie. Ta osoba powinna być pozbawiona prawa do orderu Orła Białego i może to zrobić prezydent. Ten apel powinien wybrzmieć głośno i jednoznacznie. (...) Jeśli takie osoby jak Adam Michnik będą miały tego typu odznaczenia, to trudno sobie wyobrazić, aby państwo polskie było silnym i budowanym na prawdzie krajem.

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 19 grudnia

■ Od lat śledząc różne podręczniki, różne materiały propagandowe współczesnych ideologów, zauważam, że słowo „**miłość**” zniknęło. Jest po prostu zastąpione słowem „**stosunki seksualne**” (...), więc nie sądzę, że ci, którzy walczą z rzekomą nienawiścią, walczą o miłość, bo oni po prostu tego pojęcia już nie znają, ono jest dezynfekowane. Zniknięcie słowa „miłość” może wynikać z tego, że jest ono **znakiem rozpoznawczym chrześcijaństwa**. Ci ludzie zakładają sobie za cel walkę z chrześcijaństwem, to siłą rzeczy muszą też walczyć z miłością. Nie ma innej możliwości. Walka z chrześcijaństwem jest walką z autentyczną miłością.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 16 grudnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

PRZEWODNICZĄCA KOMISJI EUROPEJSKIEJ DAJE PREMIEROWI POLSKI ZŁAMANEGO EUROCENTA Z FUNDUSZU ODBUDOWY.

40 lat od wprowadzenia stanu wojennego, przedstawianego przez dzisiejszych propagandystów jako akcja zbrojna przeciw wzdychającej do Zachodu i zachodniej demokracji „Solidarności”, Zachód niezależnemu samorządowemu związkowi zawodowemu pokazał dupę. I to gołą, albowiem na wniosek francuskich związkowców wszczęto procedurę wyrzucenia „S” z Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

To się obrażyły, żabojady

European Trade Union Confederation zrzesza 89 organizacji z 39 państw i reprezentuje 45 milionów pracowników. Do „Solidarności” należy 400 tysięcy osób, z czego 90 procent to zatrudnieni w firmach państwowych i spółkach skarbu państwa. Królują górnicy i kolejarze oraz przedstawiciele innych profesji, bez większego wysiłku mogący wymuszać na populistach z rządu podwyżki płac bez względu na to, czy wydobywają węgiel, czy też zalega on pod ziemią i nie ma czego ładować na pociągi. „S” już dawno przestała być ogólnonarodowym ruchem społecznym, a stała się nieliczną reprezentacją cwaniaczków żerujących na państwowym pastwisku.

Nie przeszkadza to liderom w używaniu narodowo-mesjanistycznej retoryki.

Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego Piotra Dudy, ogłosił, że „francuskie związki obrażyły się na »Solidarność«, dlatego że wydaje im się, że »Tygodnik Solidarność«, którego właścicielem jest »S«, i portal »Tysok« publikują materiały popierające skrajną prawicę we Francji”. Tymczasem „dziennikarze tygodnika i portalu są niezależni i nie konsultują z nami, co chcą publikować, i nie widzimy nic złego w tym, że przeprowadzili wywiad z Marine Le Pen” – tłumaczy Majchrowicz.

Marine, która kocha koty

Wywiad z Marine Le Pen ukazał się w „Tygodniku Solidarność”. Zarówno papierowy, jak i elektroniczny środek przekazu – obydwie wydawane są przez Komisję Krajową „Solidarności”. Trudno podejrzewać, żeby Duda, człowiek o wyraźnych zapędach dyk-

ZDAŻYĆ PRZED PANEM PUTINEM

1



„Solidarność” leci na pysk

Duda beknie za spółkowanie z Kaczyńskim.

brzmieniu nie ma nic wspólnego z polowaniem na hifowców, ale za to była największym masowym aresztowaniem francuskich Żydów podczas II wojny światowej. Dokonano go przy wydatnej pomocy Francuzów; *madame* Marine uważa jednak, że „Francji nie można za to winić, bo odpowiedzialność za aresztowania ponosi rząd Vichy”.

Z obrzydzeniem pod sztandarem

W Polsce wywiad zapewne przeszedłby bez większego echa, ale w kwietniu we Francji odbędą się wybory prezydenckie i kierownictwo „Solidarności” uznało, że aby zwiększyć szanse na wygraną sojusznicy Putina, rozmowę należy zaprezentować Francuzom. Ukazała się na łamach portalu Tysol.fr w języku Dumasa i Balzaca. I wybuchła burza.

Philippe Martinez, sekretarz generalny CGT, największej centrali francuskich związków zawodowych, wściekł się i cały w nerwach napisał do Piotra Dudy.

„Ze zdumieniem i obrzydzeniem odkryliśmy liczne oznaki bliskości, jakie pańska organizacja przejawia z przedstawicielami francuskiej skrajnej prawicy. Posunęliście się do tego, że oferujecie w internecie francuską wersję waszego organu prasowego, w którym francuska skrajna prawica szerzy swoje idee, swobod-

nie głosząc swoje tezy pod sztandarem »Solidarności«. Pańskie obecne stanowisko jest obrazą dla tego, które przyjął Pan 40 lat temu, kiedy mówił Pan o potrzebie budowania wolnego i niezależnego związkowego ducha walki z systemem, który nie pozwalał na taki rozwój. Wybory, których dziś dokonujecie, od umowy obrony praw osób LGBT po udział w odrzucaniu i stygmatyzacji migrantów, mają trwały wpływ na wizerunek i reputację »Solidarności«” – czytamy w epistole.

EKZZ to konfederacja europejskich organizacji związkowych, MKZZ to mająca zasięg światowy Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych (166 milionów pracowników z 309 organizacji w 156 krajach). Wyjazd z europejskiej konfederacji jest tożsamy z usunięciem z konfederacji światowej.

Naruszenie statutowej zasady niezależności związków zawodowych od władzy państwowej; sztama pisuarów z solidarnymi jest widoczna gołym okiem nawet na drugim końcu świata.

A o miłosnych relacjach Kaczyńskiego i Dudy najlepiej świadczy fakt,

że na krytykę zagranicznych agend PiS i „Solidarność” reagują bliźniaczo.

Brutalna lewica

Oto Marek Lewandowski, rzecznik prasowy „S”, obwieścił, że „europejskie związki zawodowe są zdominowane przez socjalistyczne, lewackie, a nawet komunistyczne organizacje i »Solidarność« znajduje się w zdecydowanej mniejszości, bo jest chrześcijańskim związkiem zawodowym, świadomym obowiązków, które z tego wynikają”.

Dodał, iż związkowcy z „S” się nie ugną.

„Nie my! Europa dobrze wie, jak powstała »Solidarność«, z czym musiała się przez dekady mierzyć. Jeżeli mamy być wyrzuceni za swoje poglądy, za to, co robimy, to trudno... Niech nas wyrzucają. My nie odejmiemy od ideałów, które legły u podstaw naszego związku. Stoi za nami przeogromne dziedzictwo, którego nie można dopasować do tych czy innych warunków politycznych” – wyjaśnił.

Redaktor naczelny „TS” wydał oświadczenie następującej treści: „Kompletnym idiotyzmem jest już samo łączenie »Solidarności« z publikacjami »Tygodnika Solidarność« czy Tysol.fr. Oczywiście związek jest właścicielem spółki Tysol, będącej m.in. wydawcą tygodnika i portalu, ale media, co wynika choćby z prawa prasowego, są bytem samodzielnym! Nikt z Gdańska nie dzwoni do nas z poleceniem, czy mamy opublikować wywiad z Marine Le Pen. Panowie! Być może ktoś Was wpro-

wadził w błąd, »Solidarność« 40 lat temu walczyła ze skrajną i brutalną lewicą, nie prawicą. Taką właśnie naturę miał agresywny reżim junty komunistycznego gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Ponadto CGT Martineza 40 lat temu był finansowany przez ZSRR. Podczas gdy członkowie »Solidarności« byli aresztowani, torturowani i mordowani, francuska centrala stanęła po stronie katów i dyktatury” – skrobnał.

To retoryka obłożonej twierdzy, jedynego sprawiedliwego i Chrystusa narodów, jako żywo przypominająca bogoojczyźniane zagrywki prezesa tysiąclecia i pomniejszych pisuarów wobec zarzutów Unii Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczących łamania praworządności.

Gdy Duda zostanie bez kasy

À propos pisuarów pośledniejszego sortu: w sprawie wykluczenia „S” z międzynarodowych organizacji z powodu spółkowania z PiS-em głos dał poseł Jan Mosiński. „To absurdalne posądzenie” – stwierdził. A wie, co mówi, gdyż zanim trafił do Sejmu z listy Prawa i Sprawiedliwości, długie lata był przewodniczącym regionu „Solidarności” i Komisji Krajowej.

Cóż, związek Piotra Dudy to naturalny rezerwuwar taniej siły roboczej dla partii jasnie nam panującej i nie zmienia tego ani modlitwy, ani zaklęcia.

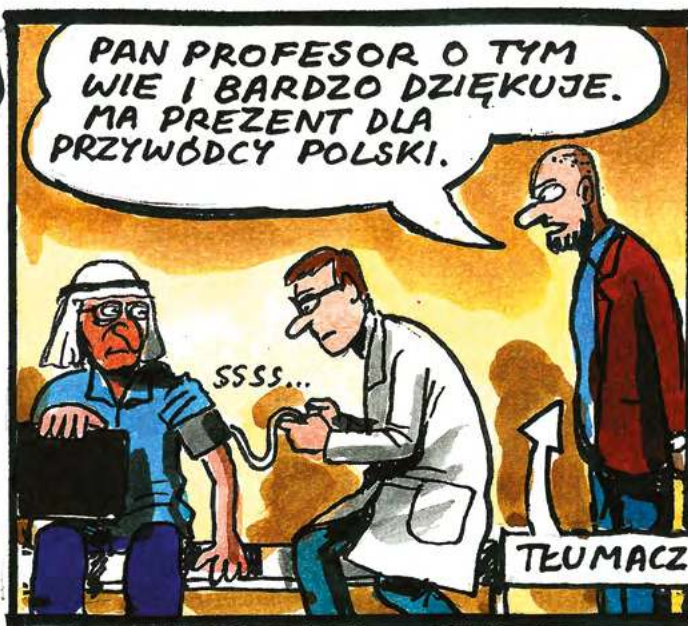
Mosiński, niegdyś lider „Solidarności”, a dziś polityk PiS, gorliwie zaprzeczający, że związek uprawia nierząd, wiążąc się z rządem, uważa, iż „S» nie złała Służba Bezpieczeństwa, nie zatopiła go komunistyczna agentura, przez 40 lat związek opierał się każdej władzy, dlatego także z batalii z europejskimi lewakami wyjdzie zwycięsko”.

Tymczasem

procedura usunięcia związku Dudy z organizacji międzynarodowych ruszyła z kopyta.

Szkopuł: Członka EKZZ można wywalić na pysk jedynie podczas kongresu.

MARIAN ŚRUT



Rządowa kuźnia do hurtowego wykuwania szabel potrzebnych w głosowaniach.

Na początek nielogiczna zagadka administracyjno-arytmetyczna: jeśli polski rząd składa się z premiera, czterech wicepremierów i osiemnastu ministrów, to ilu ten rząd ma pełnomocników? Żeby pomóc w odpowiedzi na pytanie, należałoby dodać, że dotychczas bywało różnie. Jedne rządy miały po kilku pełnomocników, inne – jak choćby rząd Tuska – kilkunastu. Jednak do tej pory żaden rząd nie miał **pełnomocnika prezesa Rady Ministrów do spraw utworzenia Centralnego Ośrodka Sportu w Ustrzykach Dolnych**, tak samo jak nie miał **pełnomocnika do spraw obchodów jubileuszu 30-lecia współpracy wyszehradzkiej**. Ten rząd takich pełnomocników ma. Rząd Morawieckiego ma 63 pełnomocników – z których wielu to pełnomocnicy samego premiera, a niektórzy to pełnomocnicy całego rządu.

Ustawa o Radzie Ministrów stanowi, że minister może mieć tylko jednego zastępcę w randze sekretarza stanu, czyli wiceministra. To jak na apetyt Zjednoczonej Prawicy, jej przybudówek i Łukasza Mejszy nieco za mało. Mnożą się wobec tego pełnomocnicy w randze wice ministrów jak króliki.

Fikas, zawołam Mejsę i znikasz

Słownikowo „pełnomocnik” to osoba upoważniona do działania w czyimś imieniu. Nawet zwykłe pełnomocnictwo nie jest jednak nieograniczone. Reprezentuje się bowiem kogoś lub coś w określonym zakresie. W przypadku bycia pełnomocnikiem rządu ten zakres określają przepisy prawa. Dlatego **pełnomocnik rządu do spraw polityki demograficznej** wciąż jeszcze nie może nakazać żadnej Polsce w wieku rozrodczym noszenia w czasie owulacji na ubrań kartki z napisem: „Dziś można mnie zapłodnić”. **Pełnomocnik rządu do spraw zarządzania infrastrukturą drogową** nie może swoją decyzją zamknąć państwowych autostrad dla pojazdów, które w numerze rejestracyjnym mają 3 szóstki.

Każdy pełnomocnik ma nad sobą kogoś w randze ministra. Minister ma nad sobą premiera, który w większości sytuacji musi mieć zgodę Rady Ministrów. Powoływanie nic nie mogących pełnomocników nie ma więc żadnego sensu. Z wielu innych punktów widzenia zresztą też nie ma sensu. Z wyjątkiem jednego – chęci wsadzenia kogoś upatrzonego na stano-

Mejzowisko

wisko wiceministra z pensją w wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

Na lewo Mejza, na prawo Mejza

24 posłów związanych z PiS otrzymało posady rządowych pełnomocników. Z racji posiadania wiceministerialnej rangi przytulają po 16 tys. zł brutto miesięcznie. Do tego dochodzą jeszcze 4 tys. zł z racji diety poselskiej. Takim właśnie **pełnomocnikiem premiera do spraw nowych technologii w sporcie**, powołanym 15 października, jest przytulający 20 kawałków miesięcznie Mejza.

Poza braniem pieniędzy pełnomocnicy rządu i premiera nie muszą robić nic. **Pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw rezerwy strategicznej w obszarze ochrony zdrowia** wystarczy, że otrzymane od zajmującego się tą dziedziną prezesa Agencji Rezerw Materiałowych dokumenty przełoży na drugą stronę biurka – i praca wykonana. Za **pełnomocnika rządu do spraw działań związanych z wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń** całą robotę odwalają służby weterynaryjne oraz oczywiście **pełnomocnik rządu do spraw leśnictwa i łowiectwa**.

Co poza byciem twarzą Centralnego Portu Komunikacyjnego robi Marcin Horała? Jeszcze

radośniej wygląda bycie pełnomocnikiem prezesa Rady Ministrów do spraw utworzenia Narodowego Centrum Sportu. Choćby dlatego, że jakieś 11 miesięcy temu rząd podjął decyzję, że Narodowego Centrum Sportu nie będzie.

Jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jest wspomniany już pełnomocnik od Grupy Wyszehradzkiej, jest **pełnomocnik rządu do spraw inicjatywy Trójmorza**, czym zajmuje się więc **pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego**? Zapew-

ne tym samym, czym **pełnomocnik rządu do spraw wspierania reform na Ukrainie oraz pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw wspierania reform w Republice Mołdawii**.

To i tak nic. Są dziedziny, którymi zajmuje się kilku pełnomocników. Szczególnie działka, która dotknęła Michała Dworczyka (składną **pełnomocnika rządu do spraw Narodowego Programu Szczepień Ochronnych przeciwko wirusowi SARS-CoV-2**). Pięciu pełnomocnych wice ministrów dba o to, żeby Morawiecki nie wyszedł na cyfrowego durnia.

Gdyby ktoś jeszcze nie był przekonany, że fuchy pełnomocników nie mają nic wspólnego z realną pracą, to proszę poznać **pełnomocnika rządu do spraw zwalczania nieprawidłowości finansowych na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej lub Unii Europejskiej**.

Bez **pełnomocnika rządu do spraw przygotowania Światowego Forum Miejskiego w Katowicach w roku 2022** nikt w tym mieście, gdzie od lat robi się większe spędy, by nie wiedział, co począć?

Jest jeszcze kwestia **pełnomocnika rządu do spraw obchodów stulecia odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej**, który nie tylko nie przestał nim być – mimo kilku lat po rocznicy – ale wciąż dostaje przedłużenie swojej rządowej misji.

Jeszcze jeden Mejza dzisiaj

Profity dla pełnomocników wynikające z wiceministerialnych zarobków nie są jedynymi. Każdy pełnomocnik potrzebuje przecież swojego biura. Te zaś liczą od kilkunastu do nawet pięćdziesięciu osób – jak biuro **pełnomocnika do spraw osób niepełnosprawnych**. W tym dyrektora, wicedyrektorów, kierowników i głównych specjalistów. Całe to towarzystwo każdy pełnomocnik dobiera sobie sam, czyli spośród własnych znajomych bądź ludzi podsuniętych mu przez kolegów partyjnych. Koszty obsługi biur bierze na siebie rząd. Dla zaplecza partyjnego pełnomocników kasa z tego jest większa i nie tak transparentnie rozliczana jak ta idąca na ich biura poselskie.

Gdy oddajemy numer do druku, prawdopodobnie Rada Ministrów powołała kolejnego **pełnomocnika rządu** – tym razem **do spraw działalności edukacyjnej i monitorowania realizacji misji publicznej w mediach**.

TADEUSZ JASIŃSKI

Prokuratorzy są od tego, żeby ścigać przestępców, ale pod rządami PiS sami stali się zwierzyną łowną.

Od kiedy PiS przejęło władzę, prokuratorzy muszą mieć się na baczności. Wystarczy byle pretekst, by podpaść prokuratorowi generalnemu Zbigniewowi Ziobrze i jego zaufanemu – prokuratorowi krajowemu Bogdanowi Święczkowskiemu. Około dwustu śledczych znalazło się na ich celowniku m.in. za krytyczne wypowiedzi w mediach, obronę niezależności prokuratury, prowadzenie działalności edukacyjnej, za podejmowane decyzje, które są niezgodne z politycznymi wytycznymi, a nawet w wyniku prywatnych porachunków.

Najczęściej stosowaną represją są degradacja i karne zsyłanie (zwane delegowaniem) do innych jednostek, często oddalonych o kilkaset kilometrów od miejsca zamieszkania. Spotkało to m.in. członków krytycznego wobec Ziobry Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia: Artura Matkowskiego z Prokuratury Rejonowej Poznań-Grunwald, przeniesionego do Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie (620 km od domu); Daniela Drapagę z Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu, który został przeniesiony do Prokuratury Rejonowej w Goleniowie w województwie zachodniopomorskim (ponad 400 km); Katarzynę Szeską przeniesioną z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola do Prokuratury Rejonowej w Jarosławiu (320 km); Ewę Wrzosek przeniesioną z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów do Prokuratury Rejonowej w Śremie w Wielkopolsce (310 km); Jarosława Onyszcuka przeniesio-

Podwładni Ziobry będą ścigać sędziów Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej za przestępstwa, które uroili sobie w głowach funkcjonariusze pisowskiej propagandy.

Zastępczyni prokuratora okręgowego w Warszawie Magdalena Kołodziej do podległych prokuratorów: „W związku z zarejestrowaniem w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie postępowania dotyczącego możliwości przekroczenia uprawnień przez sędziów TSUE w toku rozpoznawania skarg przeciwko RP zwracam się z uprzejmą prośbą o niezwłoczne przekazywanie do tutejszej jednostki zawiadomień w tym zakresie celem oceny ich łącznej podmiotowo-przedmiotowej z niniejszym postępowaniem”.



Prokuratorzy wyklęci

nego z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów do Prokuratury Rejonowej w Lidzbarku Warmińskim (260 km) czy Katarzynę Kwiatkowską przeniesioną z Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu (ponad 180 km).

Prokuratorzy z dnia na dzień musieli się spakować, zostawić rodziny i jechać do pracy do odległych jednostek. W środku szalejącej epidemii sami musieli znaleźć nowy dach nad głową.

Zdaniem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka takie traktowanie prokuratorów „to przykład wykorzystywania publicznych stanowisk do stosowania środków zbliżonych do mobbingu”, a „działania te nie mają nic wspólnego ze sprawnym i efektywnym zarządzaniem pracą prokuratury” i „stanowią przykład odwetu, represji i szikanowania”.

Skutki delegowania niewygodnych prokuratorów bywają niekiedy tragiczne. W 2019 r. zmarł nagle na zawał serca w drodze do domu szczeciński prokurator Dariusz Wituszko, zesłany do odległego o 800 km Rzeszowa.

Na zsyłkę wysłano też byłego prokuratora okręgowego w Płocku Waldemara Osowieckiego. W 2008 r. w tej prokuraturze postawiono Ziobrze zarzut przekroczenia uprawnień i ujawnienia tajemnicy służbowej. Chodziło o udostępnienie Jarosławowi Kaczyńskiemu akt ze śledztwa w sprawie tzw. mafii paliwowej. Co prawda w 2009 r. śledztwo zostało umorzone, ale pamiętliwy Ziobro zemścił się na Osowieckim, delegując go do prokuratur rejonowych w Częstochowie, Płocku i Ciechanowie. Podpadnięty prokurator, który ma trójkę małoletnich dzieci, jest na delegacji od pięciu lat.

Delegację prokuratorów wykorzystuje się również w celu przemycenia przez nich swojej postawy, niezgodnej z linią polityczną obowiązującą w prokuraturze. Piotr Skiba z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście wszczął postępowanie w sprawie znieważenia prof. Małgorzaty Gersdorf – pierwszej prezes Sądu Najwyższego – przez funkcjonariusza pisowskiej propagandy Cezarego Gmyza, który na Twitterze nazwał ją „szlampą”, co po niemiecku oznacza „dzirę”, „sukę”, „wywłokę”. Sprawę Skibie odebrano, a jego przeniesiono do Prokuratury Rejonowej w Grodzisku Mazowieckim.

Podobny los spotkał Wojciecha Pełeszoka z Prokuratury Okręgowej w Warszawie, który oświadczył w sądzie, że co prawda popiera wniosek o tymczasowe aresztowanie dla kobiety zatrzymanej podczas jednej z demonstracji po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie

aborcji, bo takie dostał polecenie służbowe na piśmie, ale się z nim nie zgadza. Za taką nie-subordynację Pełeszok został przeniesiony do prokuratury rejonowej.

Częstym narzędziem represjonowania prokuratorów są postępowania dyscyplinarne. Robert Wypych z Prokuratury Okręgowej w Częstochowie usłyszał zarzut dyscyplinarny za wypowiedź w mediach o tym, że prokuratorzy nie są dobrze zabezpieczeni przed koronawirusem. Robert Kmiecik z Prokuratury Rejonowej w Zielonej Górze za udział w wiecu w obronie wolnych sądów. Ewa Wrzosek z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów w Warszawie ma dyscyplinarkę za wypowiedzi w trakcie publicznego wysłuchania „ustaw sądowych” w Sejmie i za wystąpienie na wiecu zorganizowanym przed Sądem Najwyższym w obronie „wolnych sądów”. Wojciech Sadrakuła, prokurator Prokuratury Generalnej w stanie spoczynku, miał postępowanie wyjaśniające z powodu prowadzenia zajęć z uczniami w V edycji Tygodnia Konstytucyjnego. Z powodu udziału w 2016 r. wraz z przedstawicielami Komitetu Obrony Demokracji w posiedzeniu sejmowej komisji w sprawie projektu ustawy o Trybunale Konstytucyjnym Sadrakułę ukarano upomnieniem, bo nie poinformował o tym Świączkowskiego. Sprawa trafiła do nielegalnej Izby Dyscyplinarnej, która karę podtrzymała.

Ziobro i spółka sięgają też po bardziej wymyślne metody represji. Prokuratura Krajowa wytoczyła proces prokurator Kwiatkowskiej o rzekome naruszenie dóbr osobistych tej jed-

nostki, domagając się zapłaty 250 tys. zł na cel społeczny i przeprosin w „Gazecie Wyborczej” i na stronie internetowej dziennika. Gdyby Kwiatkowska przegrała sprawę, wszystkie koszty wyniosłyby ok. 2,5 mln zł, co skutkowałoby konfiskatą majątku niepokornej prokuratorce, która podpadła tym, że ośmieliła się skrytykować zsyłki. Według Komitetu Obrony Sprawiedliwości (KOS) „pozew Prokuratury Krajowej to typowa akcja prawna typu SLAPP (*Strategic Lawsuit Against Public Participation*), mająca na celu nie tyle wygranie sprawy sądowej, co uciszenie krytycznych wypowiedzi poprzez stworzenie tzw. „efektu mrożącego” (*chilling effect*)”, który potępił w dniu 25 listopada 2020 r. w swojej rezolucji Parlament Europejski”.

Najbardziej ścigany jest Krzysztof Parchimowicz, były prokurator Prokuratury Generalnej, zdegradowany do prokuratury rejonowej. Wobec Parchimowicza wytoczono aż 17 spraw dyscyplinarnych i 3 sprawy karne. Prokurator podpadł Ziobrze m.in. publicznymi wypowiedziami na temat upolitycznienia prokuratury, udziałem w konferencji zorganizowanej przez rzecznika praw obywatelskich, niezachowaniem drogi służbowej w korespondencji z przełożonymi, krytycznymi wypowiedziami dotyczącymi złych warunków pracy w prokuraturze i decyzji personalnych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Korzystałem z raportu Komitetu Obrony Sprawiedliwości „Państwo, które karze. Czyli naciski i represje wobec polskich sędziów i prokuratorów”, Warszawa, listopad 2021 r.

Pan Tomek, czyli zajazd na Brukselę

Chodzi o artykuł we francuskim dzienniku „Libération”, w którym napisano, że Karel Pinxten (w latach 2006–2018 z ramienia Belgii członek Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, odpowiednika polskiej Najwyższej Izby Kontroli) wykorzystywał służbowe pieniądze i służbowy samochód do celów prywatnych. Z Pinxtenem miał jeść wspólne kolacje i lunchy prezes TSUE Koen Lenaerts, który jest ojcem chrzestnym jego córki i był na jej ślubie. Pinxten spotykał się też towarzysko z innymi sędziami TSUE.

Sprawa Pinxtena jest znana w Brukseli; została wyjaśniona przez Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF), który już w 2018 r. przygotował raport na ten temat.

Pinxten został ukarany obniżeniem emerytury. Publikacja w „Libération” to odgrzewany kotlet.

Takie „porażające” dowody wystarczyły jednak, aby politycy PiS narobili rabanu z powodu rzekomej wielkiej afery korupcyjnej na szczytach Unii Europejskiej i tego, że wyroki TSUE dotyczące Polski są wydawane na polityczne zlecenie, a TSUE znajduje się pod wpływem Europejskiej Partii Ludowej, której szefem jest Donald Tusk.

Swoje 3 grosze wtrąciła „Gazeta Polska”. Organ Tomasza Sakiewicza pociągnął temat i ujawnił kolejne „wstrząsające” fakty. Otóż pod wyrokami TSUE w sprawie nielegalnej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego pod-

pisali się sędziowie, którzy rzekomo spotykali się z Pinxtenem, a „efektem powiązań sędziów (...) jak i orzeczeń (...), które mogły być wydawane pod wpływem tych powiązań, mogły być straty w budżecie UE i sprzeniewierzenie środków UE, do których w ramach składki członkowskiej dokłada się państwo polskie”.

Co prawda „Gazeta Polska” nie wyjaśniła, w jaki sposób kontakty towarzyskie sędziów TSUE z Pinxtenem miałyby wpływać na wydawane przez nich wyroki i jak w związku z tym miały zostać sprzeniewierzone środki UE, ale propagandyści Sakiewicza przygotowali zawiadomienie do prokuratury, które można pobrać z internetu wraz z odezwą do czytelników, aby tak spreparowany donos wysyłali hurtowo do prokuratury.

„Unią Europejską wstrząsa największa afera korupcyjna w jej historii. Powiązanie Komisji Europejskiej, sędziów TSUE i szefa izby obrachunkowej w jednej wielkiej aferze świadczy o tym, że to ciało przestaje być zdol-

ne do przestrzegania choćby elementarnych zasad prawa. (...) Jedynym sposobem w tej chwili jest wykorzystanie możliwości, które dają prawa krajowe, czyli wszczęcia śledztwa w poszczególnych krajach. Polska powinna dać tu przykład, tym bardziej że to od nas wymaga się praworządności. A złamalibyśmy prawo, gdybyśmy nie dbali o pieniądze naszych podatników, które również są w UE” – zagrzewał swoich sympatyków Sakiewicz.

Z moich ustaleń wynika, że w ciągu jednego dnia do prokuratury w Warszawie wpłynęło kilkadziesiąt przygotowanych przez „Gazetę Polską” zawiadomień, w których nie ma nawet cienia podejrzenia popełnienia przestępstw przez sędziów TSUE.

Zgodnie z artykułem 238 kodeksu karnego „kto zawiadamia o przestępstwie, (...) wiedząc, że przestępstwa nie popełniono, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

A.S.



WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Członkowie organizacji Rodacy Kamraci zostali zatrzymani w czasie pielgrzymki na Jasną Górę. Ach, czemuż spotkały ich takie restrykcje za religijny zapal? Rodacy Kamraci to ultrapravicowa organizacja, o której głośno zrobiło się po antysemickim marszu 11 listopada w Kaliszu. Wcześniej od ich pielgrzymki odcięli się mnisi paulini. „Wykorzystanie sanktuarium do celów politycznych lub własnych interesów budzi nasz stanowczy sprzeciw. Nawoływanie do zachowań antysemickich uznajemy za publiczny grzech ciężki” – podkreślono w komunikacie paulinów. Kamraci próbowali zdobyć Jasną Górę 2 razy. Rano wyprosili ich zakonnicy i służby porządkowe klasztoru pod pozorem braku maseczek, po południu czekała już policja. Zatrzymała 5 osób w związku z podejrzeniem o propagowanie faszyzmu. Kamraci mogli zamiast do Matki Boskiej pojechać do Torunia, do ojca Rydzyka. Ojciec dzieciom pozwala na więcej...

✚ Z badania prowadzonego dla „Wirtualnej Polski” wynika, że ci, którzy przyjmą w tym roku koledę (a jest ich coraz mniej ze względu na sekularyzację społeczeństwa i obostrzenia pandemiczne), w większości do koperty włożą od 20 do 50 zł (42 procent badanych). Trochę mniej osób włoży do koperty od 50 do 100 zł: 33 procent. Większą kasą – powyżej 200 zł – sygnie zaledwie 2 procent z nas.

✚ Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski uważa, że księża powinni się obowiązkowo zaszczepić: „To kwestia odpowiedzialności księży, którzy tak jak nauczyciele czy lekarze muszą mieć świadomość tego, że ich posługa polega na kontaktach z innymi ludźmi. Zgodnie z zasadami medycznymi, ale i moralnymi powinni być tak przygotowani, aby zminimalizować ryzyko zarażenia”. Nadchodzi czas koled, czyli łażenia księży po chałupach. Problem z ks. Isakowiczem-Zaleskim jest taki, że nikt go w Kościele kat. nie słucha, cokolwiek by powiedział.

✚ Co tam szczepienia księży... Na stronie internetowej parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

i św. Łukasza w Surhowie koło Krasnegostawu ukazała się zachęta: „Wolna strefa. Szanujemy wolność, godność i tajemnicę lekarską. Zapraszamy wszystkich bez maski, bez testu, bez paszportu”. U prośbaczka interweniowała lubelska kuria, która uznała, że komunikat parafii jest mało odpowiedzialny. Księża wiedzą swoje: progów kościoła wirus nie przekracza, bo jak diabeł boi się wody święconej.

✚ Krucjatę „Herezja covidianizmu” prowadzi ks. Daniel Galus w ramach Wspólnoty Miłości i Miłosierdzia Jezusa. Wzbudza to duże kontrowersje. Ks. Galus dostał już naganę arcybiskupa i zakaz publicznego sprawowania funkcji kapłańskiej, ale się nie poddaje.



Rys. JANEK KOZA

„Żeby wejść do kościoła, musisz być zaszczepiony? Co to jest? Kto to wymyślił? (...) To może wymyślić tylko ktoś, kto jest przeciwnikiem Kościoła” – wołał podczas mszy. „Trzeba się modlić za wiarę dla nas wszystkich, żebyśmy nie poddali się tej dyktaturze, temu reżimowi. Fanatycznemu, choremu podejściu do zdrowia i do życia. Za wszelką cenę być zdrowym i żyć – to jest herezja. Chrystus chce nas od tego uwolnić”. Jak się zastanowić, to z tego przekazu wynika, że Chrystus chce, abyśmy jak najszybciej poumierali. Ks. Galus ze swoim przestaniem stał się

tak sławny, że urzędnicy z Watykanu zdecydowali się przestać mu wiadomość. Kuria częstochowska nie ujawnia, jaka to wiadomość, ale zdaje się, że niezbyt miła dla ks. Galusa.

✚ Polski ultrakatolicki Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris odniósł europejski sukces. Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wpłynęła skarga pięciu irlandzkich działaczy w związku z obecnymi odwołaniami do Boga w przysięgach parlamentarnych i prezydenckich w niektórych państwach członkowskich. Domagali się uznania zapisów irlandzkiej konstytucji – przewidujących wypowiedzenie słów „w obecności Boga Wszechmocnego” przy okazji składania przysięg na urzędy prezydenta i członka Rady Państwa – za niezgodne z prawem. W sprawie interweniował Instytut Ordo Iuris. Trybunał przychylił się do argumentacji Ordo Iuris, odrzucając skargę Irlandczyków. Nasi rodzimi opresanci katoliccy nabiorą teraz wiatru w żagle. Ordo Iuris jest groźniejszy od Rydzyka – Rydzyk chce tylko kasy i uwielbienia, a Ordo Iuris konkretnych zmian w prawie.

✚ Caritas włączyła się w konflikt z Łukaszenką. Zaczęła zbiorkę na budowę kaplicy Jana Pawła II w Sopoćkiniach na Białorusi, niedaleko granicy z Polską. Caritas chce zebrać 300 tys. zł. Kaplica ma służyć białoruskim katolikom. I wszystkim innym, którzy chcą się na katolicyzm nawrócić.

✚ W młodym pokoleniu sypnęła się praktyka wiary. „To widać wyraźnie, gdy wychodzimy z czasu pandemii: młodzież nie wraca. Najbardziej niewidocznymi dzisiaj grupami na niedzielnych mszach są dzieci i młodzież. Tych grup po prostu nie mamy” – wyznał Katolickiej Agencji Informacyjnej bp Grzegorz Suchodolski, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Nikły procent studentów korzysta z duszpasterstw akademickich. Jeszcze 20 czy 30 lat temu spotkania duszpasterstw akademickich czy rekolekcje gromadziły po kilkaset osób, teraz to jednostki. „Wydaje mi się, że odpowiedzią na taką sytuację jest jednak przeorganizowanie całej struktury parafialnej. Wyprowadzając 30 lat temu katechazę do szkół, zrezygnowaliśmy z posiadania tego zaplecza w postaci sal katechetycznych czy oratoriów przyparafialnych”. Czyli co? Kończymy z religią w szkołach?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Co będzie zamiast TVN?

Facebook

Tomasz Tomasz: Czas na Orlen TV.

Bartłomiej Bednarz: Będzie coś wspaniałego, mieszanka betonu z kasszanką, przełożona dyktą i podana na tekturze. Oczy i uszy będą krwawiły z zadowolenia.

Maciej Dadej: Więcej ziobrów na piłocie.

Anna Struzik-Cipora: Będzie mi niedobrze.

Michael Buchta: Może TVNie.

Damian Sujkowski: „Nie będzie niczego” – Krzysztof Kononowicz.

Wojtek Ma: TVN 1, TVN 2 i TVN Info.

Piotr Krzeszewski: Może być np. NTV (Narodowa Telewizja), o ile Amerykanie nie zabiorą wszystkich urządzeń do najmniejszego kabelka, a posiadanych nieruchomości nie sprzedadzą na wolnym rynku. Mogą? Mogą.

Łukasz Be: „Dzień dobry Trwam”, „Fakty o kotach”, „Szkło kościelne”, „Rydzyk na krańcu świata”, „Nie mam talentu”.

Arkadiusz Tomaszewski: Będzie ciemno, bo bez prądu, będzie zimno, bo bez opału, będzie głodno, bo bez żarcia.

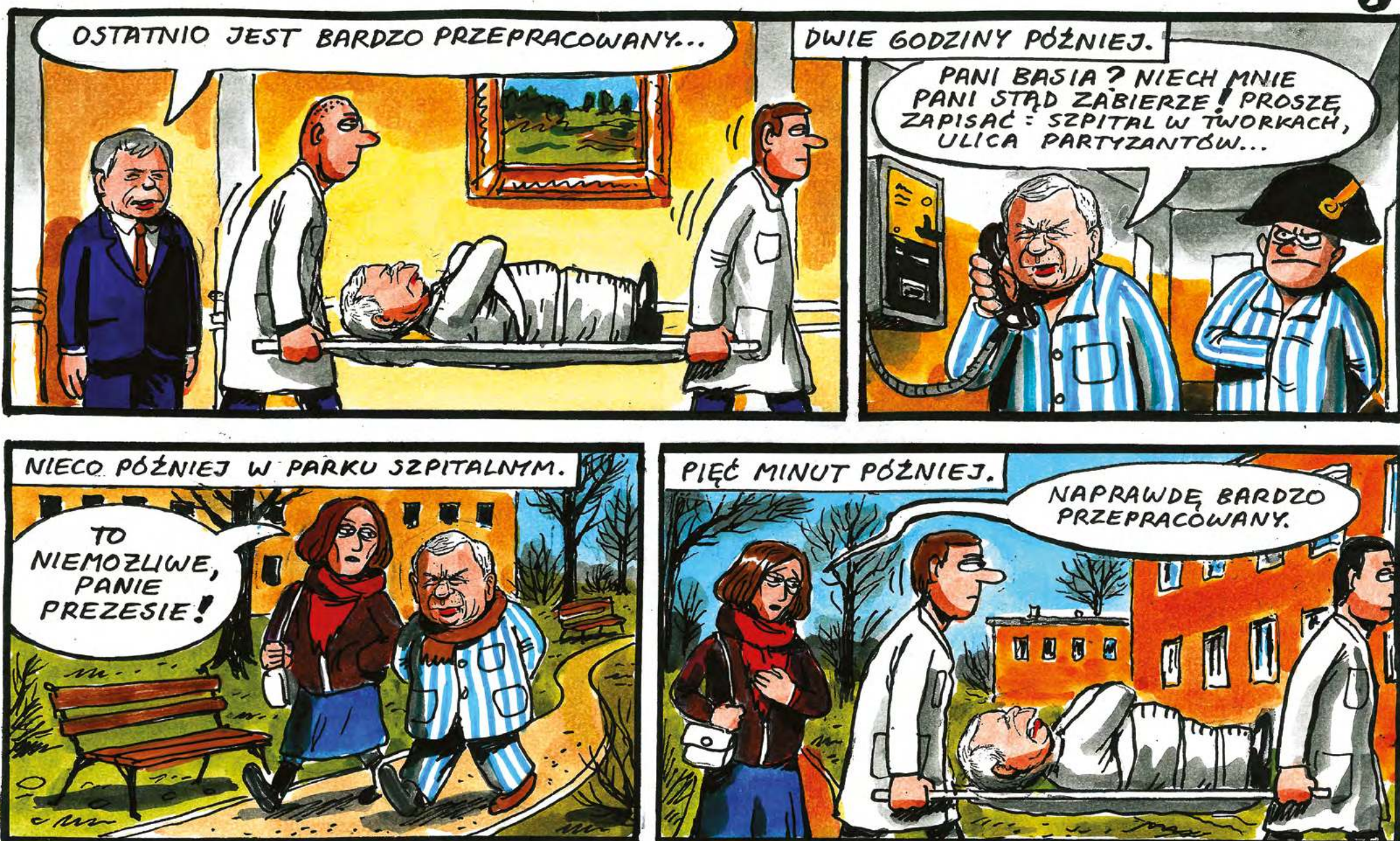
Forum

MTNG: Dziennik Telewizyjny, msza, skoki narciarskie, disco polo i turecka telenowela.

Ośka QqRydz-Qqć: TVNowyŁad.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

5



„Święty Mikołaj nie istnieje” – ogłosił włoski biskup Antonio Stagliano z diecezji Noto na Sycylii. Sycylijska mafia nie poczyniła tyle szkód, co katolicki hierarcha tym jednym zdaniem. Bepe Stagliano ogłosił tę złą nowinę podczas mszy dla dzieci, burząc tym światopogląd maleństw zgromadzonych na nabożeństwie. Biskup przyjechał się tymi słowami do rozpowszechnionego w popkulturze wizerunku świętego Mikołaja, spopularyzowanego w reklamach Coca-Coli. Jak rasowy lewicowiec skrytykował politykę wielkich koncernów, które – posługując się chrześcijańską mitologią – zjednują sobie bezwolne masy i nakłaniają do nieumiarkowanej konsumpcji. Stagliano wydedukował, że producent słodkich napojów „wykorzystuje ten wizerunek, by zjednać sobie zaufanie jako ten, kto niesie zdrowe wartości”. We włoskich mediach zrobiła się chryja, że biskup odziera dziecięcy świat z marzeń, wygłaszając takie śmiałe tezy. Zamiast pocieszać najmniejsze owieczki, zabawił się w Grincha i odebrał działwie magię świąt. Bohater mikołajowej afery broni się tak: „Powiedziałem tylko, że Święty Mikołaj nie jest osobą historyczną, jak biskup święty Mikołaj, na którym wzorowano fikcyjną postać”.

...

Personel Kościoła kat. od kilku lat intensywnie próbuje odzyskać świętego Mikołaja. Instytucja, która sama kradła jak popadło z innych kultur i religii, zazdrośnie strzeże swoich osiągnięć. Kler kraść – dobrze, klerowi ukrasć – źle. Stąd też w grudniu media katolickie pełne są pouczeń o tym, że Mikołaj to żaden przerosnięty krasnal w czerwonym kubraczku, ale pełnowartościowy biskup z kalendarza liturgicznego. Z ambon – tradycyjnych i elektronicznych – płynie ciurkiem ostrzeżenie, aby chrześcijańskich świąt Narodzenia Pańskiego nie zamieniać pochopnie na pogańskie dni konsumpcjonizmu, którego symbolem jest podroba św. Mikołaja. Sprzymierzeńcem sił ciemności – grzmią prawicowe łamy zadrukowywane przez ułomów – jest Unia Europejska, której urzędnicy z nadania i natchnienia Szatana chcą wygumkować wszelkie nawiązania do chrześcijańskiej tradycji. Jednocześnie upychają kolanem w dawnych ramach tęczowe i marksistowskie wydmszki. „Musimy sobie uświadomić, że w instytucjach Unii Europejskiej są osoby, które reprezentują poglądy lewicowo-komunistyczne, a więc ideologii antychrześcijańskiej. Jeśli więc takie osoby sprawują władzę, to realizują ideologię antychrześcijańską, nadając jej charakter instytucjonalny” – przestrzega rydzykofil prof. Piotr Jaroszyński w „Naszym Dzienniku”.

...

Ten prawdziwy Mikołaj – powiadają klerykalni Katoni – to był biskup Miry, leżącej w dzi-

Płacz katolickich dzieci

Gej czy mordobijca? Biskup czy krasnal? Istnieje czy nie?

siejszej Turcji, a za jego czasów w krainie zwanej Licją. Żył ów świątobliwy mąż na przełomie III i IV w. A tak naprawdę to nie wiadomo, czy w ogóle żył, bo w źródłach historycznych wzmianki o jego pobycie na tym leż padole nie uświadczyś. Początki jego kultu sięgają dopiero VI w. Ale, jak wiadomo, nieistnienie nie jest szczególną przeszkodą, aby zaistnieć w Kościele. Wie o tym sam Pan Bóg, wie także wielu innych świętych, którzy funkcjonują w modlitewnym obiegu, mimo że nigdy się nie zmaterializowali na Ziemi, np. św. Krzysztof.

Krąży o Mikołaju z Miry legendy rozmaite, a i tradycja wręczania prezentów ma swoją mitologiczną podkładkę. Miał bowiem – podają podania – jeszcze wtedy żywy biskup Mikołaj wroga i prześmiewcę w pewnym kupcu. Starożytny ow przedsiębiorca popadł był w nielaskę boga handlu i w dług. Dobrze prosperujący interes diabli wzięli, a po domu kręciły się 3 panny na wydaniu. Zdesperowany sprzedawca powziął myśl, że sprzeda córki do burdelu, bo nie ma na posagi. Ale przyszły święty Mikołaj nie mógł pozwolić na zbezczeszczenie dziewcząt, niepomny, że to córki prześladowcy. Jął więc podrzucać do domu kupca złoto, żeby się nie musiał nieszczęśliwie powazyć na tak dramatyczny krok jak wystawienie latorośli pod latarnie, zwłaszcza że ich jeszcze wtedy nie było. Zaskoczony pojawiającym się w domu złotem bluźnierca przyfilował Mikołaja wrzucającego drogocenny kruszec przez okno. Zatwardziało jego serce zmiękło i się nawrócił. Złoto zawsze czyni cuda...

W obiegu jest też inna legenda, rzucająca nieco inne światło na tę dobrotliwą postać. W sprawach fundamentalnych, tzn. dotyczących wiary, miał być biskup Mikołaj bardzo pryncypialny

i nieprzejednany. Podczas soboru nicejskiego rozsierdził go heretyk Ariusz, który odrzucał naukę o Trójcy Świętej.

Mikołaj tak się wkurzył na wygłaszającego bezceństwa kolegę biskupa, że dał mu z liścia. Ariusz nie pozostał dłużny, odwinął się i złamał Mikołajowi szczękę. Była to prawdopodobnie pierwsza w historii teologiczna gala MMA.

Znakomitym posunięciem byłoby wskrzeszenie tej tradycji. Najbardziej chciałbym zobaczyć pojedynek Jędraszewski vs papież Franciszek.

...

Kler nie ustaje w staraniach, aby Mikołaj na powrót zaczął się kojarzyć z Kościołem. Każda impreza mikołajkowa czy bożonarodzeniowa w wydaniu katolickim to obowiązkowo święty Mikołaj w wydaniu prawomysłnym: w szatach biskupich, z pastorałem w ręce. Rozdawca pre-

zentów ubrany jest jak współczesny biskup, którego można kupić w każdym sklepie z biskupami. A że księża nie kłamią tylko wtedy, gdy się pomyślą, to i nawet w tej na pozór wygranej sprawie muszą fantazjować. Jeśli bowiem przyjąć, że biskup Mikołaj rzeczywiście istniał, to na pewno nie wyglądał jak dzisiejsi polscy biskupi (i na bank nie był tak gruby). Nosił się raczej na ówczesną modłę bizantyńską. Dzisiejsze katolickie przedstawienia robią z Mikołaja przedstawiciela tradycji zachodniego chrześcijaństwa, tymczasem, jeśli w ogóle, był on reprezentantem Wschodu. Wyglądać mógłby więc raczej jak prawosławny biskup, ale przecież nie wpuszczają Polaki katoliki kacapa na salony.

...

W roku Pańskim 2021 obrońcy biskupiej tożsamości i czci Mikołaja z Miry mieli kolejny powód, by się zapowietrzyć. Jak pokazuje historia z Ariuszem – Mikołaj miał jaja. A nieci Norwegowie twierdzą, że robił z nich niechrześcijański użytek. Norweska poczta w bożonarodzeniowej kampanii reklamowej przedstawiła Mikołaja jako homoseksualistę żyjącego w związku ze swoim partnerem, Harrym. Reklamę wypuszczono z okazji 50-lecia legalizacji związków jedнопłciowych. „Szkoda tylko, że takie postacie jak Święty Mikołaj są wykorzystywane do ideologicznych akcji w okresie świątecznym” – trapi się internetowe odnoże imperium Sakiewicz, portal Niezależna.pl, i przypomina, kim był w tradycji kościelnej święty Mikołaj. Tak jakby biskup gej był zjawiskiem niespotykanym w przyrodzie...

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

6



WIEŚCI GMINNE i INNE

Sklep „Action”, sprzedający same potrzebne artykuły, pierwszy w Lublinie sprawdzał certyfikaty covidowe klientów. Nieposiadających proszono o zajęcie miejsca w specjalnej kolejce pośród takich samych jak oni niezaszczepionych. 2 dni po wprowadzeniu innowacji marketingowej placówka otrzymała informację o bombie ukrytej między regałami. Wiadomość trafiła do policji i straży pożarnej. Służby przyjechały na miejsce. Ewakuowały wszystkich kupujących na długie godziny. Oczywiście żadnej bomby nie było, ale skutki są jeszcze gorsze, niż gdyby wybuchła. Straty sklepu liczone w Excelu z tytułu zmniejszonych obrotów są spore. Gdyby pierdoliło, za szkody zapłaciłaby ubezpieczalnia.

Rzadko dowiadujemy się i uprzedzamy sobie, jakże ciężkie było życie arystokracji, gdy jeszcze żyła. Wiedza ta dociera do nas niejako pośrednio – w minionym tygodniu z zamku w Rydzynie (województwo wielkopolskie), gdzie rezydencję miał król Polski Stanisław Leszczyński. Obecnie obiekt należy do Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, które zostało zamurowane (w przenośni) przez miejscowego dostawcę gazu. Ten za swoje miesięczne usługi w listopadzie wystawił fakturę na 30 tys. zł. Zdziwiło to biegłych w liczeniu techników, bo wyszło, że podwyżka wyniosła 160 proc. Z powodu niemożności dalszego gazowania zamek został zamknięty. Prawdopodobnie do czasu, gdy zwróci się go prawdziwym błękitnokrwistym.

Przy autostradzie A1 w Świętoszowicach w powiecie tarnogórskim wykryto ciała dwóch mężczyzn, z których każde miało ranę postrzałową głowy. Przy ciałach znaleziono rewolwer na amunicję czarnoprochową. Prokuratura w Tarnowskich Górach oświadczyła, że „przyczyny śmierci mają wyka-

zać sekcje zwłok”. Naturalnie z takich szczątkowych informacji nie powinno się wyciągać wniosków o powodach zgonów zbyt pochopnie.



CZAS NA CIEBIE
PRZYSTOJNIAKU

Rysunki PATRYK SRODZYŃSKI

Jacek Jaworek, podejrzany o zabójstwo brata, jego żony i ich nastoletniego syna w Borowcach, co zdarzyło się w lipcu tego roku, nadal jest poszukiwany. Śledczy z Prokuratury Okręgowej w Częstochowie ustalili, że Jaworek „żyje i ukrywa się w kraju lub za granicą”. Cóż, kto jak kto, ale prokurator ma zawsze rację – co widzi już na pierwszy rzut oka każdy, kto czyta tę informację.

Radni Olsztyna pokonali inflację. Wynagrodzenie prezydenta miasta Piotra Grzymowicza podnieśli do 20 tys. zł miesięcznie, czyli prawie o 100 proc. Radni również powieździeli stanowcze nie utracie wartości pieniędzy we własnych portfelach, indeksując swoje diety o średnio 1,7 tys. zł. Deficyt budżetowy Olsztyna wyniesie zgodnie z planem ponad 161 mln zł w roku przyszłym.

Policjant w czasie interwencji w Wydminach koło Giżycka oddał strzał ostrzegawczy, którym śmiertelnie ugodził 32-latkę. Rodzinie denata udzielono niezbędnej pomocy psychologicznej. Okoliczności wypadku badają prokuratura i policja. Policja już chwilę po nieszczęściu przystąpiła do przewidzianych prawem czynności.

Największą sportową federacją w Polsce nie jest już Polski Związek

Piłki Nożnej, który ma 121 tysięcy aktywistów. W kończącym się roku PZPN został pobity przez Polski Związek Przeciagania Liny. W 2021 r. PZPL wydał 223 346 licencji zawodniczych. Władze przeciagaczy linowych utrzymują, że nie ma to nic wspólnego z chęcią obejścia restrykcji antycovidowych, tylko naturalnym wzrostem zainteresowania tym sportem, który jest dużo starszy od piłki kopanej, gdyż znany był już w starożytności.

Radni Warszawy nieustannie przyprowadzają miasto i świat cały o radosne zdumienie. Właśnie wymyślili, że samotni warszawiacy, których dochód nie przekracza 1940 zł miesięcznie, mogą ubiegać się o zasiłek celowy kompensujący wysokie opłaty za wywóz odpadów. Pomoc finansowa wynosić będzie przynajmniej 50 proc. opłaty odpadowej. Aby ją otrzymać, należy złożyć stosowny wniosek w Ośrodku Pomocy Społecznej. Następnie inspektor sprawdzi, czy wnioskodawca nie oszukuje. Przeprowadzi wizję lokalną. Jeżeli wizja potwierdzi uczciwość wnioskującego, na jego rachunek w banku lub na konto administratora zamieszkane przez niego budynku przekazane zostaną przez urząd miasta pieniądze. Następnie z tego konta osoba uboga lub administrator przekaza pieniądze na konto urzędu miasta z tytułu opłaty za wywóz odpadów. Naszym zdaniem prościej by było obniżyć dla wnioskujących opłatę o połowę. No, ale wtedy nie byłoby tyle buchalterii i sposobności do nadużyć, co samo w sobie jest przecież bardzo cenne.

41-letni wrocławianin pogryzł swojego chlebodawcę, gdyż ten chciał go oszukać na wypłacie, potracając z niej sporą kwotę na rzecz napraw rzekomo wyrządzonych przez pracownika szkód. Kłającą ręką, która karmi, zajęła się policja, co nie do końca w świetle polskiego prawa pracy jest słuszne. Potrącanie należności z wypłaty z tytułu kradzieży lub innych strat spowodowanych lub nie przez podwładnego bez wyroku sądu jest przestępstwem. Wrocławską policję najwyraźniej o tym zapomniała. Pogryzionego odwiezła do szpitala.

Ornitologowie potwierdzają, że zgodnie z teorią darwinowską gatunki słabsze

giną, a lepiej przystosowane się rozwijają. Zniknęło niemal zupełnie 16 gatunków polskich ptaków. Natomiast wzrosła populacja rybitw, łabędzi, bażantów oraz żurawi. Ewolucji nie da się zatrzymać.

38-letnia stażystka z Lublina podpaliła sekretariat, który był miejscem jej pracy, ponieważ pracodawca bez przerwy zlecał kobiecie nowe czynności. To było doprawdy nie do wytrzymania. Ta ciągła upierdliwość zaburzała jej naturalny rytm całodzienny, wpędzała we frustrację i wyalienowanie ze współczesnego świata. Niestety w rezultacie pożaru ból istnienia nie ustąpił.



W Słupsku otrzymać można było choinki w Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych przy ul. Bałtyckiej. Jedna choinka za 5 kilo elektrośmieci lub 2 kilo makulatury. Na wymianę urząd miasta przygotował 1000 choinek. Natomiast w Ciechanowie magistrat również prowadził akcję wymiany choinek na dobra konsumpcyjne, które stały się złem odpadowym. Tutaj jednak parytet był inny. Jedna choinka za co najmniej 20 kilo makulatury lub 20 kilo elektrośmieci. Sprawą powinien zająć się rzecznik praw obywatelskich, ponieważ różnice w traktowaniu choinek przez samorządy nie powinny być aż tak drastyczne.

R.J.

Informacje czerpiemy z prasy lokalnej i lokalnych portali, które niekiedy udają ogólnopolskie. Informacje te nie muszą być całkiem miarodajne. Wspominamy o tym z ostrożnością procesowej i w odpowiedzi na wszelkie inne pretensje.

Mąż stanu wygra wybory, nawet jeśli wypije 12 małpek na zebrze.

Wybory samorządowe za 2 lata, ale ci, którzy pragną zwyciężyć, już teraz głaszczą elektorat. Sylwiusz Jakubowski, wójt Żelazkowa, gminy w południowej Wielkopolsce, tradycyjnie mobilizuje wyborców za pomocą odkrytej przez siebie metody, roboczo zwanej „promil up”. W skrócie rzecz ujmując, polityk dostrzegł zależność wzrost proporcjonalną między zawartością alkoholu w organizmie kandydata a poparciem społecznym. Praktyczny test wypada nader pomyślnie – Jakubowski rządzi Żelazkowem od 1988 r., systematycznie doprowadzając się do stanu nietrzeźwości. Szczególnie intensywnie pije przed wyborami; alkoholowe upadki i wpadki wójt tradycyjnie oznaczają, że kampania wyborcza ruszyła. Zależność między liczbą otrzymanych przez Jakubowskiego głosów a intensywnością spożywania spirytualiów jest więcej niż oczywista, albowiem apogeum poparcia (2600 głosów w 2018 r.) zbiega się w czasie z maksymalną zarejestrowaną przez organa ścigania zawartością alkoholu we krwi wyrażoną w promilach (2,4). Perygeum (1300 głosów w 2006 r.) przypada zaś na okres trzeźwości (0,0 promila) (Patrz: „Wyborcza” plynie z promilem”, „NIE” 43/2019).

...

Metoda powinna wzbudzić zainteresowanie spin doktorów partii rządzącej; co prawda Kaczyński raczej w trupa zalewać się nie powinien, bo z powodu chorych kolan na czworakach po Nowogrodzkiej paradować nie byłby w stanie, ale Ryszard Terlecki mógłby – przypomniałby sobie dawne czasy. „Promil up” ma jednak i mankamenty.

Rozgrzewanie elektoratu do czerwoności poprzez grzanie gorzały wiąże się z rozlicznymi przeszkodami, jakie musi pokonać pijący polityk. Trzeba się liczyć z interwencjami policji, ochroną, kontuzjami, pobytami w izbach wytrzeźwień, a niekiedy z procesami sądowymi. Przed



Prawdziwa cnota Kurskiego się nie boi

poprzednimi wyborami dyrektorka ośrodka kultury w Żelazkowie oskarżyła Jakubowskiego, że po pijaku kazał jej się wypinać, po czym składał propozycje seksualne. Sprawa trafiła do sądu. Wójt został zobowiązany do zamieszczenia przeprosin i zapłaty 10 tys. zł zadośćuczynienia, w trakcie procesu dowiedziano bowiem bezspornie, że spożywał intensywnie alkohol i w stanie nietrzeźwości po wielokroć molestował podwładną. Mimo to Jakubowski wybory wygrał w cuglach. Startowała w nich także molestowana przez niego dyrektorka ośrodka kultury. Na trzeźwo. Rezultat: głosowało na nią 227 mieszkańców gminy Żelazków, ponad 10 razy mniej niż na Jakubowskiego. *Casus* ten powinien trafić do podręczników politologii na całym świecie.

**GŁOSUJEMY TAJNIE
CZY JAWNIE, KTO IDZIE
PO NASTĘPNĄ FLASZKĘ?**



rys. TOMASZ WATKIN

Jakubowski na krótko trafił do aresztu z powodu podejrzenia, że znęca się nad rodziną (sprawa w sądzie). Premier Morawiecki wyznaczył komisarza, który zarządzał Żelazkowie pod nieobecność prawowitego władarza. Komisarz nie pił, dlatego radził sobie słabo i suweren uciekł się, gdy Jakubowski opuścił miejsce internowania. Wójt wyszedł z za krat, bo wstał się za nim biskup Edward Janiak. A Sylwiusz Jakubowski, mimo oszałamiających sukcesów politycznych, nie zapomina, co znaczy słowo wdzięczność. Gdy wyemitowano „Zabawę w chowanego” i okazało się, że negatywnym bohaterem filmu jest biskup diecezji kaliskiej w osobie eminencji Janiaka, albowiem chronił księży pedofilów, wójt spłacił dług. „Wierzę, że kilkadziesiąt minut filmu nie jest w stanie przekreślić wieloletniej posługi kapłańskiej, pracy na rzecz diecezji i zasług Księdza Biskupa. Ufam, że Bóg pozwoli, by prawda i sprawiedliwość zwyciężyła i dosięgła tych, którzy rzeczywiście zawinili. Wiem, że to trudne, ale życzę cierpliwości, wytrwałości i siły” – napisał w liście otwartym do biskupa.

Edward Janiak za kratami nigdy nie wylądował. Za to trafił do szpitala z podejrzeniem udaru mózgu, gdyż bełkotał. Badanie tomograficzne wykazało, że o udarze nie ma mowy. W wyniku badania biskupiej krwi ustalono, iż pływają w niej 3 promile i powód bełkotu stanął w blasku prawdy.

Wygląda na to, że w kościele działa nie tylko mafia lawendowa, ale także mafia butelkowa; to nie mógł być przypadek, że za wstawiającym się wójt wstał się wstawiając się biskup. Tak czy siak po skutecznym poręczeniu za księcia Kościoła pozycja polityczna Jakubowskiego się umocniła.

Opozycja totalna opuściła ręce, bo sondaże wskazują, że nawet gdy Jakubowski wypije 12 małek na zebrze w 2023 r., znów zostanie wójt.

Za wygraną nie daje tylko PiS. Partia wysłała do boju oddziały szturmowe z TVP, dziennikarze nie odstępują Jakubowskiego na krok i relacjonują jego wszystkie pijackie wybryki, domagając się interwencji organów ścigania i sami te interwencje wywołują.

Ostatnio poświęcili mu spory kawałek programu „Alarm!” na antenie TVP 1. Oto opis dokonania dziennikarzy spełniających misję telewizji publicznej.

Zajawka (widać zataczającego wójt; głos z offu): „Zatacza się, ledwo może ustać na nogach, bełkoce – to nie menel spod budki z piwem – tak prezentuje się Sylwiusz Jakubowski, wójt Żelazkowa. Po reportażu, w którym opisano jego alkoholowe wybryki, zadzwonił do dziennikarzy TVP, żądając sprostowania. Ekipa pojechała na miejsce. – Ty jesteś jebanym chujem, rozumiesz to? Wypierdalaj stąd – rzucił, gdy dziennikarz ustalił, że samorządowcem nie jest na urlopie, jak sam twierdził. W końcu dotoczył się do swojego

urzędu i zaatakował ekipę TVP, tym razem fizycznie. Wezwano policjantów, ci zbadali Jakubowskiego alkohometrem”.

...

Plener. Budynek urzędu gminy w Żelazkowie.

Głos z offu: „Byliśmy z wójtą umówieni. Pracownicy urzędu twierdzą jednak, że wójt udał się na spotkanie służbowe do starostwa w Kaliszu. Jedziemy do domu wójt”.

Wnętrze. Widać flaszki pełne i puste, na podłodze legowisko z kurtek.

Głos z offu: „Nie ma godziny 11.00, a wójt, urzędnik samorządowy, ledwo stoi na nogach”.

Wójt: „Bardzo serdecznie zapraszam”.

Dziennikarz: „Jest godzina 10.37. Powiedziano nam w urzędzie gminy, że jest pan na spotkaniu w starostwie. No a jest pan w domu”.

W: „No bo wróciłem”.

D: „A spotykał się pan dzisiaj z kimś?”.

Wójt: „Tak”.

D: „Z kim?”.

W: „Ze starostą”.

Dziennikarz dzwoni do starostwa w Kaliszu.

Sekretarka: „Pana wójtę Żelazkówna nie było na spotkaniu w starostwie”.

(...)

D: „Jakie pan dzisiaj wykonywał obowiązki jako wójt Żelazkówna?”.

Wójt: „No, normalne, służbowe”.

D: „Czy ja mogę poprosić operatora, by pokazał pana obowiązki służbowe?”.

Operator robi najazd na telewizor. Jest włączony. Leci film „Casino Royale” (James Bond wraca z emerytury, żeby powstrzymać niebezpieczną organizację przestępczą).

D: „To jest pański obowiązek służbowy?”.

Wójt: „Nie”.

D: „To pan jest dzisiaj w pracy czy ma pan urlop?”.

W: „Proszę wyjść, bo pan mi przeszkadza w wypoczynku. Jestem na urlopie”.

D: „Od kiedy?”.

W: „Od dzisiaj”.

(...)

Dziennikarz dzwoni do sekretariatu urzędu gminy.

Sekretarka: „Pan wójt jeszcze nie wrócił ze spotkania ze starostwem”.

D: „A czy pan wójt jest dzisiaj na urlopie?”.

S: „Nie”.

(W czasie rozmowy w tle widać wójt, spojrzenie ma heroiczne i pełne empatii).

W do dziennikarza: „Ty jesteś jebnięty, chłopie? Wypierdalaj stąd”.

Plener. Sylwiusz Jakubowski chwiejnym krokiem idzie w kierunku urzędu. Spozstrzega ukrytą w aucie i wciąż filmującą ekipę. Podchodzi do samochodu.

Podniósł: „Jestem wójt gminy, a nie urzędu”.

Rusza w drogę. Otwiera drzwi urzędu, którego nie jest wójt.

Za drzwiami czeka na niego ekipa TVP.

Głos z offu: „Wzywamy policję, żeby sprawdzić, czy wójt ma urlop, czy jest w pracy”.

Wójt (z godnością): „Wypierdalaj stąd, chuju. Ty łobuzie. Jestem na urlopie. I piję, co chcę”.

Do operatora (chwytając za krzesło): „Wypierdalaj z tą kamerą, bo ci jebnę”.

Głos z offu: „Policja w końcu przyjeżdża. Wójt dmucha w alkohomat. Wynik jest piorunujący: ponad 3 promile”.

Na twarzy wójt uśmiech, najwyraźniej jest zadowolony z wyniku.

Policjantka: „Wójt przedstawił dokumenty, z których wynika, że jest na urlopie”.

Akt ostatni. Plener. Wójt przemieszcza się krokiem marynarskim. Ale do obowiązków służbowych wróci z pewnością.

Komentarz prowadzącego: „Jest oczywiste, że stan zdrowia wójt nie pozwala mu na zarządzanie gminą. Czekamy na ruch policji i prokuratury”.

Materiałów o takiej wymowie telewizja zamieściła już bez liku. Poparcie dla Jakubowskiego wzrosło. Na zdrowie!

MARIAN ŚRUT

8



Największa ofiara stanu wojennego.

Ach, śpij, kochanie

Z wielkim zaciekawieniem przeczytałem w jednym z poprzednich numerów „NIE” wspomnienia redakcyjnych koleżanek i kolegów z dnia wprowadzenia stanu wojennego. Żałowałem, że nie zostałem zaproszony do udziału w retrospekcjach, być może dlatego, że 13 grudnia 1981 r. miałem minus 5 lat, 4 miesiące i 2 dni. Ale brak życia w tamtym okresie przecież nie przeszkadza, żeby coś napisać.

W związku z tym, że nie mogłem o sobie, postanowiłem z okazji 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego pochylić się nad dziejami nie mniej zaangażowanego wówczas politycznie człowieka: Jarosława Kaczyńskiego. Najtrudniejsze pytanie tamtych czasów brzmi bowiem nie czy Ruscy by weszli, czy nie weszli, ale czy faktycznie przyszedł prezes Polski słodko sobie spać i miał wszystko w dupie?

...

W wydanej w 2016 r. książce „Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC” prezes tak wspominał zimne grudniowe dni: „O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedziałem się w kościele św. Stanisława Kostki podczas mszy. 12 grudnia 1981 roku późno wróciłem do domu, położyłem się do łóżka niemal rano, po długich rozmowach z Waldkiem Danilewiczem. Toczyliśmy ożywioną dyskusję na temat ewentualnego użycia siły wobec opozycji. Potem pojechałem jeszcze na Saską Kępe do ciotki. Po powrocie rozmawiałem telefonicznie z Leszkiem. Pół godziny później został internowany. Nieświadomy niczego spałem długo. Rano słyszałem, jak mama rozmawia z tatą. Była zirytowana, bo nie działał telefon. Podejrzała ojca o to, że nie zapłacił rachunku. U nas w domu rano nigdy nikt nie słuchał radia ani nie włączał telewizora, więc nic nie wiedzieliśmy. I tak kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło w kraju, po śniadaniu poszedłem na mszę. Do kościoła

szedłem boczną ulicą. Nie widziałem żołnierzy, nie wiedziałem, co się dzieje. W świątyni spotkałem mamę i jej koleżankę, znaną mi dobrze Martę Fik. To ona powiedziała, że mogę dowiedzieć się czegoś więcej w Związku Literatów. Od razu tam pojechałem, ale informacje były sprzeczne i niepewne”.

Z obrazu, który przedstawia Kaczyński, wylania się wizerunek nie tylko politycznego pionka, ale człowieka odciętego od informacji, lekceważonego przez rodzinę i znajomych, zdeorientowanego, trzymającego tylko z takimi jak on osobami bez znaczenia. No i śpiocha, który wieczory spędzał na bumelanctwie, a dnie na modłach.

...

Nieco inaczej Jarosław Kaczyński wspominał 12 i 13 grudnia w książce „O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich”, wydanej w 2006 r. Tam stroił się w szaty analityka, który wszystko przewidywał: „Było coraz bardziej ponuro. Stojąc w koleżce po ryby dla kotów, orientuję się, że zaczyna powstawać przepaść między »Solidarnością« a przeciętnym człowiekiem. Coraz częściej w stosunku do »Solidarności« słyszę zaimek »oni«. Już przedtem zresztą formułuję w swoim artykule koncepcję o możliwej »okupacji wewnętrznej«”.

Kaczyński tak wspomina w „O dwóch takich...” dzień wprowadzenia stanu wojennego: „Telefon nie działał, a w domu nigdy zbyt intensywnie nie oglądało się telewizji i nie słuchało radia, a już na pewno nie robiło się tego rano. Tak zresztą jest do dzisiaj. Telewizor zapala się wieczorem, czasem w niedzielę po południu”. Czy Kaczyński nie mieli sąsiadów? Okien, za którymi zobaczyliby żołnierzy? Nikogo, kto zwróciłby im uwagę na to, co się dzieje?

W odczuciu Kaczyńskiego zachowanie państwa wobec niego było nie-

porozumieniem. Wspomina w książce: „Pojawia się ktoś już zwolniony z internowania, ja jestem zszokowany, że mnie nie internowano. Słowem, obserwuję tam charakterystyczny dla pierwszych dni stanu wojennego chaos i brak informacji”.

Jednocześnie przenikliwy i nic niewiedzący. W centrum wydarzeń i kompletnie poza nimi. Jeden z głównych aktorów, na którego nikt nie zwraca uwagi – taki jest Jarosław Kaczyński we własnych wspomnieniach. Gdyby zamiast stanu wojennego rozpętała się wojna jądrowa między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, zorientowałby się zapewne dopiero na drugi dzień, po zobaczeniu, że zamiast jego ulubionego kościoła w ziemi jest parujący lej.

...

„Pamiętam, że zawieźli mnie na wysokie piętro i jakiś facet dość uprzejmie próbował mnie przesłuchać” – tak w 2012 r. w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” Kaczyński wspominał grudzień 1981 r., a konkretnie dzień stawienia się w Służbie Bezpieczeństwa. Twierdził, że się buntował, odmawiał podpisania lojalności i usnie zapewnił, że nie zamierza przestrzegać prawa. „I było to dla mnie bardzo nieprzyjemnym, bo przecież działałem cały czas. Uważałem zresztą, że jestem w sytuacji dużo gorszej niż internowani. Miałem absolutny imperatyw, że muszę działać, i sądziłem, że w efekcie pójdę siedzieć, co było gorsze od internowania” – tłumaczył pokrętnie fakt, że SB uznała go za niegroźnego, mimo że w stanie wojennym – przypominamy – w 49 ośrodkach w całym kraju internowano około 10 tysięcy osób.

Czy wyobrażacie sobie słownik czołowych działaczy „Solidarności”, złożony tylko z internowanych? Jesli każdej z tych postaci poświęcono by tylko pół strony, i tak byłoby to

wielotomowe wydanie. Bez Jarosława w środku, który nie dość, że był pionkiem, to jeszcze z powodu braku internowania czuł się skrzywdzony.

I tylko ze względów towarzysko-wizerunkowych, bo przecież dla zwykłego człowieka, który obawiałby się najgorszego, byłoby to raczej powód do radości.

...

Ciekawe światło na wspomnienia Jarosława Kaczyńskiego z 13 grudnia 1981 r. rzuca rozmowa z Waldemarem Danilewiczem, z którym Kaczyński spędził ten dzień wraz z nocą. W wydanej 2 tygodnie temu książce Igora Rakowskiego-Kłosa „Dzień przed. Czym żyliśmy 12 grudnia 1981” Danilewicz – wówczas członek, a jakże!, znienawidzonej przez Kaczyńskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – wspomina Kaczyńskiego nie jako opozycjonistę, ale raczej człowieka, który próbował ułożyć się z władzą i z systemem: „W Białymstoku Jarek bywał u mnie w domu. Jedliśmy zwykłe pierogi, bo on uwielbiał pierogi, a moja żona robiła je znakomicie. Później terkoczącym maluchem odwoziłem go na Świerkową do hotelu asystenckiego. Gdy ja przyjeżdżałem do stolicy, zatrzymywałem się u niego. To była zażyła znajomość, bo już mieszkaniowa. Poznaliśmy się w 1977 roku”.

Zażyłość obu panów zawiązała się dzięki Edwardowi Gierkowi. W 1975 r. zamiast dotychczasowych siedemnastu województw w wyniku reformy zrobiono aż 49. To oznaczało otwarcie wrót do awansów ludzi tego systemu, pod warunkiem zdobycia wyższego wykształcenia. I tak w Białymstoku powstała filia Uniwersytetu Warszawskiego, w której milicjanci, esbecy i różnej maści urzędnicy próbowali uzupełnić braki. Sprowadzeni z Warszawy wykładowcy nie szli nomenklaturze na rękę. Wysoki poziom oznaczał niską zdawalność, a niska

zdawalność problemy z awansami. Problem rozwiązano na szczeblu politycznym: „Jest taki jeden, który mógłby zastąpić Winczorka. Trochę polityczny, bo zetknął się z Komitetem Obrony Robotników, z Macierewiczem. A czy będzie tu coś organizował? Nie, przyjedzie, swoje odklepie i wyjedzie. W miejsce Winczorka pojawił się więc taki nieduży facecik z teczka, który rozglądał się w sposób nie bardzo rozgarnięty. I to był Jarek Kaczyński” – wspomina w książce Danilewicz.

13 grudnia faktycznie spał u Kaczyńskiego. „Poczułem, że jest mi gorąco i ciężko. Pomyślałem, że coś strasznego się ze mną dzieje. Otworzyłem oczy. A to Buś śpi mi na piersi. Szary kot Jarka (...). Na śniadanie zjedliśmy z Jarkiem chleb z dżemem, bo u nich się jadło dżemy. Pożegnałem się z nim”. Danilewicz twierdzi, że od wielu lat nie miał kontaktu z Kaczyńskim. I nie wspomina go z tamtych lat jako znaczącego opozycjonisty.

...

Z powyższych opisów jednoznacznie wynika, że przyszedł prezes i władca Polski jako 32-latek nie zdążył włączyć się do niczego szczególnego. I choćby w porównaniu ze swoim bratem Lechem stan wojenny zniósł zgoła spokojnie i bezproblemowo. Zaden to w zasadzie wstyd, nie każdy musi być herosem. To jednak kłóci się z dzisiejszym wizerunkiem wielkiego stratega i tym śmieszniejsza wydaje się – nawet wbrew wspomnieniom Kaczyńskiego – próba robienia z niego bohatera, choćby przez naczelnych lizusów PiS, braci Karnowskich. Kilka dni po 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego opublikowali oni na portalu wPolityce.pl wstrząsający wpis, jakoby Jarosław miał być internowany, tylko ta głupia SB zamiast w Warszawie szukała go w Białymstoku.

Zaprawdę zadziwiające, że 40 lat od tych wydarzeń bojownicy prawicy, chcąc wejść w dupę, wciąż ustalają rzeczy, których nie ustalił sam prezes, i wspominają wydarzenia takimi, jakimi on ich nie pamięta.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

9



Quora.com to bardzo pouczający portal internetowy, stworzony przez dwóch koleś z Facebooka. Pomysł prosty jak podanie ręki: każdy może zadać pytanie i każdy może na nie odpowiedzieć. Odpowiedzi, jak to w necie, są sensowne albo nie. Musiałam kiedyś coś kliknąć, bo z Quora.com przysyłają mi newsletter, ilekroć pojawia się jakieś pytanie na temat Polski. Poczytajcie, co świat myśli o naszej ojczyźnie tyle razy we krwi skąpanej.

Bezpieczeństwo. To największa zaleta Polski. Generalnie zagraniczni podróżnicy zauważają, że w Polsce można wyjść na miasto, nawet wieczorem, i nie zostać obrabowanym. Niektórzy wspomnieli o bezpieczeństwie w bardziej politycznym wymiarze – fakcie, że Polskę omijają ataki terrorystyczne. Choć niekoniecznie w komplementującym nas tonie. Gab Chan, Chińczyk, który studiował i mieszkał w Niemczech, wyjaśnia: „Polska nie odgrywa znaczącej roli na arenie światowej. Gdybyś był terrorystą, który chce trafić na pierwsze strony gazet, czy wolałbyś marnować swoje zasoby na kraj, o którym nikt nie słyszał, czy wybrałbyś popularną destynację turystyczną o ugruntowanej marce?”.

Buty. Wszyscy cudzoziemcy, którzy przebywali w Polsce na tyle długo, by uważać się za ekspertów od polskiej etykiety, radzą innym podróżnikom, żeby koniecznie zdejmowali buty, kiedy wchodzi do polskiego domu. Niektórzy dodają, że może się zdarzyć, że gospodarz ich powstrzyma, ale należy podjąć taką próbę, bo jej brak będzie uważany za zachowanie niekulturalne.

Chamska obsługa. Ten temat pojawia się dość regularnie. Kevin Douglas, Kalifornijczyk, który mieszka w Katowicach, tłumaczy: „Wielu Polaków często robi wrażenie niegrzecznych, wściekłych, sfrustrowanych, niecierpliwych lub wzburzonych. Zwłaszcza w sektorze restauracyjnym lub usługowym. Nie ukrywają swoich emocji tak jak my, Amerykanie. Często są bardzo bezpośredni, a nawet szorstcy. Niekoniecznie oznacza to, że są w złym humorze. To kwestia kulturowa”. Paula Davids, inna mieszkająca w Polsce Amerykanka, dodaje: „W Ameryce jest zasada »klient ma zawsze rację«. W Polsce mamy zasadę »sprzedawca ma zawsze rację, więc jak czegoś chcesz, to lepiej bądź miły«. Dlatego większość sprzedawców nie stara się zadowolić klientów. To po prostu nie jest wymagane”.

Hipokryzja. Odświeżające spojrzenie na sprawę unikatowego bohaterstwa Polaków ujawniło się w pytaniu: „Podczas II wojny światowej zarówno Francja, jak i Polska uległy Niemcom w 6 tygodni. Dlaczego tylko Francja jest tchórz-

Dzikusy Zachodu

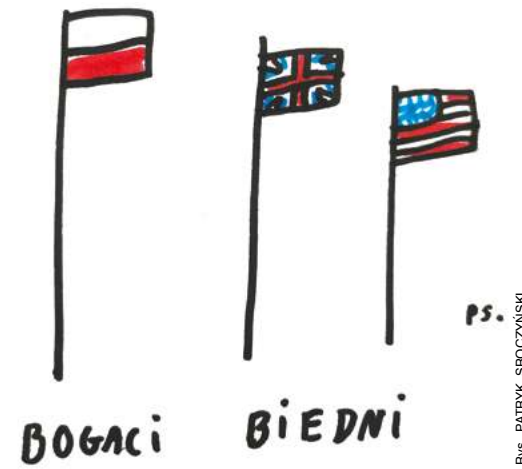
Śmieszny kraj, zabawne obyczaje.

liwa? Skąd ta hipokryzja?”. Tu posypały się odpowiedzi broniące Polski – choć nie jestem pewna, czy sposób tej obrony przynosi nam chwałę. Jimmy Carruthers, opisujący się jako „nieco eurocentryczny Kanadyjczyk”, wyjaśnia: „Francja miała jakoby być potęgą militarną z jedną z największych armii europejskich; był to stary czcigodny naród, który szczycił się zwycięstwami militarnymi (Verdun, Napoleon itp.). Z drugiej strony Polska jako państwo istniała dopiero od I wojny światowej; została podbita, zanim osiągnęła wiek, w który można legalnie pić w USA. Upadek Polski nie wynikał z pychy, to historia fajtlapy, któremu łobuz z sąsiedztwa spuścił w pierdol i zabrał pieniądze na lunch”.

„Jak się masz?” To powtarza się w wielu postach: nie pytaj Polaka, jak się ma, chyba że chcesz usłyszeć odpowiedź. A jak zapytasz i nie wysłuchasz narzekania, które na pewno usłyszysz w odpowiedzi, to uznają cię za chama. Rada podróżnika z USA: „W Polsce nie powinienś pytać kogoś, co u niego słychać, chyba że naprawdę cię to obchodzi. Polacy nie zadają sobie takich pytań – po prostu zakładają, że jesteś nieszczęśliwy jak wszyscy...”.

Język. To powszechne zauważenie: Polacy są zaskoczeni i wdzięczni, jeśli cudzoziemiec zada sobie trud nauczenia się kilku słów po polsku; jeśli potrafi wypowiedzieć całe zdanie, bezapelacyjnie zdobywa ich serce. To może i ładnie z naszej strony – ale czy ta wdzięczność za odrobinę wysiłku nie ujawnia pokładów prowincjonalnych kompleksów?

Kierowcy. Fatalni. Brytyjczyk z Warszawy: „Standard jazdy w Polsce jest porażający. Kierowcy są albo bardzo powolni i niezdeterminowani, albo szybcy i agresywni. Nie zwracają uwagi na drogę hamowania, niebezpiecznie podjeżdżają z tyłu i wyprzedzają cię 100 m przed znakiem stopu. Nie mają pojęcia o etykiecie obowiązującej na rondzie”. Amerykanin z Katowic: „Generalnie Amerykanie są lepszymi kierowcami. Ma to sens, ponieważ średnio rocznie przejeżdżamy 20 000 mil, czyli 32 000 km. Większość Europejczyków nie spędza codziennie godziny lub dwóch na dojeździe do pracy. W Ameryce to normalne. Patrzeć, jak Polak próbuje zaparkować równolegle, to jak



oglądać wystrzelenie pocisku przez Koreę Północną. Często nie kończy się dobrze”.

Kosz na śmieci. „Gdzie jest kosz na śmieci w polskim domu? Pod zlewem. Jeśli nie, to nie jest to polski dom” – pisze Lloyd Success. To, jak się okazuje, nasz unikatowy wynalazek.

Kościół. Pytanie brzmiało: „Co jest normalne w Polsce, choć dziwne w innych krajach?”. Paul Kraft, Amerykanin, który mieszkał przez kilka lat w Krakowie, odpowiada: „Chodzenie do kościoła: młodzi i starzy, i ci pomiędzy regularnie chodzą do kościoła. Wielu Polaków zapewniało mnie, że uczestnictwo w mszach spada, ale mogę was zapewnić, że kościoły wciąż są pełne. Mało tego: klasztory w Polsce nadal działają, z populacją z różnych pokoleń. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem na ulicach Krakowa młode zakonnice, myślałem, że to wieczór panieński... Ignorancja to błogość”. Jonathan Feniks Thorne, Fin, który wielokrotnie odwiedzał Polskę, dodaje: „Ogólnie rzecz biorąc, jest to całkiem normalny europejski kraj, ale rzeczą, która wydała mi się dziwaczna, są przypadkowe posągi Matki Boskiej lub innych katolickich świętych na każdym rogu na obszarach podmiejskich lub wiejskich na wschodzie kraju. Podróżowałem wiele po katolickiej Europie i Ameryce Łacińskiej, ale nigdy nie widziałem takiej interwencji katolicyzmu w krajobraz”.

„Nie znaczy tak”. I nie, nie chodzi o sek-sistowskie przekonanie, że kobieta nigdy nie

odmawia. Kevin Douglas odnotowuje z zadziwieniem, że „gdy Polak w odpowiedzi na coś, co mu powiedziałeś, mówi »nie!«, to właściwie znaczy, że się z tobą zgadza”.

Rasizm. To zależy od rasy. Inne doświadczenie mieli czarnoskórzy – którzy z zasady dzielą się zdziwieniem, że Polacy są „uradowani i zaskoczeni spotkaniem czarnego człowieka” i bardzo chcą się dowiedzieć, skąd pochodzi, toteż otwartość na tego typu pytania pozwala łatwo zwiierać przyjaźnie – wyjaśnia Lloyd Success, czarny Amerykanin, który studiował medycynę w Lublinie. „W niektórych miastach będą się na ciebie gapić, ponieważ jesteś rzadkim zjawiskiem; nie bierz tego za rasizm, to zwykła ludzka ciekawość” – dodaje uprzejmie i opowiada lekkim tonem, jak dwie starsze kobiety zapytały, czy mogą dotknąć jego włosów. W USA byłoby to uznane za zachowanie w oczywisty sposób rasistowskie, ale coś – w Polsce to chęć poznania „innego”. Zgoła inne doświadczenia wynikają z wpisów studentów z krajów azjatyckich. Melroy Reus, który studiował na Politechnice Wrocławskiej i jest – jak wynika ze zdjęć – śniady, a nie czarnoskóry, pisze o wyrażonej niechęci, z którą spotykał się ze strony wykładowców, a także urzędników reprezentujących „gówniane, ksenofobiczne, rasistowskie i ignoranckie rządy” – np. z urzędu ds. cudzoziemców.

Rosja. Nigdy nie mów Polakowi, że lubisz Rosję albo coś w Polsce kojarzy ci się z Rosją – przestrzegają liczni podróżnicy z Zachodu. Najlepiej w ogóle nie mów nic o Rosji. Jeśli chodzi o Rosjan – nie muszą obawiać się ataku ze strony Polaków, głównie dlatego, że w Polsce jest mnóstwo Ukraińców, którzy mówią po rosyjsku, zatem prawdziwi Rosjanie się nie wyróżniają.

Uśmiech. Nore Eckerberg, szwedzki biznesmen mieszkający w Anglii, grzecznie odpowiada na pytanie: „Dlaczego w Polsce nigdy nie doczekam się uśmiechu ani przyjacielskiego gestu od sprzedawczyni?”. „Mieszkańcy Europy Wschodniej uśmiechają się zupełnie inaczej niż np. Amerykanie. Amerykanie szczerzą się, pokazując zęby; w Europie Wschodniej to zachowanie uchodzi za nieszczerze lub wręcz szemrane. Brytyjscy autorzy popularnego przewodnika po Polsce ostrzegają turystów, że uśmiechanie się do obcych jest postrzegane przez Polaków jako przejaw głupoty”. Randybvain Torques z Cheltenham dodaje: „Okazywanie nieszczęścia jest głęboko zakorzenione w polskiej kulturze. Polacy mogą godzinami opowiadać o tym, jak źle potraktowano Polskę, zdradzono i podbito. Świętują wszystkie największe insurekcje, w których zostali pokonani... Trudno znaleźć udaną insurekcję”.

AWŁ

10



Bohoniki. 30 chałup za Sokółką pod białoruską granicą. Przed laty król Jan III Sobieski oddał te ziemie Tatarom w zamian za niezapłacone żółd. Blisko wzniesienia, nadającego się na cmentarz, wybudowali meczet.

...

Do niedawna wieś odwiedzali jedynie turyści. Meczet i mizar decyzją prezydenta Bronisława Komorowskiego mają status pomników historii Polski. Wyprawa w głąb czasu, żywy dowód polskiej tolerancji i wielokulturowości, te rzeczy... Zwiedzanie po uzgodnieniu, opłata 5 zł od dorosłej osoby, 100 zł od autokaru, oprowadza imam Aleksander Bazarewicz.

Meczet w niczym nie przypomina muzułmańskich domów modlitw. No, półksiężyc na kopule jest z tamtej bajki. Świątynię wzniesli miejscowi na wzór lokalnych cerkwi i wygląda jak one. Za to mizar jest jak trzeba. Dusza opuszcza ciało z prawej strony, groby są więc odpowiednio zwrócone w kierunku Mekki. Otaczają je polne kamienie, z przodu leży największy, trochę mniejszy w nogach...

Z trzydziestu bohonickich chałup tylko 4 należą dziś do Tatarów. Islam wyznaje raptem 14 osób. Trzeba jednak wiedzieć, że mniejszość tatarska w Polsce to od 495 do 3000 duszyczek, zależy, kto liczy.

...

Miejscowi różnie myśleli, gdy granicę zaczęli szturmować muzułmanie z Afganistanu czy Iraku. Niektórzy się bali, zwłaszcza jak minister Kamiński próbował udowodnić, że to zoofile. Pilnowali dzieci. Kobiety nie wychodziły wieczorami z domów.

– Co rano liczyliśmy krowy na pastwiskach. Nie wierzyliśmy w gwałty, ale wołowina jest hała, zgodna z prawem, a przybysze z pewnością są głodni – mówi Wiera. Blondynka, na oko 40 lat, dzinsy, wyznanie prawosławne. – Nie, żadne zwierzę nie zginęło...

...

We wrześniu 2021 r.

grzybiarze znaleźli pierwsze ciała. Co z nimi? Imam dowiedział się, że mają zostać skremowane. To źle. Należy obmyć ciało, zawiązać w całun, tak opakowane spuścić do grobu na spodzie od trumny.

W gminie wyznaniowej przeważała myśl: są tu po to, aby dopilnować stosownego pochówku współwyznawców. Do wyboru były 2 cmentarze. Ten w Kruszynianach leży w strefie zamkniętej. A może ktoś z zewnątrz zechce wziąć udział w pożegnaniu?

– Wiedzieliśmy, że to nie będzie jeden pogrzeb – stwierdził przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej Maciej Szczęsnowicz. Na końcu cmentarza w Bohonikach pod starymi brzoziami było sporo wolnego miejsca. Niech goście spoczną obok siebie, żeby łatwiej było rodzinom znaleźć groby.

...

15 marca 2011 r. ogłoszono w Syrii Dzień Gniewu. Miastami zatrzęsły demonstracje organizowane pod hasłem obywatelskiego nieposłuszeństwa. Potem było z góry. Gniew narastał po obu stronach. Rząd pacyfikował nieposłusznych, powstanie przekształciło się w wojnę domową.

Ahmad stracił dom. Dosłownie, ledwo wyostał się z gruzów. Z rodzicami i rodzeństwem dotarli do Zaatari. To obóz dla uchodźców w Jordani. Namioty rozstawione na pustyni, lejący się z nieba żar, 43 stopnie. Chłopak miał 12 lat. Matka uspokajała: przeczekamy kilka tygodni, wrócimy, gdy się skończą bombardowania. No, wrócimy za kilka miesięcy...

Zamiast namiotów ustawiono kontenery, z dwustu tysięcy imigrantów zostało 80 tysięcy, minęło 7 lat.

Ahmad chciał się wyrwać za każdą cenę. Kierunek określony: Dortmund. Marzył o studiach na tamtejszym uniwersytecie. Przyjaciel mieszkał w Nadrenii i obiecał wsparcie.

Okazja sama wpadła w ręce. Jest taki kraj Białoruś – usłyszał Ahmad. Tamtędy najłatwiej dotrzeć do Niemiec. Wystarczy kupić bilet na samolot Bagdad–Mińsk...

Zrzuciła się cała rodzina. 2 października 2021 r. razem z kolegą doszli do Bugu. Przelotny deszcz, 14 stopni ciepła przy trzydziestu–czterdziestu, do których przywykł w Zaatari, woda lodowata. Zanurzyli się dobrowolnie, sądząc, że tak naj-

Jezus vel Mahomet

Najbardziej chrześcijańscy w Polsce są muzułmanie.



bezpieczniej przekroczyć granicę. Siedzieli im na karkach białoruscy pogranicznicy.

Ahmada porwał nurt. Miał 19 lat. Jego towarzysze ocalał, jest w Niemczech.

Prokuratura obiecała wydać zwłoki z rana we wtorek 16 listopada 2021 r. Pogrzeb miał się rozpocząć o 11.30.

Trumna stanęła na katafalku przed meczetem dopiero około piątej po południu, choć zwyczaj każe, aby żegnać zmarłych za dnia.

– Czego wstydzi się państwo polskie? – pytali miejscowi muzułmanie.

Okazało się, że to żaden wstyd, tylko drobny problem natury technicznej. Prokuratura w Białej Podlaskiej nie wyrobiła się ze skompletowaniem dokumentacji. Od pozostałych rytuałów odstąpiono z powodu zaawansowanych procesów gnilnych trupa. Żadnego obmywania, całunu, ciała w zamkniętej trumnie.

Ceremonii przewodniczył imam Bazarewicz, nagrywał ją telefonem komórkowym lekarz Kasim Shady, wcześniej z Syrii, dziś z Białegostoku, aby online mogli w niej uczestniczyć matka i bracia zmarłego. Żałobnicy słyszeli ich szloch.

Grób nie może być pusty, po ceremonii ktoś położył więc na nim gałązkę sosny. Zamiast znicza do dziś pali się czerwone światełko małej czołowej latarki na czerwonym pasku.

Kto położył latarkę? Czy to własność zmarłego? Czy kupił ją, szykując się do podróży? Opiekunowie cmentarza nie potrafili odpowiedzieć na te pytania. Nie wiedzą też, kto po ceremonii przyniósł na grób napój, chrupki i konserwę rybna. Muzułmanie nie. Oni przynoszą swoim zmarłym tylko modlitwę.

Gmina muzułmańska do bogatych nie należy, trumnę, transport i pochówek Ahmada zaszponował przedsiębiorca pogrzebowy z pobliskiej Sokółki.

...

W czwartek 18 listopada w Bohonikach pochowano kolejnego imigranta. Nie wiadomo, kim był. Zmarł po stronie polskiej z wychłodzenia. Ciemny kolor skóry, wiek ok. 30 lat. Ciało znalazł grzybiarz. Zgodnie z prawem obowiązek pochówku ciąży na samorządzie, na którego terenie znaleziono trupa. Wójt gminy Kuźnica zobowiązał się zapłacić rachunek.

Zamówiono tabliczkę z napisem „NN”.

– Jeśli kiedyś zmarły zostanie zidentyfikowany, jeśli rodzina zechce pochować go gdzie indziej, naturalnie wyrazimy zgodę – zapowiedział Maciej Szczęsnowicz. – Oby to był ostatni taki pochówek – zaklinał rzeczywistość.

W polskich chłodniach spoczywało dwunastu wyznawców Allacha zmarłych na wschodniej granicy.

...

W niedzielę 21 listopada 2021 r. Bohoniki pożegnały Jemeńczyka. Mustafa miał 36 lat. Zmarł

z przemęczenia i wychłodzenia. W ostatniej drodze towarzyszył mu brat, który specjalnie przejechał do Polski, i dyplomaci z Jemenu.

– Miał marzenia i nadzieję, że dotrze do celu. Liczył na to, że ułoży sobie życie. Niestety śmierć była szybsza. Zabrakło mu wody i jedzenia – mówili podczas pożegnania.

...

Ciężarną Avin odnaleźli 12 listopada 2021 r. Medycy na Granicy, grupa lekarzy pomagająca uchodźcom, którym udało się przejść strefę objętą stanem wyjątkowym. Na ratowanie w strefie nie otrzymali zgody Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Ktoś dał im cynk: – Imigranci bardzo blisko drogi krajowej nr.... Tego dnia była z nimi szwajcarska telewizja, jest więc film.

– *Doctor, doctor* – mówi lekarz, przedzierając się przez las. Ciemno, gęste zarośla. – *Doctor* – powtarza. Boi się, że uchodźcy pomylą go z żołnierzami i uciekną. – *Doctor...*

Nie mieli siły uciekać.

Medycy na Granicy: „W grupie 10 osób przebywała ciężarna, której stan budził szczególny niepokój. 2 dni wcześniej wpadła do wody, była głęboko nieprzytomna, temperatura ciała wynosiła ok. 28,8 st. C. Użyliśmy podręcznego analizatora parametrów krytycznych – wyniki badań wskazywały na stan bezpośredniego zagrożenia życia. Otrzymaliśmy informację, że warunki pogodowe uniemożliwiają przylot śmigłowca ratowniczego. Podjęliśmy decyzję o przetransportowaniu pacjentki do szpitalnego Oddziału Ratunkowego szpitala w Hajnówce...”

...

Halikari, Kurd z Iraku, przyszedł na świat w szpitalu w Hajnówce 14 listopada 2021 r. w 27. tygodniu ciąży. Martwy, choć szanse takich dzieci na przeżycie nauka szacuje na 80–85 proc., jeśli mają zapewnioną specjalistyczną opiekę.

Pożegnano go 23 listopada 2021 r. w Bohonikach. Matka nie uczestniczyła w pogrzebie. Jest w szpitalu – poinformowano żałobników.

Nie było rodzeństwa trupka. Piątka dzieci w wieku od 7 do 16 lat przebywała w Białymstoku w mieszkaniu wynajętym przez Fundację Dialog, pod opieką psychologów.

W ceremonii uczestniczyli dwaj muzułmanie z Czerchenii. Mieli fart, ubiegali się o azyl w czasach, gdy prezydent Lech Kaczyński bardzo interesował się losami cudzoziemców szukających w Polsce bezpieczeństwa. W minionych latach przez nasz kraj legalnie przewinęło się około stu tysięcy uchodźców z Kaukazu.

...

Mama Halikariego zmarła w szpitalu w Hajnówce w nocy z 3 na 4 grudnia 2021 r. „Dzie-

więtnasta ofiara śmiertelna. Trzecia kobieta” – pocięła Fundacja Ocalenie.

Avin miała 38 lat. Spocznie w Bohonikach, gdy prokuratura odda ciało. To potrwa, bo ludzie ministra Ziobry postanowili sprawdzić, dlaczego Avin zmarła, skoro przebywała pod opieką lekarzy.

Straż graniczna poinformowała, że wdowiec i pięcioro sierot zamierzają wrócić do Iraku.

...

Gaylan miał 25 lat, był Kurdem. Studiował zarządzanie, ale przerwał naukę ze względu na stan zdrowia. Od dziecka cierpiał na cukrzycę, potem organizm spustoszyła infekcja meningokokowa, powodująca ropne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych.

Rodzina Gaylana ma pieniądze, leczyla go w Turcji i Iranie. Chciała w Europie, ale Holandia, a potem Niemcy odrzuciły wnioski o wizie. Mężczyzna postanowił dostać się do Niemiec *via* Mińsk. Towarzyszyli mu bliscy: dwaj bracia, siostra, jej mąż i 5-letni syn.

Z Dubaju wylecieli 14 października 2021 r. Podróż kosztowała 35 tys. dolarów, pieniądze wyłożył ojciec Gaylana, zajmujący się w swoim kraju sprzedażą nieruchomości. Wiedzieli, że to nie koniec wydatków. Trasa Białystok–Niemcy jest dodatkowo płatna. Polscy przemytnicy biorą za osobę ok. 3 tys. dolarów.

Ojciec Gaylana dla Associated Press: „28 października 2021 r. byli już po polskiej stronie. Polskie służby wypchnęły synów na stronę białoruską, choć błagali o lekarza. Rozdzielili ich z zięciem, który miał w plecaku insulinę Gaylana. Co tam się działo? Córka trafiła do polskiego szpitala ze złamaną nogą. Synowie spędzili na granicy 2 dni, błagając o pomoc. Gaylan umarł w ramionach braci. Rozmawiałem z nim w dniu śmierci. Uspokajał, że czuje się dobrze, jest tylko zmęczony”.

Rodzice zabrali ciało Gaylana do Iraku, to była najkosztowniejsza podróż jego życia, został pochowany w Irbilu.

...

Pamiętacie Eileen? Rodzice, Irakijczycy, byli chorzy i ledwo przebiegali nogami. Dziewczynkę nioś znajomy. Grupie udało się przekroczyć granicę, ale pod Nowym Dworem wpadła w obławę polskiej straży granicznej. Mężczyźni z dzieckiem udało się wymknąć, rodziców Eileen wywieziono na Białoruś.

Pomagająca imigrantom Grupa Granica: – Polskiego dziecka szukałoby wszystkie służby. Eileen szuka jedynie grupa mieszkanki strefy zamkniętej. Zima, Podlasie, temperatura w nocy spadnie do minus piętnastu.

Straż graniczna: „Nie ujawniono żadnych dzieci na odcinku ochranianym przez placówkę SG w Nowym Dworze ani na pozostałych. 9 km od granicy znaleziono ciało, ale to był trup mężczyzny. Obok leżały plecak i nigeryjski paszport”.

Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych: „Kolejna nieprawdziwa historia, która bez żadnej weryfikacji stała się bazą hysterii medialnej. Tym razem aktywiści nagłośnili plotkę o rzekomo zagubionym dziecku. Za dowód posłużyło... zdjęcie dziecięcego buta, które cudzoziemcy podrzucili aktywistom”.

...

Nie wszystkim podoba się, że ludzie w Bohonikach faszerują polską ziemię trupami niewierzącymi w Pana Boga, Jezusa Chrystusa i Maryję. Czy to zgodne z konstytucją? – takie pytanie dręczące lepszą część narodu.

Stowarzyszenie „Dla Polski” Adama Andruszkiewicza, 31-letniego posła PiS i sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, na rogatkach Sokółki powiesiło banner: „Dziękujemy za obronę polskich granic”, mający być wsparciem dla „BOHATERÓW BRONIĄCYCH POLSKICH GRANIC”. Bo opozycja różne bzdury wygaduje...

Andruszkiewicz wyraził nadzieję, że znajdzie naśladowców. I proszę – podobny banner zawisł na płocie meczetu w Bohonikach, 7 km od banneru Andruszkiewicza. „Dziękujemy za waszą służbę i ochronę naszej granicy. Murem za polskim mundurem” – napisali Tatarzy.

Niektórzy wkurzają się, że to policzek dla niedawno pochowanych wyznawców Allacha. Nie. Taka jest cena spokoju.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

25 listopada 2021 r. telefonicznie, potem zgodnie z ustaleniami drogą mejlową prosiłam mjr Katarzynę Zdanowicz, rzeczniczkę straży granicznej, o pomoc w zgromadzeniu materiałów na temat imigrantów, którzy poprosili o ochronę międzynarodową w Polsce i przebywają w ośrodkach dla cudzoziemców. Chodzi o jakieś dwa tysiące osób. W Wigilię nawet psy mówią ludzkim głosem, chciałam więc spojrzeć na tych ludzi z perspektywy polskiego żołnierza i polskiego rządu. Napisać być może optymistyczny tekst o tych, którym się udało. 28 listopada 2021 r. powtórzyłam prośbę, pytając mjr Zdanowicz, jakie są szanse na spotkanie. Do dziś nie dostałam odpowiedzi.

Mejza szepta do ucha

Strategiczna rezerwa rządu.



Palenie Inem

Monika z Białegostoku: – Jestem w temacie szeptuch kompletnym niedowiarkiem. Choć zawdzięczaam życie pani z Orli. 41 lat temu urodziłam się jako wcześniak w 7. miesiącu ciąży. Ordynator powiedział, że zwłok się nie leczy... Zrozpaczeni rodzice pojechali do „babki”. Odprawiła modły i dała zawiniątko, które należało odpakować nad inkubatorem. Sława szeptuchy jest w Białymstoku żywa, pielęgniarki więc pozwoliły spalić nade mną pakuły lnu.

Powróciłam do Orli w wieku kilku lat, rodzice chcieli jej podziękować. Posadziła mnie na taborecie na środku kuchni, zakryła głowę lnianą ścierką, spaliła len, odmawiając modlitwy, żeby cud trwał. Jestem zdrowa.

Len wzmacnia, ale też pomaga na różę. W przypadku walki z różą konieczne jest użycie zaklęcia: „**Rózo, rózo, rózo, uchość! Uchość za groby, uwolnij żyjących. Maryjo Matko Boża, zadaj koniec róży**”.

Joanna z Wysokiego Mazowieckiego: – Córka urodziła się z naczyniakiem przy lewym uchu. Szeptucha z Orli zdiagnozowała różę. Nakryła głowę ścierką i zapaliła len. 9 pakuł, użyła zapalek. Zataczała ręką koła wokół głowy i modliła się. Prosiła, aby zło odeszło. Zdmuchnęła nadpalone resztki. Zwinęła je z kawałkiem chleba i kazała wyrzucić na pierwszych rozstajach, prosząc: idź precz. Tak robiłam. Po kilku dniach z naczyniaka została mała kropka.

Kaczanie popiołem

Popiół odpędza wiatr. Krzysztof z Bielska Podlaskiego: – Miałem zeszytniałe szyję i prawy bark, nie mogłem ruszyć głową, nie

dałem rady spać. Pojechałem do szeptuchy. Na palenisku tlił się żar, popiół był ciepły. Babka wzięła garść, wysypała do szklanki, owinęła białą chustką. Odwróciła zawiniątko, modląc się, dotykała ciepłą szklanką bolących miejsc. Kaczanie popiołem przynosiło ulgę. Na koniec pani odwinęła szklankę. Analizowała, jak ułożył się popiół. U mnie pokrył nierównomierną warstwą bok, tak że zostały dziury. Powiedziała, że zagrożenie jest poważne.

Zaczęła szeptać. Rozpoznałem słowa, interesuję się tym. Mówiła do choroby jak do osoby, którą można urobić, przekonać: „**Wychodź! Wychodź! Wychodź! Idź na góry! Na lasy! Gdzie słońeczko nie doświeci, ptaszek nie doleci. Zgiń! Przepadnij na wieczne niewczasy!**”.

Wyciąganie wełną

Do usunięcia guzów, które usadowały się pod skórą, również nowotworowych, potrzebna jest owcza wełna. Omodlona przez szeptuchę musi trafić pod poduszkę chorego, a także pod kozulę czy spodnie. Tam, gdzie jest guz.

Wełna to rodzaj okładu. Sama pokaze, kiedy przestanie być potrzebna. Jak wyciągnie chorobę, zwinie się w kłębki. Należy je wyrzucić, ale nie do zsypu na śmieci. Choroba nie wróci, jeśli pozostałości użyją ptaki do budowy gniazda.

Oczyszczanie jajem

Czasem ludzie przyjeżdżają do szeptuch, choć na pozór są zdrowi. Skóra gładka, nie ma temperatury, nic nie boli.

– Nic mi się nie wiedzie. Wszystko się rozsypuje. Spać nie mogę – narzekają.

Urok – rozpoznają babki. Kłątwa. Jeśli kłątwa została rzucona dawno, oprócz poczucia ogólnej niemocy jest choroba. Jajko wyciągnie nawet najstraszniejszą.

Iza z Myślenic: – Najpierw szeptucha wysłuchiwała. Co konkretnie się sypie, kiedy odszedł sen...

Potem wyjęła kurze jajo. Obtoczyła je wokół mnie po podłodze. Mruzczała „Ojcie nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Wierzę w Boga”. Powtórzyła 3 razy. Potem zamówiła chorobę. Coś o przestachu, żeby uciekał za bory i lasy.

Powtórzyła swoje kilka razy. Głośno, dobitnie. Wbiła jajo do szklanki. Było czarne jak smoła. Doznałam szoku. Widziałam jajko z krwią zarodka, ale czarne?! Pani podniosła szklankę na wysokość oczu, zbliżyła się do ognia. Uważnie wpatrywała się w płamę. Przypominała przetrącone serce.

Koleżanka nie może przeboleć, że odbiłaś jej chłopaka – zdiagnozowała. Od niej jest urok.

Rzeczywiście, zanim zaczęłam spotykać się z Wojtkiem, pokazywał się z Justyną. Ale ona mówiła, że między

nimi była tylko przyjaźń, nie miłość.

Michał z Wrocławia: – Powiedziała, że mam klątwę śmierci. Chciało mi się śmiać, gdy kręciła się przy mnie z jajkiem. Gadała coś do siebie. Potem wbiła jajko do szklanki, było brązowe. Nagle poczułem, że żołądek podniósł mi się do gardła. Ze zwymiotuję. Zdążyłem wybiec na dwór. Wróciłem, ona spokojnie siedziała przy piecu, w ogóle nie była zdziwiona, jajko w szklance stało się czarne.

Przelewanie wosku

Uwaga: nie kopiować opisanych zachowań szeptuch. Owszem, można komuś pomóc, ale jest wielkie ryzyko, że jednocześnie przejmiesz chorobę, które miała osoba oczyszczana.

Zrób to sam można zastosować tylko w przypadku przelewania wosku. Mielismy nieszczęśliwe dzieciństwo? Nie potrafimy pogodzić się ze śmiercią bliskiej osoby? Ktoś obcy zajął do wózka i nasze dziecko trwale się przestraszyło? Do dzieła! Przygotować pół szklanki wody. Wziąć świecę z wosku pszczelego albo gromnicę. Zapalić zapalkami, Boże chroń przed zapalniczką. Wosk przelewać z lewej strony głowy osoby oczyszczanej.



Czułość, dotyk, Bóg

Szeptuchy obejmują rękami głowę chorego, twarz, bolące miejsca. Gesty są powtarzalne. Liczba powtórzeń ruchów i modlitw ma magiczne znaczenie. Trójka jest symbolem Trójcy Świętej, trzeciego dnia zmartwychwstał Chrystus. Lepsza od trójki jest tylko dziewiątka (3 razy 3) – symbol pełnej boskości.

Szeptuchy pomogą każdemu. Również wrogowi. Sobie nie. Szeptusze może pomóc jedynie inna szeptucha.

Większość szeptuch wyznaje prawosławie. Nie przyjmują w niedziele i dni święte, gdyż ten czas spędzają w cerkwi.

Wiera, Serwinka, Gienia

„Czy ktoś się orientuje, czy pani Wiera z Orli żyje?” – pytają ludzie na podlaskich portalach. „Bo mam do Orli 4 godziny samochodem”.

„Pojadę z Wrocławia, pociągiem do Bielska Podlaskiego, z przesiadką w Warszawie, to 10-godzinna podróż”.

„Wybieram się z chorym dzieckiem. Lekarze mówią, że nie już dla niego nie zrobią...”

„Jak zaczął się COVID, przestała przyjmować...”

„Przyjmuje”.

„Nie przyjmuje”.

„Jak pani z dzieckiem przyjedzie, przyjmie na pewno”.

„Jej córka ma ten sam dar. Więc może do niej”.

„Wiera nie ma dzieci. Oliwia przyjmuje. Jej wnuczka”.

„Oliwia to siostrzenica. Mam nawet komórkę, numer... Zapisać się nie można, kolejki długie...”

Radek: – To jak loteria. Byłem 28 listopada 2021 r., czekałem od siódmej rano, wszedłem jako pierwszy, ale dopiero o 12.00. Biedaczka ledwo stała na nogach, szacunek jej za to, podziwiam Wierę, i to bardzo. Komu naprawdę zależy, trzeba jechać i mieć nadzieję, że przyjmie.

Kolejki zbierają się też w Tarle w powiecie lubartowskim. Serwinka przyjmuje w swojej chałupie. Wyspecjalizowała się w ortopedii. Pomaga przy problemach z kręgosłupami, stawami i ścięgnami. W złamaniach i zwichnięciach. Nastawia dyski, usuwa torbiele.

Można uderzyć do Babci Gieni z Opaki Dużej. Umie wszystko. Telefon... Uważa na jej córkę. Obcesowe rzeczy o mamie opowiada. Może to konkurencja dla starej?

Towar eksportowy

Stare szeptuchy nie udzielają wywiadów. Nie opuszczają rodzinnych wsi.



Telewizja internetowa zrobiła więc wywiad z szeptuchą nowej generacji. Młoda twarz. Czarna chusta w kwiaty, czarny sweterek, długa czarna spódnica. Dziewczyna chwali się, że podlaskie nauki pogłębiła w Katmandu. Leczy ludzi w miejscu zamieszkania, od Gdańska po Kraków. Trzeba się umówić, zadzwonić, numer... Ma też pacjentów w Australii i USA.

Choroby? Tak. Cięża? Jak najbardziej. Pomogła osiemnastu kobietom, ale uprzedza: urodzili się sami chłopcy.

Potrafi sprawić, żeby wróciła miłość. Nie była pewna, czy ma tę moc, ale pół roku temu poprosiła o pomoc kobietą, której mąż związał się z inną. Rozwód był w toku, klientka chciała, żeby było jak dawniej. Jest.

„Nie jestem cudotwórcą” – podkreśla szeptucha. „Mogę oczyścić relację, nie potrafię jej stworzyć. Więc musi być miłość. Wtedy zrobię zawiniątko. Pani podczepi je pod fotografię. Ta druga osoba zapomni o złych rzeczach. Zataśkni”.

Zadzwońmy do szeptuchy, prosząc o rozmowę dla „NIE”.

– Nie, bo pani nie wierzy – powiedziała.

– W pani profesję?

– W Boga.

– Nie wstydy się Pani mamić ludzi?

– Niech się każdy wstydy za siebie.

B.D.

Posel PiS Mieczysław Baszko, broniąc wiceministra sportu Łukasza Mejzy, powołał się na podlaskie szeptuchy. „Tego nikt nie uznaje, a jednak ludzie jadą do Orli i to pomaga” – ujawnił.

Ceny terapii nieuleczalnych chorób u Mejzy zaczynały się od 80 tys. dolarów. Szeptuchy biorą „co łaska”. Czekoladę, tuzin jajek, kawał wędzonki. Można dać pieniądze, wystarczy 50 zł. Albo powiedzieć „dziękuję” i „do widzenia”.

Tylko dla dziewcząt

Zawód przywędrował z Rosji. Tam od zawsze praktyki lecznicze spoczywały na barkach starszych kobiet znających zioła i zaklęcia. Zioła – wiadomo. Mniszek pobudza czynność wątroby i działa przeciwnowotworowo. Wodny wyciąg z kory i liście jeśionu łagodzą obrzęki, przynoszą ulgę w reumatoidalnym zapaleniu stawów, podagrze i rwie moczanowej.

Potencjał leczniczy ma 450 tys. gatunków roślin. Powinny rosnąć na łące położonej w leśnych ostępach, z dala od zgiełku i spalin. Dzień zbioru musi być pogodny i suchy. Pora – wczesne przedpołudnie, gdy rośliny obeschną z rosy.

Fach jest przekazywany po kądzie. Szeptucha sposobi córkę – taka jest zasada. Tradycja każe, aby przekazywała wiedzę, dopiero gdy poczuje, że zbliża się jej koniec. Zamyka się wtedy z następczynią. Powinna być po menopauzie. Dzieci odchowane, wdowa. Czytaj: osoba, która w pełni może się oddać swojej profesji.

Nauczycielka siedzi z uczennicą tak długo, aż adeptka zapamięta zamowy. Stara szeptucha traci w tym momencie moc. Wkrótce potem umiera.

Wszystko idzie z duszy

Szeptuchy uważają, że chorób jest tylko 6. Róża, kołtun, przestrasz, urok, nerw i wiatr. Tysiące dolegliwości opisanych w podręcznikach medycyny to wariacje na ich temat.

Róża to różyczka? Gdzieżby. Szeptuchy wiedzą, że w 13.–14. miesiącu życia dzieci dostają tzw. szczerpienkę skojarzoną NMR, zapobiegającą różyczce, odrze i śwince. W podlaskiej nomenklaturze róża to wszystkie choroby skóry, znamiona, a także rany.

Kołtun to ograniczenia wynikające z naszej wewnętrznej istoty. Choroba może się objawić na głowie jako kłyszczny kołtun – garść zbitych, trudnych do rozczesania włosów. Może też rozchodzić się po całym ciele – wtedy tworzą się pod skórą guzki.

Przestrasz i urok są spowodowane przez celowe szkodliwe działanie osób trzecich.

Wiatr to problemy związane z przeziębieniem, spowodowane zbyt cienką kurtką. Ale wiatr wywołuje w nas też pierwotne lęki i przenosi złe siły. Wywołuje przeziębienia, bóle stawów, szyi, złe samopoczucie, depresję, a nawet paraliż.

Czasem wiatr może dawać podobne objawy jak nerw. Jeśli szeptucha nie ma pewności, stosuje leczenie ogólne.

Każda choroba zaczyna się w duszy. Szeptucha nic nie wskóra, jeśli Bóg nie skłoni zbolącej duszy do buntu.

Podłoże psychosomatyczne chorób. Stres jako najsilniejszy czynnik chorobotwórczy. Czy to nie największe odkrycie współczesnej medycyny?



Karpiada

Śmierć pięknych ryb.

Wigilia bez karpia? Też coś. Jest z nami od chwili, gdy Pan Jezus przyszedł na świat. No, może ryba pojawiła się w Polsce ciut później. Od czasów Władysława Gomułki należy do bożonarodzeniowej tradycji. Komuniści postawili na karpia ze względu na łatwość hodowli. Czyli na niską cenę ryby.

Pierwsze dręczenie karpia

Grudzień 11 lat temu, stolica. W hipermarkecie Leclerc sprzedawano karpie. Żywe. Ryby były trzymane w skrzynkach bez wody. Niektóre zasnęły – o rybach nie mówi się „umarły” czy „zdechły”.

Klienci żądali żywych ryb, bo karp ma męczyć się w wannie, cieszyć dzieci i dać głowę tuż przed wigilijną kolacją. Ekspedienci wybierali nieśnięte sztuki i wkładali w plastikowe torby.

Zauważyła to pani z Fundacji „Noga w łapę” razem z dziećmi przez świat”. Zawiadomiła prokuraturę. Niech ściga pracowników i kierownika działu! A może nawet szyszki z centrali Leclerca?

Prokuratura 2 razy umorzyła postępowanie. Jednak „Noga w łapę...” była wytrwała i skierowała do sądu posiłkowy akt oskarżenia. Sady dwóch instancji orzekły, że przestępstwa nie ma. Fundacja zażądała, aby Sąd Najwyższy skasował ten bzdurny wyrok.

Sąd Najwyższy miał nie lada problem, bo nie jest jasne, czy ryby odczuwają ból. Jedni uważają tak, inni siak.

Sąd Najwyższy nie jest uprawniony do włączania się do tego rodzaju dyskusji – salomonowo ocenił skład orzekający. I nie jest istotne, czy karp cierpi, gdy się dusi. Jego naturalnym środowiskiem jest woda. Zasadą powinno być więc transportowanie i przetrzymywanie ryb w wodzie.

Poza tym „na gruncie ustawy o znecaniu się nad zwierzętami ryby mogą odczuwać cierpienie i ból”. Koniec, kropka. Przestępstwo popełnia nie tylko ten, kto zadaje ból, ale również ten, kto przyzwala, żeby ewentualnie bolało.

Drugie dręczenie karpia

Grudzień 2018 r., targ w Krotoszynie. Wojciech, 59-letni rencista z Rozdrażewa, handlował karpami. Niektórzy brali żywe, bachory rozwijają się, głaskając pluskające się w wannie wigilijnego gościa.

Większość żądała karpia bez głów. Tylko nie obcinaj łba trupowi! – żądali.

Każdy wie, że mięso z tak pozyskanej ryby jest najdelikatniejsze, bo krew spłynie na zewnątrz.

Wojciech posługiwał się gilotyną.

– Żywe karpie bierze! – oburzył się ktoś z Fundacji Viva – Organizacja dla Zwierząt. – Powinien wcześniej rybę ogłuszyć. Uśmiercać za parawanem! To byłoby zgodne z polskim prawem. Na bazarze są dzieci! I gilotyna może być tępa...

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Krotoszynie. Wojciech żyje z renty inwalidzkiej, nie stać go było na adwokata. Wyjaśnił, że robi to, czego chcą klienci. Żałuje, że był niehumanitarny. W przyszłości sprawi sobie parawan, choć ogłuszanie przed ścięciem spowoduje wydłużenie się kolejki.

Vivę reprezentowała mecenas Katarzyna Topczewska. Znana. Sprawna. Ustosunkowana. Ta sama, która spisała wskazówki dla sędziów, prokuratorów i policjantów, jak interpretować ustawę o ochronie zwierząt. Pod koniec 2018 r. Ministerstwo Sprawiedliwości rozesłało jej „Poradnik” zainteresowanym. Instruktaż niedopuszczalny, bo przygotowany przez stronę sporu? Ależ skąd! Patryk Jaki, wiceminister: „Sędziowie w Polsce są niezawisli. Wskazana publikacja zawiera jedynie uwagi, które mogą być pomocne”.

Wyrok z Krotoszyna: inwalida ma trafić na 3 miesiące do więzienia, pokryć koszty zastępstwa procesowego dla Vivy, zapłacić 1000 zł nawiązki dla miejscowego towarzystwa opieki nad zwierzętami. Sąd zdecydował też o przepadku gilotyny.

Wyrok jest zbyt łagodny! – rozkrzyczała się papuga. Sens wywodów taki, że ryby czują nie mniej niż krowy, nie wspominając o psach. Chłopina musi posiedzieć za kratami dłużej!

Wędkarz z Pudliszek zainicjował zbiórkę na adwokata dla „Trynkiewicza od bożonarodzeniowych karp”. Nazbierano dość, żeby profesjonalnie odwołać się od wyroku. Sąd Okręgowy w Kaliszu powołał biegłego.

godzący się na śmierć ryb przez uduszenie, to nie są zbrodniarze?

Trzecie dręczenie karpia

Grudzień 2018 r., targ w Białymstoku. Hodowca trzymał ryby w pojemnikach z wodą, ale było jej za mało, żeby im było wygodnie. Do pojemników czy reklamówek wlewał wodę. Za mało. Prawomocny wyrok zapadł latem 2020 r.: 4 miesiące odsiadki w zawieszaniu i grzywna. „Zapewien czas świadomość, że ryby to zwierzęta i mogą odczuwać ból i cierpienie, będzie nie tylko świadomością prawną, ale także świadomością moralną nie tylko sądu stosującego prawo, ale także całego społeczeństwa” – wyraził nadzieję sąd.

Czwarte dręczenie karpia

Również grudzień 2018 r., tym razem Rynek Bałucki w Łodzi. Sprzedawcy karpia trzymali ryby w skrzynkach bez wody albo z brudną wodą. Łowili je durszlakiem. Ogłuszali tłuczkiem do mięsa. Czasem nieskutecznie. Tłuczek miał tasak, co narażało karpia na uszkodzenia mechaniczne okolic głowy, w tym oczu. Zabijali i patroszyli ofiary, nie badając, czy stracili świadomość. Czasem karpie wyślizgiwały im się z rąk. Wtedy podnosili je za skrzelę i zamiast wezwać weterynarza, wrzucali do kadzi.

Klienci zdawali się tego nie dostrzegać! – oburzała się ludzie z Fundacji Viva. Ściągnęli policję.

Wyrok zapadł w lutym 2021 r.: kary ograniczenia wolności w postaci prac społecznych – 30 godzin miesięcznie przez rok (pracownik), rok i 10 miesięcy (szef).

Dręczenie w formie mrożenia

Latem 2021 r. po 10,5 roku zakończyła się sprawa karpia z Leclerca. Sąd odwoławczy odrzucił argumenty skazanych o przedawnieniu. Wyrok niezmiennie zlagodzono. Sprzedawców skazano na 3 miesiące pułda w zawieszeniu na 2 lata. Ich kierownika na 5 miesięcy, też w 2-letnich zawiasach.

Ucieszyła się Fundacja „Noga w łapę...”. „To koniec. Właśnie nastąpiło prawomocne skazanie w najsłynniejszej karpiowej sprawie w Polsce – bardzo ważny, bezcenny sygnał ze strony wymiaru sprawiedliwości” – podsumowała mecenas Katarzyna Kuszelewicz.

Ucieszyła się też posłanka Katarzyna Piekarska, szefowa parlamentarnego zespołu przyjaciół zwierząt, w którym działa 39 posłów i 2 senatorów.

„Nie będzie już możliwe trzymanie ryb w specjalnych kadziach, gdzie są pozbawione tlenu. Nie ma możliwości sprzedawania żywych ryb w torebkach foliowych. Hodowcy muszą dostarczać karpie na przykład w formie mrożonej” – orzekła.

Zażądała, aby minister rolnictwa wydał rozporządzenie, w którym to wszystko zapisze.

Na interpelację odpowiedział ówczesny wiceminister Szymon Giżyński. „Nie ma podstaw prawnych do wydania rozporządzenia zakazującego sprzedaży żywych karp” – wyłożył.

Jak z karpkami dzieje się złe, trzeba zgromadzić materiał dowodowy i iść do sądu, patrz ustawa o ochronie zwierząt. Dobra wiadomość jest taka, że po ostatnich zmianach karpiowy kat może iść za kraty nawet na 5 lat!

Ustawa o ochronie zwierząt może być ulepszana. „Czy w prowadzonych pracach legislacyjnych uwzględniane są poprawki dotyczące ryb sprzedawanych w sklepach?” – zapytała Piekarska. Myślicie, że mogła zadawać bardziej szczegółowe pytania? Np. co z poprawkami dotyczącymi ryb, zgłoszonymi przez parlamentarzystów od przewodniczącej Piekarskiej!

Giżyński wyłuszczył, że Rada Ministrów rejestruje wszystkie przejawy działalności lobbingowej w procesie stanowienia prawa. I nie ma tam nic na temat prokarpiich zmian. Nikt nie zgłosił. Również 39 posłów i 2 senatorów od przewodniczącej Piekarskiej!

Dręczenie mechaniczne i elektryczne

W grudniu 2021 r. Główny Inspektorat Weterynarii wydał zalecenia dotyczące tegorocznej karpiady.

Ryby żywe – tak. Ale „bez widocznych uszkodzeń”, bo gdy pływa karp z oderwanymi skrzelami, dzieciom robi się niedobrze. Woda napowietrzona. Musi jej być więcej niż ryb. „Maksymalne zagęszczenie 1 kg masy ryby/1 l wody”.

Raczej ryby uśmiercać, zanim pojedą do nowego domu. Metody mają być „humanitarne”. Czyli jakie? „Metoda mechaniczna – uderzenie w część czołową czaszki, oraz elektryczna – poddanie ryby działaniu prądu elektrycznego powodujące utratę przytomności w połączeniu z uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego lub przerwaniem rdzenia kręgowego albo dekapitacją”.

Konieczna jest dyskreja. Uśmiercamy „za parawanem, przenośną ścianką lub innym elementem punktu sprzedaży, który całkowicie zapobiega udziałowi osób postronnych”. Wtedy nikt się nie przypierdoli, jeśli katowi omsknie się ręka.

A co, jeśli „nie ma możliwości uboju karpia przed sprzedażą”? Cóż... GIW zaleca, aby „czas przenoszenia ryby z miejsca zakupu do domu był jak najkrótszy”, a do foliowej torby należy nalać wody w proporcjach „1 kg masy ryby/2 l wody”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Mleko w proszku na szczycie piramidy potrzeb Polaków.

Co kupują Błaszczaki

Zbliżają się święta, czyli najgorętszy okres handlowy. Jest zima i zimno. Po co wychodzić z domu, skoro wszystko, czego dusza zapagnie, można kupić przez internet, siedząc wygodnie na kanapie z kubkiem gorącej herbaty czy kieliszkiem wina.

Jedni kupują w Amazonie, inni na Allegro, ale jeśli mieszkasz w Polsce i jesteś biedakiem, to zwykle wchodzisz na serwis ogłoszeniowy OLX.

Wszystko, co używane, jest teraz w modzie, bo to ekologiczne. Bez skrupowania można oddawać się swojej niegdyś ukrywanej pasji zbieractwa, chodząc po sieciowych second handach. Śmieć jednego jest skarbem drugiego. Konkurencja na śmietnikach rośnie. OLX ma tę zaletę, że wybór jest spory, można dostać drewno z rozwalonej szopy, cegłę z rozbiórki, antyki, pracę czy zwierzęta (ze schronisk za darmo).

Też weszłam i szukałam. Nie znalazłam, chociaż dowiedziałam się czegoś ważnego: Polacy nie szukają prezentów na święta. Polacy szukają się na wojnę.

W najczęściej wyszukiwanych hasłach nie widnieją nachalnie reklamowana przez celebrytki biżuteria, perfumy czy góralskie kapcie. W najbardziej popularnych hasłach są mercedesy, ciągniki Ursusa, traktory Zetora i Belaruś oraz samochody z napędem 4 na 4. „Praca” uplasowała się poza podium, bo, jak wiadomo, w Polsce z uczciwej pracy utrzymać się nie sposób, szczególnie od kiedy tzw. samozatrudnienie zmieniło nazwę na ładnie brzmiącą „umowę B2B”.

W ramach poprawy humoru i niemyślenia o życiowej udręce przypuszczać by można, że Polak poogląda, a może i kupi np. meble. Nic z tych rzeczy.

Po „pracy” znalazły się „agregaty prądotwórcze”. Jeśli ktoś nie wzięł sobie do serca doniesień o możliwym blackoutcie albo miał w planie zakup tego urządzenia, to może to być ostatnia okazja. Wątpliwości co do tego, że coś się kroi, rozwiewa fakt, że poszukiwane są kampery i przyczepy campingowe, a także mleko w proszku dla niemowląt z alergiami. 7 rodzajów. Wygląda na to,

że ludzie szykują się do awaryjnego spierdalania w podskokach kamperem z uczulonym dzieckiem na foteliku. Takie podejrzenie kazało mi się zastanowić nad zakupem wody w baniakach, ale jakoś odsunęłam od siebie tę myśl, uznając, że to tylko oznaki paniki.

Można oczywiście spojrzeć na sprawę racjonalnie: zimą ceny kamperów i przyczep campingowych spadają, jest więc dobry moment. Na wypadek zamknięcia hoteli można pojechać na narty i mieszkać w przyczepie ogrzewanej farelką. Po zeszłorocznych doświadczeniach z wynajmowaniem miejsc parkingowych i schowków na narty można spodziewać się wszystkiego.

A w razie wybuchu wojny na Ukrainie można spakować dorobek życia i próbować uciec za granicę traktorem czy wywrotką w Bieszczady niczym Henry David Thoreau nad Walden. Tam zająć się uprawą ekologiczną albo założyć profil o niedźwiedziach na Instagramie. Polak potrafi. Chyba że zamknie się przed nim granicę i go nie wypuści, a na stacjach benzynowych zabraknie paliwa.



Ksiądz nie pomoże. Marzenia o upokorzeniu prawdziwych Polaków katolików napawają pewnego rodzaju ciepłkiem nawet bez agregatu. Mówi się, że z tonącego okrętu pierwsze uciekają szczury, a karma wraca. Lecz na to drugie nie ma dowodów.

Jeśli przewidywane blackouty lub coś gorszego jednak się spełnią, to my, ludzie z miasta, zostaniemy na lodzie. Dosłownie. Może lepiej nie wysmiewać osób robiących zapasy papieru toaletowego i makaronu. Agregatów. Mleka w proszku.

MAGDALENA RZEJAK

Święta rodzina u żłobu

Pieniądze od bogoojczyźnianego rządu dostają bogoojczyźniani działacze społeczni.

W obliczu nieubłaganej nadchodzącej katastrofy demograficznej rząd PiS wpada na coraz to nowe pomysły, żeby zachęcić rodaków do zmasowanej produkcji małych Polaczek. Trudno ocenić, który z pomysłów głupi, a który głupszy.

Po sukcesie kampanii społecznych promujących „500 plus” czy obniżenie wieku emerytalnego obóz władzy postawił na taką właśnie formę promocji podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina.

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej wzięło się do galopu i rozpisało konkurs ofert w zakresie promocji rodziny. Celem konkursu było upowszechnienie wizerunku małżeństwa jako trwałego związku kobiety i mężczyzny, rodziny jako najlepszego środowiska opiekuńczo-wychowawczego dla dzieci, jak najszybszego macierzyństwa i tacierzyństwa oraz posiadania co najmniej dwójki, ale najlepiej większej liczby dzieci. W dużym skrócie mówiąc, obywatele mieli dostać jasny przekaz: wartościowa rodzina to taka zbudowana na modłę katolicką. Ojciec, matka, bachorów gromadka, amen.

Rozwodnicy, rodzice samotnie wychowujący dzieci, żyjący w związku bez państwowego i kościelnego stempla to degeneraci, którzy nie powinni kłaść zdrowej tkanki polskiego społeczeństwa. A posiadanie tylko jednego dziecka to egoizm i postawa antypaństwowa.

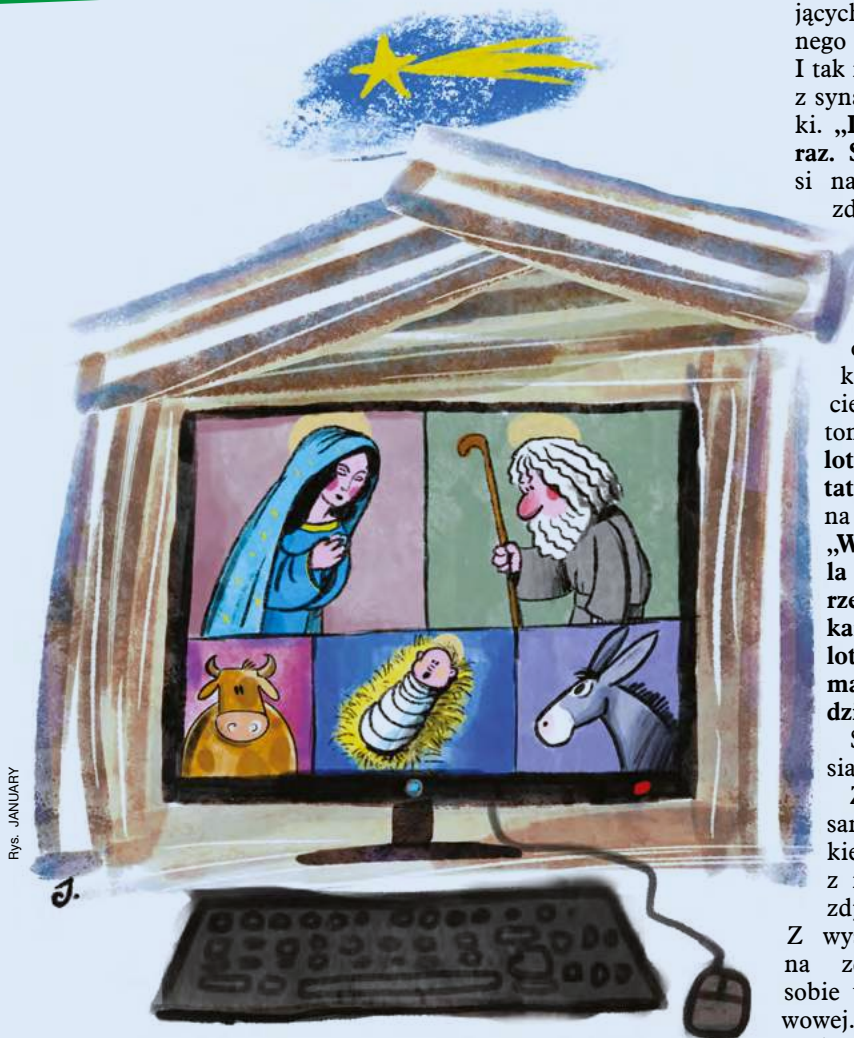
Budżet przewidziany na konkurs o nazwie „Po pierwsze rodzina!” z 2021 r. wyniósł 8 400 000 zł. Wartość dotacji wynosiła od 50 000 zł do 1 500 000 zł. Wniesienie wkładu własnego w ramach składanych ofert nie było wymagane.

Lista podmiotów rekomendowanych do dofinansowania przez komisję konkursową objęła 33 organizacje. Jak nietrudno się domyślić, wszystkie w mniejszym bądź większym stopniu katolickie. Okres zadania zaplanowano w terminie od 14 lipca do 31 grudnia 2021 r. Jako że sylwester za pasem, postanowiłam sprawdzić, jak wybrani beneficjenci ministerialnych środków wywiązali się z zadania i czy w przyszłości będzie komu robić na nasze emerytury.

Nowoczesność w domu i ogrodzie

Związek Dużych Rodzin Trzy Plus z siedzibą na warszawskim Solcu dostał 520 375 zł.

„Chcemy tą kampanią zapoczątkować nową jakość przekazu o dużej rodzinie, czyli poka-



zać jej prawdziwe oblicze, które jest w większości pozytywne, choć niepozbawione codziennych trudów, zmagani i wyrzeczeń. Chcemy normalizować postrzeganie dużych rodzin, w których żyje blisko 3,5 miliona osób” – mówiła w Radiu Maryja Judyta Kruk, rzeczniczka prasowa Związku Dużych Rodzin Trzy Plus.

W ramach nowej jakości przekazu widzimy w 60-sekundowym spocie płasy rodziców z czwórka działwy z radosną muzyką w tle. Filmu nie kręcono w 2-pokojowym mieszkaniu w bloku z wielkiej płyty na dożywotni kredyt, lecz w eleganckim domu z ogrodem wielkim jak świat.

Trudno więc stwierdzić, czy filmik zachęcił do rozrodu młode pary wegetujące za minimalną krajową.

Warto zaznaczyć, że cała kampania organizacji zaczyna się i kończy na realizacji tego spotu. Film opublikowano w mediach społecznościowych 22 października.

Tatusz za 9 euro

Jeszcze dalej w wizji artystycznej poszła Fundacja Archipelag Inicjatyw z Torunia. Za kwotę 325 300 zł stworzyła stronę internetową Szacun-rodzice.pl.

Jeśli ktoś myślał, że w ramach kampanii społecznej „Do trzech razy to sztuka” znajdzie tam jakieś inspirujące materiały, to się srogo przejechał. Na stronie widnieje 31 plansz prezentu-

jących migawki z codziennego życia dużej rodziny. I tak na jednej tata urządza z synami bitwę na poduszki. „Przeżyjmy to jeszcze raz. Szacun, tato” – głosi napis umieszczony na zdjęciu, a pod zdjęciem umieszczono pytanie: „Tacierzyństwo Cię wciąga?”. Na innej fotografii ojciec siedzi z dwójką kaszojadów w samolocie zbudowanym z kartonu. „To jest samolot dla trójki! Szacun, tato!” – wysmarowano na grafice, a pod nią: „Wyobraźnia pozwala spełnić każde marzenia i wtedy zwykły karton staje się samolotem. Pamiętaj swoje marzenia o pierwszym dziecku?”.

Są też grafiki z mamusi, ale chuj z nimi...

Zdjęcie z kartonowym samolotem, jak i wszystkie pozostałe, pochodzi z internetowego banku zdjęć. Kosztuje 9 euro.

Z wysmarowaniem tekstu na zdjęciach poradziłby sobie uczeń szkoły podstawowej. Za ponad 300 tys. zł geniusze z fundacji nie pokusili się nawet o zrobienie głównianego filmiku. Podany na stronie projektu link do serwisu YouTube nie działa, sprawdziłam.

Zachęcamy do refleksji

Fundacja Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia z Warszawy przytuliła 560 000 zł dofinansowania. Narodowy Dzień Życia to święto uchwalone przez Sejm w 2004 r. Jest dniem refleksji nad wartością życia i rodziny.

„Prowadzimy inicjatywę, których celem jest wskazanie zagrożeń dla rodziny i wypracowanie sposobów porażenia sobie z nimi. Głównym założeniem tych działań jest przypomnienie wartości, które stanowią o sile rodziny” – czytamy na internetowej stronie fundacji.

Wszystko ładnie i po bożemu, ale w zakładce „Nasze projekty” po zaznaczeniu opcji „Bieżące” zostajemy przekierowani na „OBCHODY NARODOWEGO DNIA ŻYCIA 2021”, które odbyły się 24 marca, czyli jeszcze przed startem ministerialnego konkursu, o ramach czasowych rozwiązywania zadań nie wspominając. W zakładce „Szczegóły kampanii” dalej jest mowa o wspomnianych obchodach: „Fundacja Narodowego Dnia Życia zachęca więc do refleksji nad kilkoma fundamentalnymi zasadami, którymi warto kierować się w działaniach na rzecz naszych rodzin i naszej wspólnoty”. Plus zalew katolskich komunałów.

Do końca roku jeszcze 2 tygodnie, może fundacja pierdolnie coś grubego na finał akcji za te ponad pół miliona złotych, zobaczymy. Jeśli zaprezentuje coś ekstra na sylwestra – wszak kwota dofinansowania zobowiązuje – to we wrześniu powinniśmy mieć wysyp bachorów.

Rodzina z elementami rodziny

Fundacja Mamy i Taty, pozostająca w czułych objęciach Radia Maryja (dla niewtajemniczonych fundacja walczy m.in. o ograniczenie finansowania przez samorządy oraz zagraniczne podmioty programów *gender* oraz o ograniczenie promocji środowisk LGBT), zainkasowała 405 000 zł.

W ramach zadania „Po pierwsze rodzina!” fundacja zaprasza wszystkich zainteresowanych do serwisu „Rodzina na antenie 2021”. Znajdziemy tam recenzje książek bezpiecznych dla najmłodszych (opatrzone „Certyfikatem Mamy i Taty”) oraz serię artykułów.

Autorką pierwszego z brzegu, o seksualności w związku, jest Anna Magdalena Andrzejewska, jedna z głównych inicjatorek oraz współzałożycielka Związku Dużych Rodzin Trzy Plus, była pełnomocniczka ministra sprawiedliwości ds. konstytucyjnych praw rodziny. Co za przypadek! I to niejeden, fundacja Instytut Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie z Poznania, która dostała ministerialny grant w kwocie 545 125 zł, afiszując się w ramach kampanii „Po pierwsze rodzina!” „rozbudową obszaru komunikacji społecznej na temat rodziny z elementami kampanii informacyjno-medialnej promującej życie rodzinne” nie gdzie indziej, tylko w programie „Rodzina na antenie 2021”. Czyli wszystko zostaje w rodzinie...

Tato i jego metody

Głównym programem Fundacji im. św. Cyryla i Metodego jest Tato.net – społeczność budująca mosty jedności między sercem taty a sercem dziecka.

Fundacja skubnęła ledwie 187 250 zł. W ramach zadania wymyśliła projekt badawczy, w którym zarówno ojcowie, jak i matki odpowiadają na pytania dotyczące ojcostwa. Wyniki badania przedstawiono w raporcie „Raport STATO’21” podczas konferencji prasowych podsumowujących projekt badawczy. Co z projektu wynika? Trudno zgadnąć.

Wśród prelegentów znaleźli się: dr Dariusz Cupiał, współzałożyciel Fundacji Cyryla i Metodego, inicjator Tato.net, członek Stowarzyszenia Diakonia Światło-Życie (374 000 zł z ministerialnego funduszu); Paweł Woliński, wieloletni prezes zarządu Fundacji Mamy i Taty, członek zarządu Związku Dużych Rodzin Trzy Plus, członek Rady Rodziny przy ministrze rodziny i polityki społecznej; a także dr hab. Michał A. Michalski, prezes Fundacji Instytut Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie (przypomnijmy: 545 125 zł z funduszu), członek Rady Rodziny przy Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej.

I tak dalej...

Do ministerialnej kampanii bardziej pasowałoby hasło „Rodzina na swoim”, ale to już było.

IDALIA DUBICKA

Gdyby PiS rządziło tyle lat, ile sprawowała władzę nieboszczka Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, to Polaków już by nie było.

Gdy pod koniec 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość obejmowało rządy, było nas według Głównego Urzędu Statystycznego 38,437 miliona. Po sześciu latach sprawowania władzy przez ekipę Kaczyńskiego we wrześniu 2021 r. Polek i Polaków było 38,151 miliona. Wychodzi na to, że pod koniec 2021 r. populacja, którą władza dobra zmiana, skurczyła się o niemal 300 tysięcy obywateli.

PiS maszerowało po władzę, wykrzykując o ratowaniu Polski, Polaków, substancji narodowej, rodziny, wartości narodowych, katolickich i takich tam... Nade wszystko jednak pokrzykiwało, jak dobrze zrobi polskiej demografii. Efekt widać. O ile w 2015 r. urodziło się ponad 370 tysięcy dzieci, o tyle rok obecny zamknie się narodzinami około 332 tysięcy noworodków.

Polakobójcy

Umierają

Gdy Kaczyński obejmował władzę, statystyki odnotowały, że rok 2015 zamknął się niecałymi 395 tys. zgonów. W 2020 r. pochowano ponad 480 tysięcy osób. W styczniu GUS poda, że rok 2021 zakończy się nowym rekordem umieralności – wynoszącym ponad 510 tysięcy osób.

W 2 lata zmarło ponad 200 tysięcy ludzi więcej, niż umierało poprzednio. Oczywiście za część tych zgonów odpowiada epidemia koronawirusa. Ale rządowe statystyki podają, że COVID-19 zgładził niecałe 100 tysięcy osób. Zostaje więc 100 tysięcy zmarłych na koncie PiS – przez sposoby zarządzania państwem.

100 tysięcy statystycznie nadprogramowych trupów w 2 lata to ciekawostka na skalę historyczną, na którą rządzący tak często się powołują. 100 tysięcy trupów to 4 razy tyle, ile

było po polskiej stronie ofiar powstania listopadowego. To niemal 10 razy tyle, ilu Polaków poległo w powstaniu styczniowym. To 20 razy tyle, ile pochłonęła odmienniana przez wszystkie przypadki walka z komunizmem w latach 1944–1947, i to wliczając wszystkie ofiary cywilne. 100 tysięcy dodatkowych zmarłych – wskutek indolentnej polityki społecznej i zdrowotnej państwa PiS – to 2,5 tysiąca razy więcej, niż wynosiła liczba ofiar stanu wojennego w latach 1981–1983.

Gdyby być bardziej skrupulatnym, do nadprogramowych śmierci w ostatnich 21 miesiącach należałoby dopisać co najmniej 10 tysięcy nieboszczyków z czwartej fali, którzy zmarli, bo rząd nie wprowadził – tak jak kraje cywilizowane – egzekwowania obowiązków epidemicznych, co wymusiłoby wyszczepianie się obywateli.

Krócej żyją

Masowe wymieranie Polaków w czasie rządów PiS widać również po tym, że na pysk poleciała – rosnąca do czasu tych rządów – średnia długość życia obywateli Rzeczypospolitej. W 2015 r. w Polsce mężczyźni żyli przeciętnie 73,6 roku, a kobiety 81,6. Na koniec zeszłego roku policzono, że faceci przeżywają 72,6 roku, a kobiety 80,7. Za kilka tygodni oficjalnie okaże się, że rok 2021 spowodował kolejny zjazd: średnio dla każdej płci o 10–12 miesięcy.

Mordują się

PiS wyzwoliło w Polakach mordercze instynkty, które zaowocowały tym, że w porównaniu do 2015 r. liczba zabójstw skoczyła w 2020 r. niemal o jedną trzecią, a w tym tendencja ta się utrzymuje.

Oszczędzają

Żeby chociaż pisowska polityka masowego unicestwiania Polaków dawała kokosy branży pogrzebowej. Ale nie... Przy masowych zgonach ludziom nie chce się nawet chodzić na pogrzeby. Kwiaciarnie płaczą, bo mimo wysypu trupów nie ma kto ku-

pować wiązanek i wieńców. Właściciele knajp łkają, bo zamiast styp dla stu żałobników zamawia się obiadek dla góra sześciu osób. Producenci trumien klną w żywy kamień, bo w ostatnich latach Polacy odwrócili się od drogich pudeł i w niemal trzydziestu procentach wolą dziadka, babcię, tatusia czy mamusię spopielić i wsadzić do tańszego słoika zwanego urną. Ponieważ na urnę nie trzeba wykopywać grobu, to i grabarze nie są z powodu masowego wymierania Polaków zbyt szczęśliwi.

Wyjeżdżają

Mieszkanie w pisowskiej trupiarni jest nie w smak także młodym ludziom, tak hołubionym przez propagandę rządową. Szczególnie w kontekście powrotów z zagranicy do kraju, gdzie jest ponoć najlepiej na świecie. Najwidoczniej nie jest, bo o ile jeszcze w 2015 r. chęć wyjechania z Polski na stałe rosła o 16 procent młodych Polek i Polaków, o tyle tegoroczne badania wykazują, że z eksterminowanej przez Kaczyńskiego i spółkę Rzeczypospolitej dyła chce dać już co piąta młoda osoba.

TADEUSZ JASIŃSKI

Anna poznała Stanisława w szkole. Szkoła była mała, tak samo jak wieś. Dobre położenie pod Warszawą, godzina drogi od Pałacu Kultury. Ona, ekonomistka po Uniwersytecie Warszawskim, uczyła matematyki. On, absolwent pedagogiki, tłumaczył dzieciom, że Mickiewicz wielkim poetą był.

Umowę o pracę mieli na 12 miesięcy. Bo może trafi się matematyk i polonista. W październiku 1990 r. ona zorientowała się, że jest w ciąży.

1.

Lada moment do Pałacu Prezydenckiego miał się wprowadzić Lech Wałęsa. Kościół napawał się swoją ziemską potęgą. Przecież bez prymasa Józefa Glempa nie byłoby Wałęsy. Nie byłoby „Solidarności”. Nie byłoby Rzeczypospolitej Polskiej i orzeł musiałby się obywać bez korony.

W grudniu 1990 r. Anna źle się poczuła. Ból w jamie brzusznej. Krwawienie. Badania w Pułtusk. Ginekolog nie miał wątpliwości: – Trzeba usunąć ciążę. Jeśli nawet nie dojdzie do poronienia, dziecko może się urodzić z licznymi wadami.

Aborcja? Prymas Glemp widział to tak: „Jeśli wolno zabić poczętą istotę ludzką tylko dlatego, że w diagnozie prenatalnej stwierdzono u niej jakąś wadę wrodzoną (...), znaczy to, że fundamentem sensu życia ludzkiego nie jest już samo człowieczeństwo...”.

Anna miłowała Boga. Wszyscy mieli usta pełne deklaracji, co nowa Polska da swoim najbardziej potrzebującym, kalekim dzieciom.

2.

Aleksander urodził się w lipcu 1991 r. „Upośledzenie umysłowe, rozszczep wargi górnej po prawej stronie z rozszczepem podniebienia twardego, niedosłuch obustronny, wnetrzość”. Skrącając: niezdolny do samodzielnej egzystencji.

Porażającą diagnozę rozmyły problemy dnia codziennego. Oleś nie potrafił ssać. Dopiero po trzech miesiącach, gdy waga dziecka rażąco odstawała od normy, w Instytucie Matki i Dziecka zrobiono wkładkę podniebienną. Dzieciak ssał, lecz to, co wysłał, natychmiast wydalal. Niekończące się biegunki, odwodnienie, co chwilę szpital.

Anna zrezygnowała z pracy. Stanisławowi powiedział: – Dziękujemy. Nie ma pan kwalifikacji. Jak chce pan uczyć polskiego, proszę skończyć polonistykę.

Skończył, choć było to nie lada wyzwanie. Nie mieli pieniędzy. Mieszkali kątem u rodziców Anny. Znajomi się odwrócili. To nie musiała być wina Olesia. Małżonkowie nie mieli już czasu na kawki czy wyprawy do lasu.

Przez częste pobyty w szpitalu Aleksander nabawił się choroby sierocej. Zaraził się żółtaczką typu B. Nabawił się nerwicy natrętw. Podczas robienia kupy zaczął wypadać odbyt: 6 cm kieszki trzeba było palcami wkładać do środka. W szpitalu na ul. Działdowskiej zaordynowano ostrzykiwanie pupy jakimś specyfikiem. Terapię przerwał remont, Oleś wyładował w Centrum Zdrowia Dziecka.

To szkodliwe leczenie, niezbędna jest operacja – stwierdzili lekarze.

Bywały dni, że Aleksander tylko płakał i krzyczał. Bolały go stawy, to pozostałość po licznych antybiotyko-terapiach. Nie mógł się samodzielnie wysikać. Nie potrafił się ubrać. Skomunikować się z otoczeniem. Lekarstwa na nerwicę powodowały ślinotok.

Dramatycznie brakowało pieniędzy. Anna postanowiła iść do pracy. Nie dostała nawet posady sekretarki.

Pani ma chore dziecko, pani będzie brać zwolnienia... – usłyszała.

3.

Gdy się poznali, oboje marzyli o podróżach. Ciepłe kraje, zabytki. Grecja, Włochy, Francja. Po tych marzeniach zostały im przewodniki po południowej Europie.

Potem marzyli o mieszkaniu komunalnym. Poprosili proboszcza o wstawiennictwo. Przecież wie, w jakich warunkach żyją. Oleś... To byłaby

Kościół ratując jedno życie zniszczył trzy

Sami sobie winni, bo wyskrobać go powinni.



niedopuszczalna presja na niezależną władzę – powiedział ksiądz.

Stanisław zaczął dorabiać w domu opieki społecznej. Mało personelu, sprawniejsi pacjenci opiekowali się mniej sprawnymi. Kiedyś zobaczył, jak koleżanka pudrowała pupę młodego chłopaka. Wyglądała jak płat schabu rozbitego na kotlety. – To konsekwencja gwałtów dokonywanych przez sprawniejszych pacjentów – wyjaśniła.

Pomyślał: Co, jeśli umrzemy przed Olesiem?

4.

Mineło 5 lat. Walczyli. 10 lat. Walczyli. 15 lat... Nie byli takimi ambit-

mediacji. Nie chciał, żeby małżeństwo się rozpadło.

„Nie potraktowano nas równorzędnie, jako ludzi, którzy zmęczeni trudną sytuacją życiową zwrócili się przeciwko sobie. Zidentyfikowali układ: kat i ofiara” – pisał do Prokuratury Rejonowej w Pułtusk, która pochyliła się nad ich sytuacją rodzinną. Anna dostała od gminy oddzielne mieszkanie komunalne. Jednoizbowe, ale wyprowadziła się bez wahania.

Mężczyzna odwiedzał żonę, bo chciał mieć udział w wychowywaniu syna, współdecydować o sposobach leczenia. Gdy upierał się przy swoim, ona wzywała policję.

Nachodzi nas – oskarżała.

6.

Wciąż pozwalała, żeby zabierał Olka na spacer. Ale coraz rzadziej. Najpierw kilka razy w miesiącu, potem dwa razy, w końcu raz, przy okazji przekazywania alimentów. Może dlatego, że czasem wracali później. Mieli wrócić o czwartej, przychodzili 10 po piątej, bo śnieg pięknie padał albo lody były wyjątkowo smaczne.

– Ulegałem. On był taki rozradowany, nie chciał do domu. To przecież moje jedyne dziecko – wspomina Stanisław.

Pogoda zła, Oleś ma katar, ma zły humor – utyskiwała Anna.

Formalnie nie miała powodów ograniczenia kontaktów z dzieckiem. Stanisław nie pił, pracował, starał się. Ale byli już po rozwodzie, ona usiłowała ułożyć sobie życie. Do jednoizbowego mieszkania wprowadził się jej partner.

– Przychodzi i przychodzi – sarkał na poprzednika. – Do ciebie, przecież nie do syna.

Wiosną 2017 r. Aleksander stracił apetyt, miał zaburzenia snu, niknął w oczach.

Zbyt duża dawka antydepresantów – uważał Stanisław.

Skąd! – zaprzeczała Anna.

W lipcu 2017 r. chłopak wyładował w szpitalu. Rozpoznano kacheksję, ciężkie wyniszczenie organizmu obserwowane u pacjentów w zaawansowanym stadium przewlekłej choroby.

7.

2 stycznia 2020 r. Stanisław zabrał syna na spacer po raz ostatni. Zaczęła się pandemia. Anna uznała, że widze-

nia z tatą są dla Aleksandra zbyt niebezpieczne.

Stanisław próbował przekonać byłą żonę. Nie chciała słuchać, pisał więc: „Rozumiem Twój żal i urazy do mnie. Tylko czy jeśli mnie za to spotka kara od losu, czego mi życzysz, to Twój był automatycznie się polepszy? Oluś najlepiej czuje się, gdy widzi między nami zgodę... Nie może być tak, że ustępuje tylko jedna strona... Mógłby być z mną w miejscach, gdzie nie chodzi z Tobą, a więc urozmaicenie. Porozmawiałyby albo chociaż posłał z osobami, które zna z widzenia – a więc kontakt z innymi. Zażywałby więcej ruchu, nie szalałby ci później w domu – naturalne wyciszenie... Większą krzywdę ma wtedy, gdy od długiego siedzenia w domu psuje mu się nastrój, a Ty, zamiast zaproponować wyjście na dwór, wolisz zaaplikować tabletki... Kiedyś na spacerze spotkała nas pani Kasia. Zagadła go. Zdziwiła się, że tak słabo mówię, wytłumaczyłem, że jest zawstydzony... Ale fakt pozostaje faktem – w kwestii mowy Oluś się cofnął, zablokował...”.

Nie znalazł u żony zrozumienia. Jest wirus, który zabija!

Prosił: pogadam z synem choć przez telefon...

Bez słowa odkładała słuchawkę.

8.

13 marca 2020 r. skierował do byłej „Wezwanie przedsądowe”. „Izolacja od drugiego rodzica zmniejsza poczucie bezpieczeństwa syna, a dodatkowe zagęszczenie miejsca pobytu [obecność konkubenta – przyp. B.D.] tworzy dyskomfort i obniża jego samoocenę...”

Zwrócił się do dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Odpowiedź: „Mimo najlepszych chęci nie jestem w stanie wpłynąć na tę sytuację w sposób istotny”.

Do Wydziału Polityki Społecznej Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie. Odpowiedź: „Pana syn nie jest osobą ubezwłasnowolnioną i jako osoba pełnoletnia w świetle obowiązujących przepisów ma prawo sam podejmować decyzje dotyczące swojej osoby”.

Do postanki Dominiki Chorościńskiej. Odpowiedź: „Wielokrotnie proponowano zgłoszenie Aleksandra na zajęcia Warsztatów Terapii Zajęciowej lub w Środowiskowym Domu Samopomocy (...). Dotychczas propozycje te nie spotykały się z akceptacją matki chłopca. Aktualnie pani Anna rozważa uczestnictwo syna w tej ostatniej placówce...”

Do sądu i rzecznika praw obywatelskich. Odpowiedź od RPO: „Obowiązujące przepisy nie pozwalają na przymusowe wyegzekwowanie prawa do kontaktu pełnoletniej osoby fizycznej z drugą osobą, także pełnoletnią, nieubezwłasnowolnioną. RPO jest świadomy problemów w utrzymywaniu kontaktów z dorosłymi niesamodzielnymi dziećmi. Swoje wątpliwości formułował parokrotnie w wystąpieniach do właściwych ministrów...”.

9.

Aleksander skończył właśnie 30 lat.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Postulaty zmian w polskim kodeksie prawa rodzinnego, jakie wiszą w powietrzu, są bardziej opresyjne, niżby się mogło przysiąc kiedykolwiek Iosifowi Wissarionowiczowi Dżugaszawilemu.

„Prawo powinno zmuszać mężczyzn do poważnego traktowania małżeństwa” – pisał pewien kołchoznik z Armenii w 1936 r. do Michaiła Kalinina, przewodniczącego Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Rosyjskiej FSRR, czyli ówczesnej formalnej głowy państwa. „Nie należy pozwalać na rozwody i pozostawianie «osieroconych» dzieci”. List znalazła w rosyjskim archiwum i wykorzystała w swojej książce „Życie codzienne pod rządami Stalina” australijsko-amerykańska historyczka i sowietolożka Sheila Fitzpatrick.

Lud prosi władzę, władza ludowa odpowiada ludowi. Na początku maja 1936 r. sowiecki rząd przygotował projekt ustawy o umacnianiu rodziny. Projekt obejmował 4 zagadnienia: aborcję, rozwody, alimenty, pomoc dla matek wielodzietnych. Wydaje się, że wprowadzenie polityki „prorodzinnej” przez władze sowieckie w latach 30. XX w. miało jedynie na celu zwiększenie liczby ludności ZSRR. Po niecałym miesiącu dyskusji w prasie i na wiecach w zakładach pracy 27 maja 1936 r. ustawa została uchwalona.

W Polsce w 2021 r. minister sprawiedliwości i prokurator generalny prowadzi w ramach rządowej koalicji z silniejszym partnerem, jakim jest PiS, swoistą grę zmierzającą do odebrania PiS-owi (a także po części Konfederacji) i przejęcia poparcia najbardziej radykalnego i katolickiego elektoratu pozwalającego ugrupowaniu Ziobry na samodzielne przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego. Gra ta polega na swojej licytacji na projekty jak najbardziej patokatolickie, neonacjonalistyczne i antyunijne.

Aborcja

W dyskusjach nad ustawą w latach 30. XX w. wszyscy zgadzali się z tezą, że dostęp do aborcji należy ograniczyć. Jednak pojawiały się rozmaite postulaty łagodzące. Aby bezwzględny zakaz dotyczył tylko kobiet bezdzietnych, aby zezwalać na aborcję kobietom chcącym się uczyć lub tym po czterdziestce albo matkom mającym już trójkę dzieci. Z drugiej strony postulowano wprowadzenie do kodeksu „publicznego potępienia” na zebraniach w zakładach pracy za dokonanie aborcji lub płacenia grzywny przy drugiej i kolejnej aborcji.

W ZSRR Stalina zakaz aborcji wprowadzono (obowiązywał do 1955 r., do śmierci Stalina) mimo wyraźnej niechęci opinii publicznej, głównie młodych kobiet. Uwzględniono w nim 2 wyjątki: zagrożenie życia lub zdrowia matki oraz ryzyko odziedziczenia choroby genetycznej. W ustawie określono kary dla lekarzy dokonujących zabiegów aborcji na 2 lata więzienia. Dla kobiet kar nie przewidziano.



Ziobro na drodze do stalinizmu.

W Polsce mamy zakaz aborcji bardziej restrykcyjny. Wyjątkiem jest zagrożenie życia lub zdrowia matki oraz gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku gwałtu (ale aborcja jest możliwa tylko do 12. tygodnia ciąży). Kara jest dotkliwsza niż w stalinowskiej Rosji: „Kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę z naruszeniem przepisów ustawy, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Zanim Trybunał Konstytucyjny wydał w tej sprawie ostateczny wyrok, minister Ziobro kilkakrotnie wypowiadał się za zaostrzeniem prawa aborcyjnego: „Fakt ciężkiego upośledzenia dziecka poczętego lub jego nieuleczalnej choroby (...) nie może być uznany za konstytucyjnie uzasadniony powód dopuszczalności przerywania ciąży”.

W tym roku jesienią do Sejmu trafił kolejny projekt: tym razem bezwzględnego zakazu aborcji bez wyjątków wraz z postulatem karania kobiet za aborcję tak jak za zabójstwo. Został odrzucony. Na pewno powróci.

Rozwód

Utrudnienia w uzyskaniu rozwodu projektowane przez urzędników stalinowskiego aparatu administracyjnego miały polegać na konieczności osobistego udziału obu stron w rozprawie rozwodowej oraz wprowadzały opłatę w wysokości 50 rubli za pierwszy rozwód, 150 rubli za drugi i 300 rubli za każdy następny.

W połowie tego roku do Rządu Centrum Legislacji trafił przygotowany w Ministerstwie

Sprawiedliwości projekt nowelizacji kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz niektórych innych ustaw. Ziobro proponuje w nim wprowadzenie obowiązkowego postępowania informacyjnego, które ma trwać miesiąc i przedłużać będzie postępowanie rozwodowe. Dodatkowo – jeśli w rodzinie są małoletnie dzieci, a takich przypadków rozwodowych jest najwięcej – sądy mają wnioskować o mediację. Może ona trwać 3 miesiące i być przedłużona do sześciu miesięcy. W projekcie znalazły się także zmiany dotyczące opłat. Wniosek o rozwód kosztuje 600 zł, a jeśli małżonkowie nie chcą orzekania winy, połowa tej kwoty jest zwracana. Po nowelizacji zwrotu kosztów nie ma być.

Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris, który wspiera w tych pomysłach Ziobrę, sugeruje, że najlepszym rozwiązaniem byłoby w ogóle całkowite zakazanie rozwodów. Ordo Iuris policzył, że rozwody kosztują budżet państwa 5,7 mld zł rocznie (świadczenia dla samotnych rodziców, wydatki na rodziny zastępcze, fundusz alimentacyjny, pomoc psychiatryczna i psychologiczna dla rozwodników, część infrastruktury sądowej obsługującej postępowania rozwodowe).

Alimenty

Ustawa z maja 1936 r. w stalinowskiej Rosji określała wysokość alimentów na jedno dziecko na jedną czwartą zarobków, na dwoje dzieci na jedną trzecią zarobków i na troje lub więcej na połowę zarobków.

Tą drogą próbuje także podążać Ziobro. Uproszczenie zasadzenia alimentów natychmiastowych to jedno z założeń reformy prawa rodzinnego, którą przedstawił Ziobro. Sądy miałyby przyznawać określoną z góry kwotę alimentów w ciągu dwóch tygodni od momentu wystąpienia z wnioskiem w tej sprawie. Wniosek miał być dostępny do wypełnienia przez internet. Przy jednym dziecku miało to być 21 proc. minimalnego wynagrodzenia za pracę, przy dwóch – 19 proc. na każde dziecko, przy trzech – 17 proc. na każde dziecko itd. Wysokość alimentów miała być następnie modyfikowana na drodze procesowej. Próba wprowadzenia trybu uproszczonego w sprawach między rodzicami a dziećmi natychmiast wywołała wątpliwości zarówno Sądu Najwyższego, jak i rzecznika praw obywatelskich, gdy był nim jeszcze Adam Bodnar. Projekt jest w tzw. konsultacjach społecznych, cokolwiek to znaczy.

Już kilka lat temu Ziobro majstrował przy ściągłości alimentów, stosując swoją ulubioną metodę – zaostrzanie prawa karnego: kto uchyla się od obowiązku alimentacyjnego przez co najmniej 3 miesiące, podlega karze nawet do dwóch lat pozbawienia wolności.

Żeby obywała te pomysły Ziobry miały sens praktyczny, należy jak najszybciej uruchomić program budowy nowych więzień.

Pomoc dla matek

W stalinowskiej Rosji matki posiadające sześcioro i więcej dzieci miały otrzymywać 2 tys. rubli rocznie. Była to ponoć naprawdę znaczna kwota. W tamtym czasie rodzin z taką liczbą dzieci było mnóstwo. Sheila Fitzpatrick w swojej książce podaje, że zaraz po wejściu ustawy prasa informowała, że w obwodzie moskiewskim złożono 4 tys. takich wniosków. Nie liczyły się jednak dzieci adoptowane. Po śmierci matki ojciec dzieci nie mógł skorzystać z uprawnień. Ale był jeszcze jeden znaczący wyjątek. Według poufnej instrukcji Ministerstwa Finansów ZSRR świadczenia na dzieci miały być wstrzymywane tym kobietom, których mężowie odsiadują wyrok więzienia z powodów politycznych. Zwykłych kryminalistów ta restrykcja nie dotyczyła.

Rodzinami wielodzietnymi się Ziobro nie zajmował, zostawiając ten temat PiS-owi. Stąd też może mało radykalnych rozwiązań w tym temacie. „500 plus” dostaje każdy na każde dziecko. Ale kto wie, co Ziobrze w głowie świta. Może jakaś ustawa o wstrzymaniu tego świadczenia dla „wrogów ludu” jest już projektowana.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wał napędowy ziobrystów.

Nadzorowany przez Zbigniewa Ziobrę Fundusz Sprawiedliwości powinien pomagać ofiarom przestępstw. Paweł Lisicki, redaktor naczelny prawniczego tygodnika „Do Rzeczy”, nie został okradziony czy pobity, a przytulił ponad milion złotych. Jak to możliwe?

Gdy PiS doszło do władzy, Lisicki założył (jest prezesem) fundację Strażnik Pamięci. Stanowisko wiceprezesa fundacji piastuje Katarzyna Anna Gintrowska-Lisiecka. To żona Michała Lisieckiego, wydawcy „Wprost” i „Do Rzeczy”, który w marcu 2019 r. trafił do aresztu z zarzutami udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, spowodowania szkody w wielkich rozmiarach oraz dopuszczenia się przestępstw skarbowych.

W statucie fundacji zapisano, że do jej zadań należy m.in. kształtowanie i propagowanie postaw patriotycznych, upowszechnianie wiedzy o historii Polski, ochrona i promocja dziedzictwa narodowego.

Przestępstwa polonofobii

W 2019 r. fundacja Lisickiego dostała od Ziobry ponad 1,3 mln zł na „walkę z polonofobią” i „przeciwdziałanie przestępstwom znieważenia Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej”. Czy tego typu przestępstwa są popełniane aż tak nagminnie, że trzeba wydawać tyle forsy na prewencję? Skąd! Występują tak incydentalnie, że nie ujmuje się ich nawet w statystykach sądowych. Głośno było tylko o jednym przypadku, gdy prokuratura ścigała historyka Jana Tomasza Grossa za stwierdzenie, że „Polacy,

„Do Rzeczy” i do kasy



którzy zasłużenie są dumni z oporu ich społeczeństwa wobec nazistów, faktycznie zabili w czasie wojny więcej Żydów niż Niemców”.

Gdy już Lisicki dostał forszę od Ziobry, musiał ją gdzieś przepuścić. Zrobił to oczywiście w swoim tygodniku, w którym przeprowadził kampanię promocyjną (koszt ponad 500 tys. zł), a do poszczególnych wydań „Do Rzeczy” dodał specjalne wkładki edukacyjne, m.in. „Izraelska polityka historyczna – wzór skuteczności”, „Niemiecka polityka historyczna – odpowiedzialność pod znakiem zapytania”, „Rosyjska polityka historyczna – kłamstwo w służbie imperium”, „Prawna obrona polskiej pamięci historycznej”. Te kilkunastostronicowe propagandowe opracowania kosztowały – bagatela! – ponad 600 tys. zł.

W ramach walki z antypolonizmem Lisicki zorganizował też za prawie

100 tys. zł konferencję „Polska hekatomba i walka z polonofobią”, w której udział wziął m.in. Ziobro, a jedną z panelistek była dr Ewa Kurek, autorka antysemitkich publikacji. Kurek znana jest z osobliwych poglądów na tematy polsko-żydowskie. Pisała m.in., że getta w czasie okupacji były „autonomiczną prowincją”, w której Żydzi mieli się świetnie w odróżnieniu od cierpiących pod niemiecką okupacją Polaków.

Wydatki niecelowe

Zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, która badała wydatki z Funduszu Sprawiedliwości, przerzucanie przez Lisickiego pieniądze z jednej kieszeni do drugiej (między fundacją a tygodnikiem) „nie miało nic wspólnego z zasadą uczciwej konkurencji i przejrzystości wydatkowania środków publicznych”.

Według NIK mamy do czynienia z bezczelnym przekrętem na zasadzie walki z wiatrakami. Ziobro wymyślił fikcyjny problem, jakim jest przestępstwo znieważenia Polski, a Lisicki wziął forszę, aby z nim walczyć, jednak celu nie osiągnął, bo nie mógł, a 1,3 mln zł wydał „niecelowo i niegospodarnie”.

Przestępstwa pod wpływem LGBT

Ale to nie wszystko. Cwany Lisicki poszedł za ciosem i dostał od Ziobry kolejny grant (Ministerstwo Sprawied-

liwości nie chce zdradzić kwoty), tym razem na kampanię „przeciwdziałanie przestępstwom dotyczącym naruszenia wolności sumienia popełnianym pod wpływem ideologii LGBT”. Celem kampanii jest „doprowadzenie do zmniejszenia, a docelowo do wyeliminowania z polskiej przestrzeni publicznej przypadków łamania praw sumienia ludzi wierzących, którzy cierpią pod wpływem presji nowych lewicowych ideologii”.

Lisicki chce to osiągnąć poprzez m.in.:

- opracowanie działań zwiększających wiedzę obywateli w zakresie przysługujących im praw w kwestiach łamania praw sumienia ludzi wierzących oraz wolności wyznania;
 - opracowanie materiałów, które będzie można wykorzystywać w celach edukacyjnych przez nauczycieli, rodziców, jednostki naukowe;
 - zwiększenie wiedzy Polaków o problemie oddziaływania ideologii LGBT na osoby wierzące wiarę katolicką oraz przypadków obrazy ich uczuć religijnych;
 - upowszechnienie wiedzy na temat genetyzacji ruchu LGBT, powiązań ze szkołą frankfurcką i innymi ośrodkami myślenia marksistowskiego;
 - uświadomienie wagi i roli edukacji seksualnej dzieci;
 - pokazanie wpływu ruchu LGBT w państwach Unii.
- Mechanizm wyprowadzania publicznych pieniędzy jest ten sam co

w przypadku walki z tzw. polonofobią. W „Do Rzeczy” (w latach 2020–2023) zamieszczonych zostanie 20 dodatków na temat zgubnego wpływu ideologii LGBT na społeczeństwo. Niektóre już się ukazały. Są skandaliczne i przestępcze. Szczytuję bowiem na społeczność LGBT, przypisując jej walkę z tradycyjnymi wartościami, demoralizację dzieci, niszczenie Kościoła, rodziny i państwa. Tymczasem

nie ma czegoś takiego jak przestępstwa popełniane pod wpływem ideologii LGBT. Równie dobrze można by mówić o przestępstwach popełnionych pod wpływem ideologii PiS lub Kościoła katolickiego.

Zorganizowane zostaną też dwie konferencje anty-LGBT. Jedna („Ideologia LGBT – prawna ochrona rodziny”) już się odbyła, a jako prelegency wystąpił szwiniarstwo „autorytet”, m.in. szef Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski, małopolska kuratorka oświaty Barbara Nowak, ks. Dariusz Oko czy Rafał Ziemkiewicz.

Czyli Ziobro upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Dał zarobić zaprzyjaźnionemu propagandyście, a ten zorganizował mu kampanię hejtu i nienawiści wymierzoną w środowiska, które zwalcza jego partia. Ziobro i Lisicki powinni stanąć przed sądem, ale w autorytarnym państwie PiS nie znajdzie się prokurator, który by ich posadził na ławie oskarżonych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nie sięgając zbyt daleko: utopią był komunizm, który został zaatakowany przez utopijny hitlerizm. Nazizm przegrał z utopijnym socjalizmem, który jako jedyny uznał swoje błędy w założeniach i utopił się sam. Następnie utopie postępowały szybko: „Nie ma wolności bez »Solidarności«”, „Zero tolerancji dla korupcji”, „Chrystus Królem Polski”...

Każde wybory polityczne ktoś wygrywa jakimś utopijnym programem. Zaden w istocie się nie spełnił, ponieważ z innej strony byli jacyś antyutopiści z potencjałem władczym, zdolni do utrzymania zgniłego kompromisu.

Utopie są niebezpieczne. Jednak łatwo je rozpoznać. Mają charakterystyczny element reprezentowany przez

cyfrę zero.

Komunizm: zero bezrobotnych, zero prywatnej własności, zero religii. Hitlerizm to zero Żydów, a narody inne niż Niemcy to same zera. Każda utopia obiecuje ostateczne rozwiązanie jakiejś kwestii, które oczywiście nie może nastąpić.

Falszywym przeświadczeniem utopistów jest to, że coś takiego jak zero istnieje lub istnieć może. Ponad wszelką wątpliwość, tak na gruncie spekulacji intelektualnych, jak i działań eksperymentalnych wykazano bowiem, że pusta przestrzeń, zero, czyli nic, nie istnieje. To nie natura nie znosi próżni w dosłownym i przenośnym znaczeniu. Ona jej w ogóle nie wytworzyła. Dlatego ludziom przez miliony lat nie udało się wymyślić zera. Zrobili to dopiero Hindusi, którzy w ogóle wymyślili wiele pojęć ocierających się o uczciwość, *vide* reinkarnacja.

Teraz już mogę zadać cios w trzewia, żeby się zesrała, „nowej globalnej doktrynie”, jak ją nazywa Komisja Europejska, kompleksowej strategii gwarantującej lepszy standard życia, sprawiedliwy handel, nową etykę i fundamentalną zmianę filozofii istnienia naszego gatunku od Ustrzyk po kanał La Manche – zwanej „zero waste”. Czyli „brak odpadów” lub „gospodarka obiegu zamkniętego”, tudzież „bezemisynja”.

Zeroemisynjność cywilizacji osiągniemy w 2050 r., policzyli za pomocą Excela fantasty z Unii Europejskiej. Jest to o tyle frapujące, że Unia nie opiera się na gospodarce planowej, niczym kraje wspólnoty socjalistycznej, tylko na wolnym rynku. Na swobodzie działalności gospodarczej, wolności konkurencji, pojedynkach pomysłów i idei. Na wielotorowości technologicznej i wszechstronności innowacyjnej. Ogólnie: na chaosie – będącym przeciwieństwem planowania.

Paradygmat zeroemisynjności brzmi, że wszystko zostało już wyprodukowane. W zasadzie gdyby nie fakt, że rzeczy się starzeją, niszczą i amortyzują, przemysł można byłoby zlikwidować lub przenieść do Chin. Już i tak się namęczył w Europie wystarczająco, abyśmy posiadali to, co posiadamy, w nadmiarze. Nadmiar skutkuje otyłością i

rozpasaną konsumpcją.

Możemy to ewentualnie ścierpieć, pod warunkiem że zapierdalają Chińczycy. Ale tylko ci przestrzegający praw człowieka.

W roku 2050 kopalnie wszelkich kopalin będą niepotrzebne, bo wszystko, co należało wykopać, będzie już na powierzchni. Trzeba tego używać po raz kolejny i po raz kolejny, i tak w koło Macieju.

Śmiertelnymi wrogami zero-waste'owców są plastik i dwutlenek węgla. Wszyscy, którzy popierają te żywioły, są zasadniczo odszczepieńcami ogarniętymi w najlepszym razie konfliktem z własnym umy-



Rysunki JANIEK KOZA

We łbie zielono

Historia utopią się toczy. Ludzkość od utopii do utopii kroczy. Bez względu na liczbę ofiar.

słem oraz zamiarami Stwórcy. Prowadzą człowieczeństwo ku katastrofie.

Nie są to bynajmniej poglądy ekoćpunów pukających swoje siostry. Ale *modus vivendi* nadętego, dumnego, dobrze odżywionego rękola i innym białkiem roślinnym establishmentu urzędników z budynku Komisji Europejskiej w Belgii, mówiących na ogół po brukselsku. Mają oni większy wpływ na dzieje świata niż niejeden elektorat.

Plastik, a zatem butelki na wszelkie

pliny z plastiku wykonane – pomiot Szatana. Przecież po coca-cole „zero cukru” można chodzić z ceramicznym kubkiem. Podobnie jak po mleko z metalową bańką. Woda z każdego wodociągu w Unii Europejskiej ma standardy spożywcze (myśl autentyczna z dokumentów KE), można więc ją pić prosto z kranu.

Wszystko, co wykonane jest z plastiku, czyli mówiąc poprawnie, z tworzywa sztucznego, jest złe, bo sztuczne, czyli nienaturalne, a sztuczne niszczy naturę. Nawet kubki po jogurcie.

Pasta do zębów nie musi być opakowana w tubki, a tubki w pudełka, a te pudełka w zafoliowane zgrzewki. Masło, mąka, cukier i kasza gryczana powinny być sprzedawane na wagę.

Nie trzeba też pakować wędlin, owoców, warzyw i pomidorów. Można by je transportować w jutowych workach. Tak naprawdę mało co trzeba w ogóle pakować. To, co trzeba, zawiązyjcie zwyczajnie w papier do pakowania, który potem można oddać na makulaturę, aby chronić lasy, robiąc z papieru drzewa.

Tworzywa sztuczne zastąpić można ekoproduktami w pełni degradable: obudowy telewizorów z desek, podobnie jak klawiatury komputerów.

Szczotki do zębów zrobimy z mąki kukurydzianej z włosiem pochodzącym z genitaliów bobra.

Długopisy mogą być drewniane, ale lepiej zastąpić je ołówkami. Talerze niech się staną z otrąb pszennych, a sztucce z celulozy albo trzciny cukrowej. Oczywiście nie lakierowane. Farby są z trudno demineralizujących się polimerów. Zresztą po to zostały wynale-

zione. Każdy mebel powinien pachnieć żywicą i wonieć naturalną tarcicą.

Z trocin i szmatek powinno robić się zabawki. Plastikowe są niezdrowe, zwłaszcza klocki Lego. Inne urządzenia, które niepotrzebnie wkroczyły w

erę laminatów,

wrócą do korzeni. Łodzie (drewno tekowe), samoloty (z balsy i płótna), a i przemysł motoryzacyjny dostrzec powinien ogromny potencjał dębiny oraz sznurków konopnych w produkcji karoserii mercedesów.

Budownictwo ze styropianu i papy – toż to się skończy tak jak z azbestem! Domy z bali strzechą kryte! Dla bogatszych gontem. Są równie trwałe, a o ileż zdrowsze. Dopuszczalna jest rzecz jasna cegła, ręcznie wyrabiana, na słońcu suszona. Na podłogach zamiast paneli udających jesień – glina.

Ogromnym zagrożeniem są tworzywa sztuczne znajdujące się w tekstyliach. Nie dość że nieprawdziwe, to przepoczone wywołują opryszczkę, łuszczycę i łupież. A przecież buty da się wykonać z palmowych liści, zelówki ze skóry ściągniętej z krowich ogonów. Zapomnieliśmy też o technologii wyrobu chodaków... Bawełna, wełna i jedwab to doskonałe zamienniki dla nylonów, elastanów i akryli. A przetrwały, jak przed wiekami, z rybich pęcherzy...

Podobnych koncepcji jest tak dużo, że można odnieść wrażenie, iż cofnięcie cywilizacji do XIX wieku jest wykonalne, pożyteczne, konieczne i może przyprawić o erekcję.

Czego się nie da zamienić na drewnopochodne, da się przetworzyć, czyli odzyskać. Ze starych butelek wykonać można nowe butelki, a potem uszyć z nich płaszcze przeciwdeszczowe. Każde zepsute urządzenie daje się przecież naprawić. Energię pozyskiwać można ze słońca, wiatru, prądów morskich oraz nurtów rzek. Samochody, samoloty i wrotki napędzać motorkami zasilanymi prądem wytworzonym z krowich pierdów w biogazowniach.

To tak precudowna ideologia, że jej apostołowie z czystym sumieniem wrogów stojących po przeciwnej stronie barykady nazwać mogą gestapowcami. Tyle że jest to część prawdy. Jest jeszcze inna, o której zero-waste'owcy nie wiedzą, nie chcą wiedzieć, w naj-

gorszym razie świadomie ją przemilczają.

Od początków powszechnego stosowania tworzyw sztucznych, przez ostatnie 60 lat, ludność globu się podwoiła: z trzech do ponad siedmiu miliardów. Natomiast ilość biomasy, którą wytwarza planeta, pozostała na tym samym poziomie albo nieco się zmniejszyła. Nie jest możliwe, abyśmy sobie zapewnili jakikolwiek standard życia, rezygnując z tworzyw sztucznych i komponentów.

Wszelkie

kalkulacje makroekonomiczne

w końcu sprowadzają się do finansowych. Przemieszczające się między ludźmi pieniądze reprezentują obiektywną energię potrzebną do wytworzenia jakiegoś dobra. To nie węgiel ma cenę. On jest za darmo. Kosztuje jego wydobycie. Ilość energii, jaką pojedynczy człowiek dysponuje, jest ograniczona, podobnie jak potencjał energetyczny ludzkości. Widać wyraźnie już teraz, że tej ludzkiej energii jest za mało, ponieważ większość planety żyje w nieludzkich warunkach.

Jeżeli wytworzenie nowej wiertarki, która będzie lepsza od starej, jest tańsze niż naprawa zużytej, to po prostu starą trzeba wyrzucić.

Renesans rupieci i konserwacja zabytków – to jest interesujące hobby, a nie pomysł na postęp i naprawę świata. Trzeba się pogodzić, że to, co ongiś było dobre, dziś już dobre nie jest. Poszukiwać nowego, choć niekiedy te działania natrafiają na ślepią ścieżkę ewolucji.

Przyzwalanie na droższe technologie, gdy są tańsze, jest niczym akceptacja powolnego ludobójstwa. Marnotrawienie ludzkiej energii. Odbieranie tym, którzy wykorzystują ją efektywnie, aby przekazać innym, którzy ją niszczą.

Recykling tworzyw sztucznych nie jest opłacalny, kosztuje więcej niż wysypisko śmieci. Zbiórka, sortowanie, czyszczenie, defragmentacja wychodzą drożej niż produkcja nowych granulatów termoplastycznych.

Surowce z odzysku (z wyjątkiem metali) są niepełnowartościowe. To łatwo stwierdzić, biorąc dowolny produkt wykonany całkowicie z materiałów pochodzących z recyklingu.

Redukowanie

śladu węglowego

to jest słuszny kierunek, tyle że wiara, iż pozbyć się go można w 30 lat, jest fałszywa. Najbardziej obiecująca w tym zakresie energia wiatrowa to na razie jest skórka za wyprawką. Do wytworzenia, a potem utylizacji turbiny wiatrowej potrzeba mniej więcej tyle energii z węgla, ile ta turbina wyprodukuje. Co gorsza, produkuje tę energię, gdy jest niepotrzebna. Jakąś perspektywę stwarza technologia wodorowa. Energia elektryczna z siłowni wiatrowej wykorzystana jest do elektrolizy wody, z której powstały wodór spala się w generatorach prądu, gdy w sieci brakuje energii.

Tyle że jest to na razie inżynieria laboratoryjna. Może się okazać, że siłownie wodorowe będą bardziej niebezpieczne niż elektrownie atomowe.

Antysemityzm, hitlerowcom, rasistom, pedofilom, złodziejom, piratom drogowym, dyslektykom, wegetarianom, matkojebcom, dinozaurom, samobójcom, a nawet Andrzejowi Pilipiukowi nie można odmawiać prawa do istnienia, dlatego nie odmawiamy go także zero-waste'owcom.

Paranoicy są potrzebni choćby po to, aby gazety miały co pisać, a czytelnicy czytać o tym, co kochają najbardziej.

Niepokój pojawia się wówczas, gdy zbiorowość szaleńców napęcznieje do rozmiarów krytycznych. Wtedy znajdujemy węgiel w wodociągach, a w metrach sarin. Ofiar jest stosunkowo jeszcze niedużo, dopóki podobne prześliczne idee nie urastają do miary ideologii państwowej albo kontynentalnej.

Umysłowy wirus ekoprymitywizmu to droga antydarwinizmu, cofająca świat do średniowiecza, nie tylko mentalnego. Aby to działało, populacja planety musiałaby wynosić 500 milionów ludzi.

ROBERT JARUGA

W oczekiwaniu na intronizację

Raport z absurdalnego państwa.



Stworzony w Polsce pod rządami PIS-u system do nadzorowania i kierowania społeczeństwem jest nieudolny i niewydolny. To żadne odkrycie. To, można rzec, banał. Po pierwsze nieudolność to permanentna cecha wielu systemów. Po drugie ten został zaprojektowany przez indolentów.

Dzień przed

Nabrałem obaw, że zostałem ukoronowany wirusem SARS-CoV-2 za sprawą kontaktu z osobą zakażoną. Objawów koronacji u siebie nie zaobserwowałem, szczepiony byłem dwukrotnie, właśnie miałem lecieć na dawkę przypominającą, no ale „przezorny zawsze zabezpieczony”, jak to się mówiło przed szkolną wycieczką, kupując w kiosku Ruchu kondomy o nazwie „Eros” firmy Stomil.

Przez platformę e-pacjent zgłosiłem chęć przejścia testu na okoliczność zarażenia. Skierowanie – mimo niedzieli – dostałem po kwadransie z adresem punktu i godziną stawienia się. Pojechałem, wcześniej, zgodnie z zaleceniem, wstrzymując się przez dwie godziny od jedzenia, picia, żucia gumy i mycia zębów.

W punkcie pobrała pani raziła mnie szpatułką do obu dziurek w nosogardzieli w celu pobrania wymazu, czyli materiału biologicznego. Wszystko trwało minutę, przy czym największa część tej minuty zmarnowana została na wypisywanie mojego nazwiska.

Dzień pierwszy

Nazajutrz rankiem przyszedł wynik. Uff. Byłem czysty. Zdrow. Niezarażony. A z wynikiem stwierdzającym, że, kurwa, kto jak kto, ale ja akurat na pewno nie mam wirusa, nadeszło zalecenie, abym siedział na kwarantannie. System wprowadził do systemu, że się testowałem, ale tego, że mam negatywny wynik testu, system do systemu już nie wprowadził. Dryndnąłem do szpitala, ale się okazało, że jestem setny w kolejce chętnych do rozmów.

Jako w stu procentach zdrowy miałem kiblować 10 dni w chacie, rujnując wszystkie plany: zawodowe, rodzinne, towarzyskie, erotyczne, kulturalne i rozrywkowe?

Niech się wałą – pomyślałem. Ale zaraz sprawdziłem, że przepisy przewidują możliwość nałożenia kary finansowej do 30 tys. zł na osobę, która nie przestrzega kwarantanny. Z drugiej strony wcale nie miałem zamiaru opuszczać terenu kwarantanny. Pracuję zdalnie przez kompa. Od trzech miesięcy firma cateringowa dostarcza mi co dzień pod drzwi dietę pudełkową. Od czterech lat mam w mieszkaniu ubraną choinkę, to po nową nie muszę lecieć. Kino mam w domu w postaci Netfliksa. A na seks zapraszam do siebie – jestem, kurwa, zdrowy, nikogo nie zarażę. Mam na to stosowny dokument z Narodowego Funduszu Zdrowia. Trzeba tylko wychodzić z psem...

Po południu dostałem SMS-a: „Jesteś na kwarantannie. Masz ustawowy obowiązek używania aplikacji Kwarantanna Domowa. Jest dostępna w Google Play, App Store i App Gallery”.

Ee, to chyba jakaś, kurwa, ściema – pomyślałem. Ale nie. Podpisana pod koniec marca tego roku przez Dudę ustawa „o zmianie niektórych ustaw w zakresie systemu ochrony zdrowia związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19” wprowadza w ustawie „o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych” nowy artykuł 7e ust. 1. I to jest właśnie ten ustawowy obowiązek używania aplikacji Kwarantanna Domowa. Poczytałem także opinie o tej obowiązkowej aplikacji na stronie Google Play. Wypowiedziały się o niej ponad 22 tysiące osób. Aplikacja uzyskała ocenę 1,4 pkt na 5 możliwych. To oznacza, że jest bardziej niż megachujowa. Oto pierwsze z brzegu opinie:

„Ktoś, kto dopuścił tę aplikację do użytku, prawdopodobnie jest niedorozwinięty. Powiadomienia, które raz przychodzą, a raz nie; kiedy przychodzą, niekiedy nie ma żadnego zadania do wykonania. Aplikacja jest na tyle niedopracowana, że nigdy nie powinna trafić do użytku”;

„Gorszego bądzievia w życiu nie widziałem, zainstalowałem, zalogowałem się, pierwsze zadanie zrobiłem, więcej żadne nie przyszło,

za to powiadomienia, że nie zostało wykonane zadanie i że zostanie to gdzieś tam wpisane. Na Amidze ją robili?”;

„Delikatnie mówiąc g...o nie aplikacja. Zawiesza się i blokuje już na etapie instalowania i udzielania zgody na dostęp. Nie ma powiązania z Internetowym Kontem Pacjenta, więc to jedna wielka lipa. Wstyd i obciach”.

No to w dupę sobie wsadźcie taką aplikację!

Dzień drugi

– Dzień dobry. Aspirant (imię i nazwisko), KRP Śródmieście – zadzwonił przed południem na komórkę bardzo miły pan policjant z komisariatu przy Wilczej.

Kontrolę spędzania obowiązkowej kwarantanny w warunkach domowych sprawują organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej oraz policja, Straż Graniczna, Żandarmeria Wojskowa



lub Wojska Obrony Terytorialnej. Ja się trafiłem do policji.

Aspirant zapytał, czy ja to ja i czy mi czegoś nie potrzeba. Ba, dużo potrzeba, ale nie będę obarczał potrzebami policji, która i tak łatwo nie ma. Podczas rozmowy połapałem się, że pan policjant siedzi za biurkiem, ma wydruk nazwisk ludzi przebywających na kwarantannie z numerami telefonów i dzwoni. Tą robotą nie ma sensu. Mogłbym być przecież w Świnoujściu i przez komórkę powiedzieć policjantowi, że jestem w domu w Warszawie. Nie sprawdzi tego.

Poniósł mnie zapał ewangelizacyjny, wyłożyłem więc aspirantowi *credo*: jestem i zaszczepiony, i zdrowy, co potwierdziłem testem.

Półowa jest niezaszczepionych, a rząd nic nie robi, aby się ta półowa zaszczepiła, wirus więc po prostu u nas będzie zawsze. Żadna fala czwarta, piąta czy szósta. On po prostu będzie non stop obecny przez kolejne lata.

Noszę maseczkę. Jednak w autobusach i tramwajach, w pociągach podmiejskich i dalekobieżnych jeździ w chuj chorych i zarażonych. Albo o tym nie wiedzą, albo wiedzą i olewają. Nie testują się, aby im ktoś kwarantanny nie nałożył. W tych autobusach i pociągach mimo obowiązku i komunikatów nikt nie sprawdza, nie

kontroluje i nie karze za brak maseczki. Półowa ludzi maseczki nie ma albo ma na brodzie. Gdy byłem w filharmonii i na moment zsunąłem maseczkę, to mnie zaraz pani bileterka grzecznie opierdoliła. Ale to filharmonia... Wsiadź, człowieku, do autobusu.

Z mediów – i to państwowych – płynie przekaz od duchownych katolickich, celebrytów i polityków, że sanitaryzm to opresja, neomarksizm, *gender*, lewica i chuj wie co jeszcze. Wirusa nie ma, a szczepionka to zło wymyślone przez pazerne lobby farmaceutyczne. Poza tym jest robiona z abortowanych dzieci. Kto się zaszczepi, temu nogi upierdoli – taką nawet słyszałem wersję.

Normalnie posłanka Anna Siarkowska po licznych upławach umysłowych na temat szczepień powinna być wyjebana z klubu parlamentarnego partii rządzącej z odpowiednim komunikatem. TVP kierowana przez nominatą partii rządzącej, nigdy nie powinna lansować Edyty Górniak za głoszone przez nią absurdalności na temat COVID. Czyli, kurwa, co? Rząd popiera ten kierunek? Wirusa nie ma? To niech zawiadomi komisariat przy Wilczej, żeby do mnie nie dzwoniono. Chyba, do kurwy nędzy, policja ma co robić.

To nie wirus jest groźny, ale ludzie. To już zdanie prof. Włodzimierza Guta, wirusologa.

Dzień trzeci

Kolejny telefon z KRP Śródmieście. Pani policjantka. Sympatyczna. System policyjny każe do mnie dzwonić, to dzwoni. Jeśli nie odbiorę – policjantka sporządzi info i pchnie je dalej. A dalej to kto wie, co ze mną system zrobi.

Zgodnie z przepisami jeśli mam negatywny wynik testu, a mam, nie podlegam kwarantannie. No, ale system ma opóźnienie 48 godzin w absorpcji danych. Zająrałem na

Internetowe Konto Pacjenta. Jest info, że moja kwarantanna została zakończona. Tylko policja jeszcze o tym nie wie.

Udało mi się panią aspirantkę pociągnąć za język. Dzisiaj przy Wilczej obdzwaniają we dwie z koleżanką. Mają 200 osób na liście. Wychodzi po 100 telefonów na jedną policjantkę. W KRP nikt nie pali się do tej roboty. Z drugiej strony, cholera, nie jest to najgorsza robota – siedzisz sobie i dzwonisz. Nie musisz łaźić po zimnym ani awanturować się z nieprzyjemnymi najebanymi gośćmi.

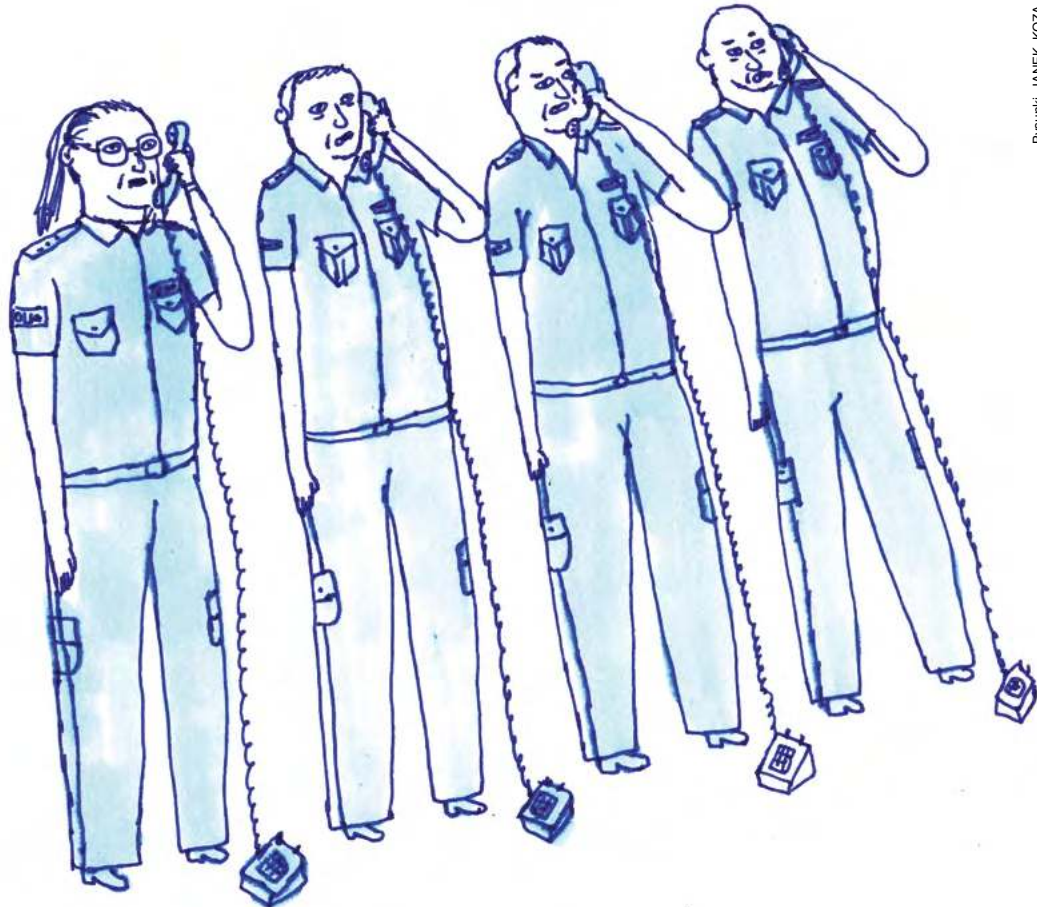
Dzień czwarty

Znowu policja. Trzeci dzień z rzędu. Tym razem z Komendy Stołecznej Policji. Tym razem z numeru, który się nie wyświetlił. Zwykle nie odbieram takich telefonów, ale przeczuwając, że to policja, odebrałem. Pani funkcjonariuszka była bardziej zirytowana ode mnie i nie dała się wciągnąć w rozmowę. Powiedziała tylko, że w KRP Śródmieście mają za dużo roboty, więc ja ze swoją kwarantanną trafiłem do Stołecznej.

Ciekawe, czy jutro zadzwoni do mnie ktoś z Komendy Głównej Policji.

Gdyby chciał zadzwonić sam minister, to wiem, co mu powiem. W „Przygodach dobrego wojaka Szwajka podczas wojny światowej” jest opowieść o generale brygady, który zwariował, wysyłał idiotyczne rozkazy, szeregowcy się z tego śmiali, tylko w sztabie nic o tym nie wiedziało. Tak że panowie – ministrowie spraw wewnętrznych oraz ministrowie zdrowia – poproszę od panów 15 deka sera szwajcarskiego oraz 15 deka węgierskiego salami. Pieska sam wyprowadzę. Nie powierzę przecież pieska osłom.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Jaki jest stan państwa po sześciu latach rządów PiS-u?

Beneficjenci programów socjalnych przypuszczają, że sprawy idą w dobrym kierunku, natomiast sceptycy, którzy nie mogą się doliczyć pieniędzy wydawanych przez rząd, utrzymują, że w złym.

Wobec nasilonej demagogii zapoczątkowanej przez Kaczyńskiego, a chcąc jej dać odpór, opozycja na manipulacji również nie oszczędza. Przeciwny człowiek pyta, jak jest naprawdę.

Trudno znaleźć jakiś obiektywny wskaźnik. W rezultacie krytycznego namysłu doszliśmy do przekonania, że wyznacznikiem skuteczności rządzenia mogłyby być poczynania władzy w zakresie architektury i budownictwa.

Od Zegrza do Nadarzyna

Pierwszą próbą kapitalnej przebudowy państwa był wymyślony przez podwładnych Kaczyńskiego ideał Wielkiej Stolicy Polski. Stosunkowo skromna Warszawa miała zostać napompowana do rozmiarów metropolii typu Londyn czy Paryż. Nie potrzeba było do tego betonu i piasku. Po prostu chodziło o to, aby Warszawę nazwać Zielonką, Tłuszcz i Wołomin, a także zgniłe Legionowo.

Żeby przesunąć granicę stolicy.

Pomysł wcale nie wydawał się zły, w każdym razie mnie, bo zwykle miałem problemy, aby wyjaśnić, gdzie mieszkam, zwłaszcza cudzoziemcom. Społeczeństwo stanęło okoniem. Ludzie wolą być mieszkańcami Moszny, Kwasów i Białasów lub Pindala niż Warszawy. Lepiej być zagacianinem niż warszawiakiem.

Doprawdy trudno zrozumieć te zapatrywania. Oczywiście prawdziwy powód weta gmin podwarszawskich dotyczył ograniczenia ich kompetencji i budżetów, co nastąpiłoby, gdyby stały się dzielnicami Warszawy.

Na drodze do Kazimierza

Kolejna sławotwórcza a osobista wizja architekta Kaczyńskiego, mająca na celu „konsolidację naszej wspólnoty”, ogłoszona została przez prezesa w 2017 r. na kongresie partii. Prezes zapowiedział odbudowę wszystkich 34 zamków Kazimierza Wielkiego, tworzących linię obrony dawnej Rzeczypospolitej, powiązanych w system tzw. orlich gniazd.

„Jeśli plan wypali, Polska będzie mogła pochwalić się zabytkami o takiej skali jak te, które obecnie podziwiamy we Francji czy Włoszech” – głosił prezes. „Odbudujmy zamki, bo wraz z nimi odbudujemy w Polakach poczucie własnej wartości”. Specjaliści szacowali koszty programu na 750 mld zł (trochę mniej niż Morawiecki

Wielki urbanista

obiecywał z Unii Europejskiej w ramach Planu Odbudowy), ale chyba odrobinę przesadzili. Król Kazimierz Wielki 650 lat temu nie dysponował ani takimi pieniędzmi, ani współczesną nam techniką budowlaną – a jednak zamki pobudował. Nie wiemy, jak poczucie własnej wartości w Polakach, ale orle gniazda popadają w ruinę, jak popadały.

Srebrne skrzydła

Następnie Kaczyński ku chwale swojej i brata budował 2 bliźniacze wieżowce przy ulicy Srebrnej w Warszawie. W założeniach szczupłe jak ołówki. Wysokie na 190 m, miały zapewne zafałszować nadwagę braci wobec przyszłych pokoleń, pozostając jednak dominującą formułą „Lecha” i „Jarosława” nad stolicą, a państwem w ogóle. Nie powiodło się, jak utrzymywał Kaczyński, z przyczyn politycznych. „**Jak nie wygramy wyborów w Warszawie, to wieżowce nie powstaną**” – miał twierdzić. Miał rację. Urząd Trzaskowskiego zmienił plany zagospodarowania tak, że budynki mogłyby mieć najwyższe 35 m wysokości, czyli stanąć jako niskie i otyłe.

Komponent lotniskowy

Kolejną wielką inwestycją kaczyzmu jest Centralny Port Lotniczy w Baranowie, który ma być ponad wszystkie porty lotnicze słowiańszczyzny. Wódz z Żoliborza bowiem zauważa, że głównymi przedmiotami współzawodnictwa międzynarodowego są lotniska. „Dawno, dawno temu, jak byłem kiedyś na lotnisku w Baranowie – to jest w Polsce – widziałem pierzastego nietoperza, Lecha Wałęsę przybitego do krzyża, a ludzie opowiadali, że Mateusz Morawiecki jest kobietą”. Takich spraw naprawdę się nie zapomina...

Lotnisko budowane byłoby w koncepcji „demokratycznego hubu”. Na 3 tys. ha ma mieć 4 pasy startowe po 4 km każdy. Z terminalu centralnego gwiazdździe rozchodzić się ma 10 linii kolejowych o łącznej długości 1600 km. Port ma obsługiwać 45 milionów pasażerów. Koszt: 35 mld zł. Na razie przez rok istnienia spółka Centralny Port Lotniczy wydała na siebie samą 30 mln zł.

Silni atomem

Następnym placem budowy zamierzonym na dodanie sobie splendoru jest elektrownia jądrowa. Na razie nie ma nawet lokalizacji. Przez pierwsze 5 lat spółka budująca to przyszłe miejsce kultu obecnego władcy wydała 776 mln zł. Sama mieści się w okazałym biurowcu przy ul. Mokotowskiej w Warszawie. Nie są znane nazwa dostawcy reaktora ani data rozpoczęcia budowy.

Pałac ogromny

Aby gloryfikować państwo, partię i przywódcę, po dwóch latach deliberacji powołano spółkę celową Pałac Saski. Jak nazwa wskazuje, spółka ma odbudować Pałac Saski w Warszawie naprzeciwko placu Piłsudskiego – dawniej Zwycięstwa. Koszt odbudowy szacowany jest na 2,5 mld zł. Robota trwać ma następne 10 lat. To tylko o 5 lat dłużej, niż pierwotny pałac budował Jan Morsztyn, rozpoczynając w roku 1661, a kończąc w 1666. Jest już makieta wykonana z tektury. Jeżeli chodzi o naz, wzbudza ona taki podziw jak pies chodzący na tylnych łapach.

Na morza i oceany

Decyzja o realizacji projektu Kanał Żeglugaowy Nowy Świat została ogłoszona przez premiera Jarosława Kaczyńskiego 10 listopada 2006 r. w Elblągu, tuż przed wyborami samorządowymi. Nie jest to Kanał Panamski ani Sueski, ale o długości 1100 m, szerokości 40 m w dnie i 80 m na powierzchni. 10 lat później rząd Kaczyńskiego podjął uchwałę w sprawie budowy kanału. Koszt inwestycji, która miałaby się zakończyć w przyszłym roku, oszacowano na 880 mln zł. Już wiadomo, że się nie zakończy, natomiast kolejne obiektywne trudności spowodowały, że kanał zyskiwał na wartości. Z milionów przeszło na miliard, potem 1,5, obecnie to już ponad 2 miliardy.

Po dzisiejszych cenach przekop Kaczyńskiego zwróci się nam już za 450 lat.

Dwie wieże

Dowodem inteligencji wielowymiarowej naszego pierwszego urbanisty są dobrze znane, a zwane przez mieszkańców Ostrołęki „Dwie wieże Kaczyńskiego”. Rosły one z przerwami od dziesięciu lat w związku z koncepcją dobra, bezpieczeństwa energetycznego całego naszego kraju, jakie miała zapewnić elektrownia węglowa zwana Ostrołęką C.

Obiekt miał łączyć wiele praktycznych oraz symbolicznych pierwiastków przekonujących, że stworzenie drugiego takiego samego dzieła nie będzie już możliwe przy obecnych mocach matki natury.

Potężne falliczne słupy kominowe, symbolizujące libido indywidualne pomysłodawcy oraz narodu. Energia o mocy tysiąca milionów watów, jaką ogień miał wydobywać z cieszącego się nadal autorytetem tradycyjnego polskiego czarnego złota – jako alegoria narodowej *vis vitalis*. Oraz ta pijacka fantazja, której używamy zamiast logiki, też została tu wykorzystana. Elektrownia węglowa tam, gdzie nie ma węgla, jest oczywiście bez sensu, ale jakie to swojskie, polskie...

Budowę wielokrotnie wstrzymywano. „**Przerwanie tej inwestycji jest zbrodnią!**” – mówił w 2015 r. kandydat PiS na prezydenta Andrzej Duda. Potem wznawiano tę „**największą inwestycję w Polsce wschodniej od trzydziestu lat**”, aby ostatecznie z niej zrezygnować, a konstrukcję rozebrać w marcu tego roku.

A choć nie udało nam się (ani komukolwiek innemu) dotrzeć do tych słynnych rachunków patentowanych głów, które dowodzą, że nie było szans na efektywność ekonomiczną Ostrołęki C i bardziej się opłacało stracić 1,3 mld zł, opłacić rozbiórkę niż doprowadzić sprawę do końca, to widać były one przekonujące. Sam prezes Orleń, który w rezultacie przejęć i wykupów stał się właścicielem obiektu, zdecydował o wstrzymaniu. Musiało to przecież strasznie zabołec strategicznego planistę Kaczyńskiego.

Budujemy modus operandi

To nie wszystko, ponieważ wiemy o jeszcze jednej „**największej inwestycji w Europie Środkowej**”, jaką PiS przygotowuje, od której to wiedzy zmarzło się niejedno redaktorskie czoło.

Chodzi o *modus operandi*, impotentie władzy, która uzyskała społeczny mandat, nie posiadając rękoi do jej sprawowania. Która, podobnie jak w budowlance, nie radzi sobie w żadnej innej dziedzinie. Prorocze okazały się słowa Kwaśniewskiego kierowane przeciw Kaczyńskiemu: „**Pan zepsuje tylko to, co potrafi zepsuć na tym świecie. To jest wielka pańska umiejętność**”.

ROBERT JARUGA

W Krakowie – miście królów, Wojtyły oraz prezydentów Dudy i Kaczyńskiego – PiS ośmiesza własną politykę historyczną i nagina prawo. Właśnie zgodził się na zniszczenie najstarszego z zachowanych tam mostów. Młotki poszły w ruch.

Jeśli Piotr Gliński, wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego, nie nauczył się skutecznie bronić swojego poletka, obudzimy się w kraju bez zabytków. Nawet Sukieniczne może zastąpić atrapa. I nie trzeba wcale desantu z Hollywood, bo wystarczą rodzimi barbarzyńcy, którzy mają większą siłę przebicia niżli całe ministerstwo Glińskiego. A dowodzi tego smutna historia najstarszego z zachowanych – do niedawna! – mostów w Krakowie.

• • •

W roku 1863, gdy w Kongresówce dogorywało powstanie styczniowe, w cesarsko-królewskim Krakowie otworzono most nad starym korytem Wisły. Z czasem, gdy tę odnogę rzeki zasypano, położono na moście tor kolejowe i zaczął on pełnić funkcję wiaduktu, po którym jeździły pociągi do Łwowa. Nazywają go wiaduktem (albo ciągle mostem, jeśli komu się przypomniał) Grzegórzeckim lub „na Grzegórkach”. Budowała wciąż imponuje wyglądem, jej ceglane łuki przywodzą na myśl budowę starożytnego Rzymu. Zaprojektował ją

Gliński zrzucony z mostu

dla CK spółki polski inżynier, który zastosował bardzo pomysłowe pionierskie rozwiązania. Wszystko razem sprawiło, że w 1989 r. wredna, sprawiedliwie zdychająca komuna wpisała ten wiadukt do rejestru zabytków – jako dobro kultury, które należy chronić. Taki wpis zapewniał dotychczas zabytkom bezpieczeństwo. Były nie do ruszenia, a skreślano je z tej listy ekstremalnie rzadko, w nadzwyczajnych okolicznościach, np. gdy doszczętnie zniszczył je żywioł. Za Glińskiego kończy się ten dobry obyczaj. Wiadukt na Grzegórkach jest rozbierany, potem ma być podobno postawiony na nowo. Będzie nowy i śliczny jak nigdy dotąd!

• • •

Pozwoliła na to generalna konserwatorka zabytków Magdalena Gawin, absolwentka historii, specjalistka od polskiej eugeniki i rotmistrza Pileckiego. W ministerstwie plotują, że nie mogła pałać takiej głupoty bez wiedzy Glińskiego, bowiem jest u niego tylko prostym podsekretarzem stanu, lecz to jej podpis widnieje pod haniebną decyzją. Do wyroku na most od lat party PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

Sprawa ciągnie się od lat. Kolejarze prowadzą w centrum Krakowa potężną inwestycję; muszą tam m.in. dobudować dodatkowe tory. W miejscu, gdzie stoi wiadukt, tory muszą być 4, a są 2, trzeba więc przejazd poszerzyć i wzmocnić, żeby go dostosować do współczesnych wymogów kolejowych. Dokłada się do tego Unia Europejska, należałoby więc termi-

nowo zamknąć inwestycję i rozliczyć. Otóż tam, gdzie w grę wchodzi wielka budowa, zabytek oznacza kłopoty, szczególnie ten rejestrowy, którego nie wolno zburzyć. Tak było i tym razem. Od 2015 r. trwały nieustanne podchody, naciski oraz walka na ekspertyzy i kontreksperyty między inwestorem a Moniką Bogdanowską, małopolską konserwatorką zabytków, która się za bardzo przejęła swoim tzw. powołaniem.

Od początku kolejarze proponowali rozebranie „starego grzmota” i postawienie go po nowemu, ale Bogdanowska wyjaśniła im, że z zabytkami tak się nie robi. Ważne, żeby były autentyczne, czyli mówiąc po ludzku: wiadukt na Grzegórkach trzeba jednak remontować. Mimo rozbieżności uzgodniono plan postępowania. W 2015 r. Bogdanowska wydała kolejarzom pozwolenie na rozpoczęcie prac, ale nie spieszyło im się, jak gdyby mieli Bóg wie ile czasu na robotę. Przez 2 lata załatwiali pozwolenie na budowę, a po dwóch kolejnych latach doprowadzili do zwołania komisji, która stwierdziła, że nieszczerzy wiadukt to jednak ruina. Złożyli także Bogdanowskiej propozycję nie do odrzucenia, czyli propozycję „**rozbiórki mostu do poziomu ok. 1 metra poniżej obecnego poziomu gruntu i odbudowanie go według współczesnych parametrów wytrzymałościowych**”. Małopolska konserwator zrzuciła się Rejtanem i znalazła rzeczoznawców, którzy wymyślili inne rozwiązanie: zbudowanie całkiem nowego mostu dla pociągów nad historycznym wiaduktem, czyli niezależnej konstrukcji. Jednak pomysł nie spodobał się

w PKP na tyle, że sprawy przyspieszły.

Bogdanowskiej naślano kontrolę z urzędu pisowskiego wojewody, zaraz po nich wojewoda wysłał do Warszawy wnioski o jej odwołanie, a koleje poprosiły konserwatora generalnego o skreślenie trefnego mostu z rejestru zabytków. Udało się załatwić jedno i drugie.

• • •

Argumenty kolejarzy chwytają za serce: otóż próba remontowania mostu zagraża dotrzymaniu unijnych terminów, rozliczeniu unijnych grantów, zagraża wręcz całej inwestycji, a to godzi w ważny interes państwa. Inwestycja kolejowa służy bowiem „**wyrównywaniu szans społeczności lokalnych różnych regionów Polski i zwiększeniu atrakcyjności terenów oraz podmiotów gospodarczych na nich działających**”.

Drugi ważny argument PKP to... drożyzna. Kolejarze obliczyli: inne niż rozbiórka rozwiązanie będzie ich kosztowało aż 2 razy więcej, niż przewidywali. Musimy przyznać im nieco racji, bo faktycznie w trakcie pisowskich rządów materiały budowlane podrożały.

W każdym razie cały ten bełkot wstrząsnął Ministerstwem Kultury, zwłaszcza rachunki. Bardzo dziwne, bo ten resort co roku wydaje grosz publiczny na konserwację zabytków i dokładnie wie, że taniej jest rozebrać stare i zrobić nowe niż przywracać świetność ruinom i rupiecicom. Wie też, że terminy zakończenia inwestycji są niekiedy przesuwane. W tej konkretnej sprawie stanął jednak po stronie biznesu. Konserwatorka generalna wzięła pod uwagę argumenty, których nie powinna uwzględnić, bo jej rola to obrona istniejącego zabytku, i 1 września 2021 r. zadecydowała o skreśleniu mostu z rejestru zabytków. Przy okazji posunęła koleżankę z pracy z Krakowa, Bogdanowską.

Wiadukt na Grzegórkach właśnie jest rozbierany. Tzw. środowisko konserwatorskie sarka, ale po cichutku. Mówi się, że kolejom i wojewodzie pomogło Ministerstwo Infrastruktury. Czy ktoś jeszcze? Nie wiadomo, bo ktoś może skłonić do ustępstw prężny resort kierowany przez wicepremiera niosącego na sztandarach dumne hasła historyczno-narodowe?

Dla tzw. miłośników historii sprawa mostu na Grzegórkach to bardzo zła wróżba. Strach pomyśleć, co będzie, gdy na drodze poważnej inwestycji stanie np. Wieliczka i okaże się, że taniej jest wykopać sztolnie w innym miejscu i obłożyć ściany solą z Kłodawy.

DOROTA FILIPKOWSKA

Odłożyli
szable i bagnety,
pochwycili
młotki i kielnie.

Posolidarnościowa polityka historyczna, oprócz dotkliwego w skutkach fałszowania historii zwłaszcza, choć nie tylko najnowszej, wyrządza świadomości narodowej również inną, mniej dostrzeganą krzywdę. Deformuje powszechne zainteresowanie przeszłością, skupia uwagę prawie wyłącznie na martyrologii, walce zbrojnej, przede wszystkim straceńczej, a spycha w cień inne znacznie ważniejsze formy pracy narodowej. Cierpi na tym historia gospodarcza, kulturalna, ogólnie – społeczna. Swoją wykoślawioną agendę ta polityka historyczna zdołała narzucić również przeciwnikom. Oni też, skupiając się na prostowaniu fałszów, piszą głównie o martyrologii, powstaniach, żołnierzach wyklętych itp. Wskutek tego obraz narodowej przeszłości staje się bardziej pesymistyczny, klęskowy, beznadziejny, niż był w rzeczywistości. To wykoślawienie obrazu przeszłości dodatkowo powiększa nihilistyczny stosunek do Polski Ludowej i próba wymazania z narodowego dorobku jej niewątpliwych osiągnięć. Ostatnimi laty podobnej nihilistycznej deprecjacji zostaje poddany również ważny składnik dorobek pierwszego dwudziestolecia III RP. Liczy się w pozytywach tylko okres rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Szli na zachód osadnicy

Wśród skazanego na zapomnienie dorobku Polski Ludowej szczególnie razi deprecjacja powojennej odbudowy kraju oraz procesu opanowania i zaludnienia ziem zachodnich. Obydwa te przedsięwzięcia zaskarbiły ówczesnemu państwu polskiemu sporo podziwu i uznania w świecie. W polityce zaś wewnętrznej w znacznym stopniu legitymizowały nowy ustrój i nową władzę. Polska Ludowa nie była państwem demokratycznym, nie legitymizowały jej pluralistyczne wybory. Częściowo ten niedostatek mogła naprawiać legitymizacja przez prowadzoną politykę, jeśli pozostawała ona w zgodzie z oczekiwaniami społeczeństwa. Otóż w szczególnym stopniu dotyczy to okresu powojennej odbudowy i opanowania ziem zachodnich. Tu zbieżność oczekiwań i pragnień społecznych z polityką władzy była bardzo wysoka. Bardziej zatem niż jakiekolwiek represje przyczyniła się do stosunkowo szybkiego wygaszenia ognisk wojny domowej i rozładowania zbrojnego podziemia. Słynna odpowiedź prof. Tadeusza Manteuffla na propozycję płk. Jana Rzepeckiego o dołączenie do zrzeszenia Wolność i Niezawisłość: „**My teraz nie robimy powstania, my robimy uniwersytet!**” miała głębszy sens.

Szkoda twoich łez, dziedziczy

Wyzwanie, przed jakim stanęła Polska w dziedzinie odbudowy powojennej, przerastało ogromem wszystkie inne zniszczone wojną kraje. Zniszczony został cały kraj, a nie tylko jakaś jego część. Rozmiary były ogromne, a ponadto dotknęły kraju i tak już bardzo biednego i zacofanego gospodarzo oraz kulturalnie. W przedwojennej Polsce 72 procent ludności stanowili chłopci, dwie trzecie z nich utrzymywały się z gospodarstw mniejszych niż 5 ha. Większość nie dojała. Połowa chat chłopskich była jednoizbowa i zamiast podłóg miała klepisko. Przeludnienie wsi szacowano na 4 miliony osób. Z zawodów pozarolniczych utrzymywało się tylko 19 procent ludności, panowało wysokie i chroniczne bezrobocie. Ludzie z wyższym wykształceniem stanowili mniej niż 1 procent 35-milionowej ludności, a ze średnim 4 procent; co czwarty dorosły mieszkaniec Polski nie umiał czytać ani pisać.

Wojna ten stan rzeczy znacznie pogorszyła. Na każdy 1000 mieszkańców Polski straciło życie 220. Prawie połowę z nich stanowili Żydzi zamordowani przez Niemców w Holokaucie. Ale też etnicznie polska ludność kraju zmniejszyła się z 24 milionów (szacu-

Kaczyński wam tego nie zbudował

nek dla 1938 r.) do 21 milionów (spis powszechny z 1946 r.). Liczba osób z wyższym i średnim wykształceniem zmniejszyła się o połowę. Według rachunków prof. Czesława Łuczaka straty materialne Polski były najwyższe w świecie, szacowane na 50 mld ówczesnych dolarów amerykańskich. 33 proc. majątku narodowego, 300 tys. nieruchomości miejskich i pół miliona zagrod chłopskich. 65 proc. koni, a więc głównej siły pociągowej w rolnictwie, 85 proc. trzody chlewnej.

Budujemy nowy dom

Odbudowa tych ruin ruszyła z kopyta. Odgórnie i oddolnie. Organizowały ją grupy operacyjne, wysyłane w ślad za postępującym frontem, i sami robotnicy, którzy powoływali rady robotnicze i starali się wznowić produkcję swych zakładów. Dopiero w październiku 1945 r. utworzono Centralny Urząd Planowania pod kierownictwem dr. Czesława Bobrowskiego i pod egidą Polskiej Partii Socjalistycznej. Opracował on trzyletni plan odbudowy kraju i przejął koordynację jego realizowania.

Sukces tego planu jest niepodważalny. W 1949 r., w chwili jego zakończenia, produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny (1938 r.) o 74 proc., a produkcja rolna w przeliczeniu na mieszkańca o 12 proc. Intensywnie powiększono aparat wytwórczy w przemyśle i rolnictwie. Nawet pogłowie koni wzrosło o milion. 150 tys. dostarczyła międzynarodowa agencja pomocy i odbudowy UNRRA, drugie tyle chłopci zdobyli od czerwonoarmistów konwojujących tabuny tego żywego łupu wojennego z Niemiec przez Polskę do Rosji. Za wódkę lub przemocą. Resztę wyhodowali.

Niezwykle dynamicznie odbudowywano szkolnictwo. W 1948 r. liczba przedszkoli 3-krotnie przekroczyła przedwojenny poziom. Podobnie liczba szkół zawodowych. Inne typy szkolnictwa przynajmniej dorównały czasem przedwojnemu przy liczbie ludności o 10 milionów mniejszej. Szkół wyższych było już o 20 więcej i, co ważniejsze, liczba studentów rosła lawinowo. Po upływie dziesięciu lat owocowało to prawie 5-krotnym wzrostem liczby osób z wyższym wykształceniem w porównaniu z 1938 r.

Niech się mury pną do góry

Odbudowa zniszczonych nieruchomości wymagała kolejnego dziesięciolecia. Powstało kilka polskich specjalności w tej dziedzinie. Najbardziej znana i ceniona w świecie to pieczęlowita rekonstrukcja zniszczonych zabytkowych dzielnic śródmiejskich, z warszawską Starówką i gdańskim

Starym Miastem na czele. Powstały przedsiębiorstwa specjalizujące się w tej bardzo wymagającej pracy. Kraje zachodnie patrzyły na to z podziwem, ale raczej rzadko naśladowały. W zniszczonych bombardowaniami miastach niemieckich odbudowywano budynki uszkodzone, odtwarzano szczególnie cenne historycznie, resztę wyburzano do końca i przekształcano w tereny zielone lub przeznaczone pod nowoczesną zabudowę.

Inną polską specjalnością stały się wielkie, nowoczesne zaplanowane dzielnice, w tym okresie wznoszone tradycyjnie z cegły, takie jak Muranów w Warszawie czy Nowa Huta w Krakowie. Standard mieszkań był skromny, mimo to były one dobrem powszechnie pożądanym i na tle przeszłości postępowym. Już na początku lat 50. znikły w polskich miastach sutereny, prymitywne mieszkania w piwnicach, przed wojną bardzo rozpowszechnione i zaludnione przez najbiedniejszych. Eksportową polską specjalnością stało się budownictwo kopalń węgla, nasi inżynierowie i górnicy wnosili je przez wiele lat w Chinach, Indiach i innych krajach.

Przedsięwzięcia tego typu jak odbudowa warszawskiej Starówki wraz z Trasą Wschód–Zachód oraz dzielnicy Muranów wymagały nakładów i umiejętności nie mniejszych niż zachwalane dzisiaj piramidy sukcesu, takie jak Centralny Port Lotniczy, a znaczenie społeczne miały większe.

Chleby upieką się w piecach nam

Ważnym wsparciem dzieła odbudowy powojennej stały się niemieckie

ziemie zachodnie. Wzmocniły one znacząco wyjściowy potencjał kraju.

Wartość majątku trwałego pozostawionego przez Polskę na ziemiach wschodnich, które zabrał Związek Radziecki, szacowano na 3,6 mld ówczesnych dolarów, a majątek stały uzyskany wraz z ziemią zachodnimi – na blisko 10 mld.

Ziemie te pozwoliły na natychmiastową poprawę struktury ludności kraju. Tylko dzięki nim rozładowano w ciągu kilku lat nadmiar ludności wiejskiej w stosunku do potencjału ziemi uprawnej.

Decyzje mocarstw o przekazaniu tych ziem Polsce motywowane były potrzebą zrehabilitowania utraty Kresów Wschodnich i koniecznością osiedlenia tam polskich repatriantów stamtąd. W rzeczywistości ze Związku Radzieckiego powróciły tylko 2 miliony Polaków. Na ziemiach zachodnich do 1950 r. osiedliło się ich

1,5 miliona. Pozostali mieszkańcy to: przesiedleńcy z innych niż Kresy regionów kraju – 2,5 miliona, autochtoni – 1,2 miliona, reemigranci z krajów zachodnich – 100 tysięcy.

Zruszczony Gruzin, niepodzielnie rządzący na Kremlu, kierując się nie do końca jasnymi motywami, zdecydował o tak hojnym nadzieleniu Polski ziemią niemieckimi, ale jednocześnie polecił podwładnym ograbić je ze wszystkiego, co da się wywieźć. Stąd trwające prawie rok zmagania polskich władz, przede wszystkim Władysława Gomułki i grupy jego współpracowników, o powstrzymanie tej grabieży. Zamiany radzieckie szły daleko. Rosjanie traktowali jako łup wojenny wszystko, co znajdowało się w granicach Rzeszy z 1941 r. Zamierzali nawet zdemontować i wywieźć do Rosji urządzenia fabryczne całego Górnego Śląska. Zarząd zdobywcy wojennej 4. Frontu Ukraińskiego w marcu i kwietniu 1945 r. sporządził w tym celu dokładną inwentaryzację tego majątku, nie tylko wielkiego przemysłu, lecz również dużych piekarni, zakładów cukierniczych itp. Akta tej inwentaryzacji w czasach Gorbaczowa odnaleźli w rosyjskim archiwum wojskowym historycy z warszawskiej Akademii Nauk Społecznych i użyli ich kopie. Nie doszło do wywózki tego mienia, ale sama inwentaryzacja przedstawia wartość naukową.

Znamienna jest też historia zabiegów o odzyskanie polskiego taboru kolejowego. Zaraz po wyzwoleniu polskie koleje dysponowały zaledwie dziesięcioma procentami przedwojennego taboru parowozów i wagonów. Były to zatem zasoby deficytowe. Większość ocalałego polskiego taboru kolejowego z rąk niemieckich przeszła w ręce radzieckie. Rosjanie traktowali te parowozy i wagony jak łup wojenny, mimo wyraźnego oznakowania ich polskiego rodowodu.

Ponad 2 lata zajęła walka o rewindykację tego taboru. Odzyskiwano go albo drogą negocjacji, albo prawem kaduka, zatrzymując wagony Polsce przynależne, jeśli tylko znalazły się w zestawach przybywających do kraju. Gomułka tak dojadł Stalinowi tymi interwencjami, że ten usiłował w 1945 r., bezskutecznie zresztą, zapobiec objęciu przez niego kierownictwa Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Te ziemie były dla Gomułki oczkiem w głowie, pod tym względem był i pozostał polskim nacionalistą.

Na Zamek z piosenką

Zadania odbudowy powojennej i opanowania ziem zachodnich w zasadzie zostały wykonane w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej. Ich popularność społeczna sprawiła, że kolejne ekipy rządzące chętnie podejmowały nieliczne nierozwiązane jeszcze problemy z tej dziedziny. Ekipa Gierka z jego inicjatywy zdecydowała się spełnić zignorowane przez Gomułkę, ale wciąż żywe wśród miłośników Warszawy zadanie odbudowy Zamku Królewskiego. Chyba słusznie, gdyż zamek ten symbolizował najlepsze tradycje Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej Sejmu i monarchów. Podjęty natomiast przez rząd PiS z pobudek populistycznych projekt odbudowy czy raczej rekonstrukcji na nowo Pałacu Saskiego to już tylko namiastka. Pałac ten symbolizuje czasy rozkładu i upadku państwa, nie był zresztą siedzibą króla, który urzędował w Dreźnie, a ponadto miał do dyspozycji warszawski zamek. Pałac użytkowali urzędnicy, okresami nawet prywatni lokatorzy. Ale wedle stawu grobla.

M.Z.

Wykorzystano: Antoni Czubicki, „Polska i Polacy po II wojnie światowej”, Poznań 1998.





WIARA CZYNI CZUBA

1. Indyjski stan Gudżarat, którego premierem był Narendra Modi przed objęciem władzy w kraju, to swoiste laboratorium dla jego nacjonalistyczno-religijnych eksperymentów. Ostatnio padło na jaja. Policjanci po cywilnemu urządzili o święcie najazd na ulicznych sprzedawców jedzenia, konfiskując jaja, pieczywo, warzywa, talerze, stołki i kanistry z benzyną – wszystko, co może być potrzebne do zrobienia i podania klientom jajeczniczy. To efekt decyzji lokalnych władz, w coraz większej części stanu zakazujących sprzedaży niewegetariańskiego jedzenia, do którego – zgodnie z wyznawaną przez wyższe kasty odmianą hinduizmu – zaliczają się jaja. Pradeep Dav, burmistrz jednego z miast, które wprowadziły zakaz, wyjaśnia: „Wszędzie w mieście widać wózki z niewegetariańskim jedzeniem. To obraża uczucia religijne mieszkańców”.

2. Pastor Todd Holmes z własnego Kościoła o nazwie Rzeka Trzech Miast z Tennessee potrafi zareklamować swój interes jak mało kto. 19 grudnia – ogłosił – będzie rozdawał karabiny samopowtarzalne AR-15. Jeden rano i jeden wieczorem. Każdy, kto przyjdzie na mszę pastora Todd’a, dostanie kupon – a jeśli będzie służył do mszy, to nawet 2 – i wśród posiadaczy tych kuponów w ostatnią niedzielę adwentu pastor rozlosuje dwie giwery będące ulubioną bronią sprawców masowych masakr: AR-15 był użyty w 11 na 12 głośnych strzelanin w ostatniej dekadzie. „Chcę was widzieć! Przybądźcie 19 grudnia! Chwała Panu! To będzie mocarne, spodziewajcie się wielkich rzeczy, kocham was, wesółych święt” – ogłosił rozradowany pastor na Instagramie, wymachując dwiema giwerami naraz.

3. Diecezja Noto na Sycylii najunijęniej przeprosza rodziców dzieci, którym lokalny biskup Antonio Staglianò powiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje. Biskupia dewiza brzmi: „Misericordia et veritas in caritate” – „Miłosierdzie i prawda w miłości”. Rodzice uznali jednak, że w poinformowaniu przedszkolaków, iż czerwony mikołajowy kubraczek wymyśliła Coca-Cola w celach reklamowych, było zbyt dużo prawdy, a za mało miłosierdzia. Rzecznik diecezji ks. Alessandro Paolino przekonuje, że biskup nie miał nic złego na myśli: „Przed wszystkim w imieniu biskupa wyrażam żal z powodu tej deklaracji, która wywołała rozczarowanie u najmłodszych, i chcę sprecyzować, że intencje ordynariusza były całkiem inne”. To zupełnie unikatowy przypadek, że Kościół katolicki musi przeproszać za powiedzenie prawdy w jakiejś sprawie dotyczącej dzieci.

4. Papież Franciszek spotkał się z Unią Włoskich Prawników Katolickich i pouczył ich, żeby nie pozwalali bić słabszych. „Musicie bronić praw najsłabszych w systemie gospodarczym i społecznym, który udaje, że pochwała różnorodność, ale w rzeczywistości systematycznie wyklucza tych, którzy nie mają głosu. Prawa pracowników, migrantów, chorych, nienarodzonych dzieci, osób u kresu życia i najbardziej zagrożonych są coraz częściej lekceważone lub negowane w tej kulturze odrzucenia”. Pracowników trzeba bronić przed kapitalistami, uchodźców przed władzami państw, które wypychają ich za granicę, ludzi chorych i starych przed patologiami systemu ochrony zdrowia. A przeciwko komu katolicycy prawnicy mają reprezentować dzieci nienarodzone? Prawdziwym wrogiem płodu zagrożonego wskrobanie jest, jak należy rozumieć, jego matka?

5. Ksiądz Francesco Spagnesi z Prato w Toskanii poszedł na układ z prokuraturą i dostał 3 lata i 8 miesięcy za kradzież, przemyt i handel narkotykami. Ojciec Francesco został aresztowany, po tym jak policja otrzymała donos, iż jego sublokator przemycił z Holandii litr pigulek – czy też raczej kropelek – gwałtu. Przy okazji wyszło na jaw, że ksiądz podpisał z konta parafii 100 tys. euro, które w większości wydał na organizowanie gejowskich orgii. Gdy konto się wyczerpało, zaczął doprowadzać kasę z tacy oraz nagabywać parafian o zrzutkę na biedne rodziny. W ramach układu prokuratura zrezygnowała z oskarżenia go o narażenie na utratę życia i zdrowia poprzez to, że uprawiał seks bez zabezpieczenia i nie poinformował partnera, że jest nosicielem wirusa HIV. Ksiądz przekonał oskarżycieli, że bierze leki antyretrovirusowe, zatem nie zaraża.

6. W procesie 355 mafiosów z kalabryjskiej organizacji 'Ndràngheta zeznaje 58 świadków koronnych. W tym Andrea Mantella, odpowiedzialny za zabójstwo kuzyna, także mafijnego zabójcy na zlecenie, Filippa Gangitana. Gangitano zamieszkał ze swoim chłopakiem, co było „hańbą, której organizacja nie może tolerować”. Mantella ponoć próbował przekonać szefów, aby tylko wywalili ciotę z organizacji, ci się jednak nie zgodzili. Wobec czego Mantella zaprosił kuzyna na farmę, zastrzelił, ciało zapakował do worka na paszę dla zwierząt i zakopał, a następnie zalał teren asfaltem. Było to w 2002 r. Później jednak 'Ndràngheta porzuciła surowe regulacje antygejowskie, gdy okazało się, że syn jednego z bossów zarabia na życie jako drag queen imieniem Lady Godiva.



Purpurowe love story

Gdy mężczyzna kocha kobietę, ale na drodze do szczęścia staje inna laska. Pasterska.

„Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, nieprzebierający miary w picu wina, nieśklonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakże będzie się troszczył o Kościół Boży?” – instruuje święty Paweł w Liście do Tymoteusza. Choć autorstwo Pawła z Tarsu jest dziś kwestionowane, to nadal ten biblijny fragment jest częścią katolickiego kanonu. Dość problematyczną częścią nie tylko ze względu na wątpliwości co do rzeczywistego autora.

Próżno szukać w Kościele biskupa, który spełniałby wszystkie kryteria zawarte w Liście do Tymoteusza. Każdy celibatariusz wyłożył się na warunku bycia „mężem jednej żony”. O chciwości czy pijaństwie nie warto nawet zaczynać, żeby nie wyszła z tego epopeja. Od kiedy zabroniono klerowi się żenić, nie ma jak sprawdzić, czy duchowny umie „stać na czele własnego domu” i – co za tym idzie – zatroszczyć się o Kościół. W ogóle niewiele wiadomo o biskupach – czy umieją cokolwiek poza ukrywaniem pedofilów i dogadywaniem się z samorządami w sprawie zakupu gruntów po zaniżonych cenach. Życie prywatne hierarchów ukryte jest za wysokimi i grubymi murami pałaców biskupich. Na szczęście czasem zza tych murów wyfruną strzępki informacji. Ale zazwyczaj równa się to końcowi kariery Jego Ekscelencji.

Paryż wart mszy

Do dymisji podał się ostatnio arcybiskup Paryża Michel Aupetit. Do emerytury zostało mu jeszcze 5 lat, ale papież Franciszek rezygnację przyjął. Powód rezygnacji: plotki. Tak przynajmniej twierdzą sam zainteresowany i papież. Plotki dotyczą relacji arcybiskupa z kobietą. Na łamach „Paris Match” dwie dziennikarki śledcze poinformowały Francuzów, że metropolita paryski prowadził swego czasu podwójne życie. Chodzi o „dwuznaczne relacje” z pewną kobietą. Na dowód autorki publikacji przytaczają e-mail, który były już arcybiskup Paryża miał wysłać do rzeczonoj niewiasty, ale przez przypadek trafił do nielojalnego sekretarza. Działo się to 10 lat temu, zanim francuski duchowny przyjął święcenia biskupie. Smaku sytuacji dodaje fakt, iż inkryminowana białogłowa, Laetitia Calmeyn, lat 46, jest tzw. dziewczą konsekrowaną.

Arcybiskup Aupetit twierdzi, że to wszystko kłamnie i potwarz. I że jeżeli zgubiła go miłość, to... do Chrystusa. „Pewna dziennikarka napisała: arcybiskupa Paryża zgubiła miłość. To prawda, tak, to prawda. Ale zapomnieliśmy dokończyć to zdanie! Bo całe zdanie brzmi: arcybiskupa Paryża zgubiła miłość do Chrystusa. Straciłem moje ży-

cie z miłości do Chrystusa, kiedy wstąpiłem do seminarium” – tłumaczył w książkowym stylu podczas pożegnalnej mszy.

Kto nie ma pokus?

Żadnego seksu z dziewczą nie było – twierdzi Aupetit. Jednocześnie przyznaje, że dał się wpłatać w niezręczną relację, a belgijska teolożka Laetitia Calmeyn namiętnie kręciła się wokół niego, co mogło powodować wrażenie, że łączy ich coś więcej niż wspólna lektura Pisma Świętego. Były arcybiskup podkreśla, że to mylne wrażenie. Podczas pożegnalnej mszy Aupetit miłosiernie ogłosił, że wobec tak podłego ataku wrażliwych sił nie pozostaje mu nic innego, jak „kochać tak jak Jezus, kochać swych nieprzyjaciół”. Jednocześnie upoważnił swego adwokata Jeana Reinhardta do wytoczenia wszelkich działań prawnych przeciwko redakcji „Paris Match”.

Papież Franciszek dał do zrozumienia, że co prawda nie wierzy w winę francuskiego podwładnego, ale rezygnację przyjął. Wracając z pielgrzymki do Grecji, podczas rozmowy z dziennikarzami na pokładzie samolotu, odniósł się do sytuacji w Paryżu. „Czy ktoś wie, co takiego uczynił arcybiskup Paryża? Jeśli nie znamy oskarżenia, nie powinniśmy potępiać” – apelował papież znany z wyrozumiałości, przynajmniej na poziomie deklaracji. Przyznał, że słyszał, iż „chodziło prawdopodobnie o drobne gesty, które wyrażał wobec sekretarki”. Bagatelizował przy okazji grzechy przeciwko „czystości”, czyli łamanie szóstego przykazania. „To grzech, ale nie jest to jeden z najpoważniejszych grzechów, ponieważ grzechy cielesne nie są najpoważniejsze. Najpoważniejsze są te, które mają w sobie najwięcej anielskości: pycha, nienawiść. A więc Aupetit jest grzesznikiem, tak jak ja” – mówił Franciszek. Wielu duchownych zyskało dzięki tej wypowiedzi linię obrony popartą najwyższym autorytetem.

Hiszpański temperament

W ostatnich dniach swój epilog miała też historia hiszpańskiego biskupa Xaviera Novella, który rzucił fioletową sutannę dla autorki literatury erotycznej z wątkami okultystycznymi Silvii Caballol. 53-letni był duchowny to w poprzednim wcieleniu konserwatysta, egzorcysta i zwolennik terapii konwersyjnej dla gejów. Sam ponoć również poddał się takiej terapii – tak skutecznie, że zakochał się w młodszej od siebie pisarce, którą poznał jako specjalistkę od psychologii i demonów na konferencji naukowej. W sierpniu ogłosił, że porzuca biskupstwo i odchodzi z ukochaną w siną dal. W grudniu wzięli ślub, co jest równoznaczne z utratą uprawnień kapłańskich i biskupich. „Od chwili, gdy bp Xavier Novell y Gomà zawarł małżeństwo cywilne, zabroniono mu wszelkich aktów realizowania władzy święceń, aktów władzy rządzenia oraz wykonywania wszelkich praw i funkcji związanych z urzędem biskupim” – poinformowały władze kościelne. Były biskup ma to raczej w dupie, gdyż w przerwach między miłosnymi uniesieniami pracuje w międzynarodowej korporacji zajmującej się zapładnianiem świń.

Seks moralny

Żeby nie było, że w Polsce nudy – też mamy swojego łowelasa w purpurach. O ile hiszpański biskup musiał

sobie poradzić w warunkach rynkowych, o tyle w Polsce każdy biskup – nawet były – może liczyć na pomoc państwa. Janusz Kaleta – bo o nim mowa – rocznik 1964, był biskup rzymskokatolicki, obecnie specjalista od ochrony danych osobowych w Komendzie Głównej Straży Ochrony Kolei.

To jedna z najwstydliwszych kart polskiego Kościoła. Kaleta jest doktorem teologii moralnej, doktoryzował się z bioetyki w Innsbrucku w 1997 r. Jeszcze jako młody wikary w Bochni wdał się w romans z 15-letnią uczennicą. Burzliwy związek trwał lata. Duchowny robił kościelną karierę, a jednocześnie ciągnął go do dziewczyny, którą zwodził obietnicami porzucenia kapłaństwa i rozpoczęcia wspólnego życia. Kariera naukowa nie poszła po jego myśli, bo miał w rodzinnej diecezji tarnowskiej zbyt wielu wrogów, którzy wiedzieli o nim zbyt dużo. W 1999 r. wyjechał do Kazachstanu. Został tam administratorem apostolskim Atyrau, czyli takim prawie biskupem. Jego nominację biskupią blokowali ci sami „życzliwi”, którzy kładli mu kłody pod nogi na polu naukowym. W końcu jednak, po latach zabiegów i interwencjach wpływowych przyjaciół, Benedykt XVI mianował go w 2006 r. biskupem. W 2011 r. został przeniesiony na urząd biskupa Karagandy.

Dane na tacy

Cień podwójnego życia nadal się za nim ciągnął. W 2016 r. rewelacje o polskim biskupie romansującym z byłą uczennicą ujawnił na blogu ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Najbardziej charakterystycznym wątkiem tej sprawy jest to, że

para starała się o dziecko. Nie do końca po bożemu. Po pierwszym poronieniu zdecydowała się na zapłodnienie in vitro.

„Z moralnego punktu widzenia dopuszczenie sztucznego zapłodnienia nie może być zaakceptowane, czyni bowiem człowieka produktem działania ludzkiego, poddane go racjonalności technicznej, a nie etycznej. (...) embrioni ludzki musi być traktowany w równie podmiotowy sposób jak każdy z nas” – głosi stanowisko prezydium Konferencji Episkopatu Polski. Biskup Kaleta – jako doktor bioetyki – musiał tę i inne opinie Kościoła na temat *in vitro* znać. Lecz oficjalne nauczanie jest dla owieczek, a nie dla pasterzy.

Po burzy medialnej 30 maja 2016 r. Kaleta został przeniesiony do stanu świeckiego. Próbując odnaleźć się w nowej rzeczywistości, najpierw robił trochę w biznesie, licząc na dawne znajomości z Kazachstanu. Ale wyszło średnio. W październiku 2021 r. został specem od ochrony danych osobowych SOK. Kto jak kto, ale katolicki biskup potrafi chronić wrażliwe dane. Choćby własnych sekretów ukryć nie zdołał...

Jak widać na przykładach, biskupia piuska nie gasi chuci, często jednak tłumi rozum i instynkt samozachowawczy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Atila Soares da Costa Filho z Brazylii zrekonstruował twarz matki Jezusa. Gość jest z wykształcenia grafikiem przemysłowym, a z zamiłowania humanistą. Wykorzystując swoje umiejętności plastyczne oraz amatorską wiedzę historyczną i antropologiczną, podlewając to sosem głębokiej wiary, obwieścił światu, że wie, jak wyglądała nastoletnia Maryja. Przede wszystkim – oświadcza – wyglądała pięknie, co potwierdza stosownym obrazkiem. Tyle wystarczy katolickim mediom, żeby mu uwierzyć i kolportować wytwór jego wyobraźni uwieczniony dzięki symulacji komputerowej.

Katolicy nie mają wielkich wymagań, jeśli chodzi o święte obrazy. Liczba Matek Boskich rozsiansych po sanktuariach na całym globie przypisuje im zawrót głowy, a w każdym z nich Najświętsza Maryja Panna wygląda inaczej. Obrazy wymalowane na podstawie objawień różnią się od siebie znacznie, zazwyczaj przedstawiając postać ma rysy lokalne. Do licznych grona tego dochodzą wyobrażenia artystyczne – malarze nie stronili z kolei od wybierania na modelki swoich kochanek czy dziwek. Maryjne przedstawienia w historii sztuki określeniu „zawsze dziewica” nadają wydźwięk humorystyczny.

Jezus zmienia płęć

W XXI w., wieku rozumu, nauki i racjonalności, wychodzi do świata ze swoim dziełem Átila Soares da Costa Filho. Jego wizerunek Maryi jest lepszy i wierniejszy, bo naukowy. Szachmat, ateści! Niestety celniejszy rzut oka na metodę Brazylijczyka prowadzi do wniosku, że z nauką ma ona wspólnego tyle, co Dworczyk z cyberbezpieczeństwem. Bo gdy np. zrekonstruowano twarz Kopernika (też kobiety), wzięto na warsztat jego czaszkę odnalezioną w katedrze we Fromborku. Następnie możliwie wiernie odtworzono gębę astronoma z czasów, gdy złożona do grobu czaszka miała, jak całe ciało, lat 70.

A co zrobił Brazylijczyk? Ano oparł się na wizerunku Jezusa z Całunu Turyńskiego, czyli wedle wszelkiego prawdopodobieństwa średniowiecznej fałszywki. Przyjmując za pewnik, że na słynnym płótnie odbiła się prawdziwa twarz Chrystusa... zmienił mu płęć. Ten genderowy element pachnie nieco herezją, ale grafik Átila robił to w dobrej wierze, chyba więc grzechu nie ma. Zwłaszcza że odtwarzając twarz młodej Żydówki, do dziś czczonej przez mi-



Najświętsza Panienka jak żywa i aforyzmy św. Samuela z Twittera.

ry **Maryi bije piękno i godność**”. Rzeczywiście, grafika na obrazku przedstawia młodą, atrakcyjną dziewczynę o śniadej cerze, której uroda skłania ku innym niż modlitwa aktywnościom. Idealny garnitur zębów wyszczerzonych w hollywoodzkim uśmiechu budzi zazdrość o opiekę dentystyczną w Palestynie sprzed 2000 lat. Na tym obrazku nie wygląda Maryja na szczególnie pokorną i umęczoną. Wręcz przeciwnie, raczej na taką, co lubi korzystać z życia. Co się nawet zgadza z biblijnym przekazem: Jezus swój pierwszy cud zrobił przecież na jej życzenie. A było to w Kanie Galilejskiej podczas wesela. Zabrakło wina, a dbająca o właściwy przebieg imprezy Maryja uprosiła cudotwórczego syna o uzupełnienie zaopatrzenia. Jezus na jej sugestię: „Wina już nie mają” niechętnie odpowiada: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?”. W tej oschłej odpowiedzi widać dystans, jaki Mesjasz czuł do rodzielki: bo czy ktokolwiek z nas mówi do swojej ukochanej matki per „niewiasto/kobieto”? Być może usłyszawszy żądanie wina, przypomniały mu się z dzieciństwa wszystkie wieczory, gdy matka zostawiała go u dziadków i szła do koleżanek?

Maryja leci do Mińska

Absurdalnie spreparowany na podstawie absurdalnych przesłanek wizerunek Maryi jest faktem na tyle doniosłym, że nie omieszkała o nim poinformować na swoim portalu TVP Info. Stacja znana jest z dystrybucji fejków, zatem ten krok nie może dziwić. Orientalna uroda Najświętszej Pienki prowokowała do niekatolickich i niepatriotycznych z ducha komentarzy. „Na granicy polsko-białoruskiej byłaby bez szans” –

skomentował jeden z twitterowiczów. Nie mógł przejść obok tego obojętnie Samuel Pereira, znany obrońca polskości o równie egzotycznej co Maryja urodzie fizycznej i jeszcze bardziej egzotycznej kulturze umysłowej. „Co miałyby robić na polskiej granicy, skoro mieszkała w Izraelu? Chyba że to sugestia, że Maryja chciałaby łamać prawo, ale według nauczania Kościoła była kobietą bez grzechu” – rezolutnie ripostował Samuel bez grzechu myślenia żyjący. Prawicowi katolicy miłośni milczeniem pomijają ten fragment Ewangelii, w którym Święta Rodzina ucieka przed Herodem do Egiptu, oraz niegościnną gospodarzy napotkanych przez nią w drodze do Betlejem, która to wymusiła poród w niehumanitarnych warunkach i żłób za kołyskę.

Pracownicy TVP tak mają. Jakiegokolwiek napomknięcie, że Jezus, Maryja i Józef byli uchodźcami, doprowadza ich do szału. „Pan Jezus nie był uchodźcą. Po co pisać takie propagandowe komunały? Wspieram pomoc dla Syrii – ale bez fałszowania faktów” – pisała w 2016 r. do Janiny Ochojskiej Marzena Paczuska, architektka nowego formatu „Wiadomości” telewizji Kurskiego, znająca się na propagandowych komunach jak mało kto. W jednym tweecie zawręć tyle manipulacji – to tylko pracownik TVPiS potrafi.

Ciekawe:

pisowcom nie przeszkadza naciągana jak plandeka na żuku rekonstrukcja twarzy Maryi, ale wszelkie biblijne nawiązania do uchodźców parzą ich jak diabła święcona woda.

Jak mówi internetowy żart: oni także są uchodźcami – uchodzą za debili.

Ł.P.

liony i za miliony, brał z całą powagą zmienne wynikające z teologii katolickiej. Przyjął więc, że DNA Jezusa było w połowie ludzkie, należące do Maryi właśnie, a druga połowa pochodzi od gołębia, tzn. Ducha Świętego. Przyjmując to naukowo i historycznie nieprawdopodobne założenie, posilił się rekonstrukcją twarzy z Całunu Turyńskiego, wykonaną przez zapamiętałego badacza tegoż płótna, Raya Downinga.

Brazylijski grafik tak opisywał przebieg swojej pracy w wywiadzie z portalem „Aleteia”: „Opierając się na twarzy z całunu, wykonałem wiele eksperymentów przy użyciu sztucznej inteligencji i zaawansowanej technologii konwolucyjnych sieci neuronowych do... zmiany płci. Na-

stępnie użyłem innych programów, aby wprowadzić pewne korekty twarzy. Na koniec dokonałem ręcznych artystycznych poprawek, by trafniej podkreślić etniczną i antropologiczną fizjonomię kobiety z Palestyny sprzed 2000 lat. Oczywiście nie podważałem tego, co sztuczna inteligencja zdołała uchwycić. Tak zdołałem odtworzyć wizerunek nastoletniej Maryi, a więc obraz dziewczyny, która urodziła Jezusa”. Brzmi naukowo, bo padają trudne słowa.

Syn ze sporym dystansem

Wyszła mu z tego, *excusez le mot*, niezła sztuka. Sam rekonstruktor spostrzegł w swoim dziele, że „z dwa-

Książdz niszczytel

Proboszcz zdemolował groby, profanując szczątki zmarłych. I nic nie można mu zrobić!

z prawem już po dwudziestu latach od pochówku – o ile rodzina nie będzie opiekowała się grobem – można go zlikwidować i zrobić miejsce na nowy. Skoro groby są przedwójne, to oczywiście minęło o wiele więcej lat niż 20. Groby nie były przez nikogo odwiedzane. Wyrosły na nich krzaki i drzewa” – tłumaczył się wielebny Bryg.

Innego zdania była jednak prokuratura w Elku, która przesłała do sądu akt oskarżenia przeciwko proboszczowi; oskarżono go o znieważenie miejsca pochówku i szczątków ludzkich. Zdaniem śledczych Bryg, „będąc świadomy obowiązku zachowania w stanie nienaruszonym obszaru starego cmentarza,

znieważył miejsca spoczynku i szczątki ludzkie (...), doszło do rozkopania grobów, zniszczenia elementów nagrobków, a tym samym do zniszczenia terenu dawnego cmentarza ewangelickiego wraz z kwadratami wojennymi z okresu I wojny światowej, założonego w I połowie XIX w.”. Sąd nieoczekiwanie zwrócił prokuraturze akt oskarżenia. Śledczy mają się zająć tylko wątkiem nielegalnej wycinki drzew na cmentarzu. A tu sprawa się komplikuje...

+++

Za wycięcie drzew na *padre* została nałożona przez gminę Elk kara administracyjna – prawie 2 mln zł. Cwany

ksiądz odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Olsztynie, które nakazało gminie ponownie zajęcie się sprawą. SKO przyjęło argumentację proboszcza, że wycięte drzewa były obumarłe i nie rokowały szans na przeżycie, a co najważniejsze – zagrażały bezpieczeństwu ludzi i mienia, gmina zaś, nakładając karę, nie wzięła tego pod uwagę.

+++

Ponieważ z zabytkowego cmentarza pozostały jedynie zgłiszczyska, posłanka Paławska zwróciła się do ministra kultury Piotra Glińskiego, aby wypłacił parę groszy na jego odbudowę.

Gliński odpisał: „Pragnę wyjaśnić, że troska o właściwe zachowanie i ochronę miejsc spoczynku stanowi jeden z najważniejszych elementów polityki konserwatorskiej. Niemniej jednak z uwagi na bardzo dużą liczbę obiektów jest to zadanie

stanowiące duże wyzwanie. Szacuje się, że na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej jest zachowanych ponad 25 000 cmentarzy, a na terenie województwa warmińsko-mazurskiego potwierdzono istnienie ponad 2700 nekropolii”.

Nie ma się co dziwić takiemu stanowisku.

Przecież pisowski rząd nie będzie finansował miejsc spoczynku heretykom i niemieckim zaborcom.

Pieniądze płyną za to szerokim strumieniem do Rydzyska, który w ciągu sześciu lat rządów PiS dostał ok. 325 mln zł, z czego 185 mln z rządzonego przez Glińskiego resortu kultury.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Radosna wiadomość dla wszystkich: już nie musicie się odchudzać. Nie żeby była jakaś cudowna metoda na to, żeby nie utyć. Teraz już możecie być grubi. Pod warunkiem że zawrzecie pokój z jedzeniem. Jak to zrobić? Wypisać wszystkie rzeczy do jedzenia, których się boicie, wybrać najstraszniejsze i zjeść ich tyle, ile chcecie. Według głosicieli nowej filozofii pozwoli wam to zawrzeć pokój z jedzeniem i uwolnić się spod jego władzy.

Nie ma dobrego ani złego

„Anti diet movement” – ruch antydietowy – to oczywiście wynalazek tej samej ojczyzny wolności, która przedtem wynalazła kult chudości i ekstremalną otyłość. Teraz wahadło poszło w drugą stronę i okazuje się, że tracić na wadze jest niemoralne. Zarówno chęć schudnięcia, jak i samo schudnięcie czyni nas bowiem współsprawcami toksycznej „kultury dietowej”.

Większość z nas nawet nie zdaje sobie sprawy ze zła, które czynimy. Żeby należeć do „kultury dietowej”, nie trzeba wcale być na diecie. Wystarczy uważać, że lepiej być szczupłym niż grubym albo nie lubić śmieciowego jedzenia. Zresztą sama fraza „śmieciowe jedzenie” też jest niemoralna. Do najbardziej toksycznych przejawów „kultury dietowej” należy bowiem dzielenie żywności na „dobrą” i „złą”, a także skłonność do odczuwania i budzenia w innych poczucia winy w związku z nawykami żywieniowymi – nauczają apostołowie nowej wiary.

Odrzućcie swoje winy

Do jej najważniejszych dogmatów należy wykreowana przez dr. Lindo Bacona idea kryjąca się za kryptonimem HAES: „*Health at Every Size*” – „*Zdrowie w każdym rozmiarze*”. Lindo przyszedł na świat jako Linda i jako osoba niebinarna znakomicie rozumie problemy, jakie wynikają z braku akceptacji swojej fizyczności – i naucza innych, jak im nie ulegać. Ma w tym wielkie sukcesy – choć trzeba odnotować, że lekarze i dietetycy o bardziej tradycyjnym podejściu uważają, że koncepcja ciała zdrowego niezależnie od rozmiaru idzie o krok za daleko w kraju, w którym co trzeci obywatel waży więcej niż 100 kilo, a ponad 3 miliony przekroczyły 150.

Np. Jon Brower Minnoch – dumny posiadacz tytułu najcięższego człowieka świata, który w szczytowym momencie ważył 635 kilogramów i zmarł w wieku 41 lat – zapewne nie zgodziłby się z obowiązującą wśród wynawców religii HAES zasadą, iż „dieta jest nieetyczna, dlatego żaden lekarz nie powinien ŻADNE-

Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy

Grubi jak Elvis Presley.

MU pacjentowi zalecać odchudzania w ŻADNYCH okolicznościach” – jak dobitnie ujmuje to dyplomowana dietetyczka Katrina Seidman.

Należy ona do rosnącego grona dietetyków antydietetycznych, czyli takich, którzy swoim klientom nie zalecają diety. Zamiast tego namawiają ich do „jedzenia intuicyjnego”. To takie

zwykle jedzenie, tylko bez poczucia winy. Teoria jest taka, że gdy przestaniemy się ograniczać, zaskazywać sobie tego, bo jest niezdrowe, i zmuszać się do tamtego, bo jest zdrowe – usłyszymy, czego nasz organizm naprawdę potrzebuje, i w ten sposób wejdziemy w zdrowy związek ze swoim ciałem. I z żywnością.

Pokuty nie będzie

Ale jeśli masz kłopoty z usłyszeniem głosu organizmu, nie przejmuj się. „*Jedzenie intuicyjne to trwająca całe życie podróż bez wyznaczonego celu*” – wyjaśnia uspokajająco Josey Murray, „pisarka dobrostanu”.

Docermy nasze ciała za to, że zapewniają nam instrument do życia – wzywa Josey. Nie próbujmy karać się ćwiczeniami za to, co zjedliśmy, i nie miejmy do siebie pretensji, jak nam się nie chce ćwiczyć. To nie znaczy, że jesteśmy leniwi – po prostu nasze ciała potrzebują czasu na odzyskanie sił.

Pamiętajmy, że – jak ujmuje to fataktywistka Ragen Chastain – „*przebiegnięcie maratonu i maraton Netfliksa to czynności moralnie równoważne*”.

Zamiast siłowni Josey zaleca prowadzenie dziennika. Ale nie takiego, w którym zapisujemy, co zżarliśmy, żeby potem się tym biczować – czego wymaga wielu „dietetycznych dietetyków” – tylko takiego, w którym będziemy zapisywać „*swoje uczucia i rozważania nad wszystkimi niesamowitymi rzeczami, które nasze ciało robi dla nas każdego dnia*”. Co bardziej niesamowite rzeczy warto zapisywać na karteczkach samoprzylepnych i umieszczać na lustrach i w innych miejscach, gdzie często zaglądamy. Autorka nie wspomina o lodówce...

Należy też kategorycznie zaprzestać rozmów o dietach i wadze. A jeśli to niemożliwe – dobrze jest „*wyobrazić sobie siebie w płaszczu przeciwdeszczowym, po którym spływa rozmowa o diecie*”.

Niech tłuści zawsze tłuści znaczy

A – i nie bójmy się mówić o „*tłuszczu*” i „*tłustych ludziach*” – „*fat people*”. To termin, który wspólnota tłustych przyjęła i zinternalizowała,



Ludzie od zawsze chcieli wiedzieć, co będzie się działo w przyszłości. Odwiedzali wyrocznie, wróżbitów, wyciągali dłonie do Cyganek. Dziś wiele się nie zmieniło. Zwłaszcza przed Nowym Rokiem następuje wysyp przepowiedni i horoskopów.

Wśród reklam. Dziennikarz rosyjskiej „Nowej Gazety” Piotr Saruchanow odrzekał niedawno jedną z zapomnianych prognoz. Zachęcony przez rosyjskiego autora odszukałem ją i ja. Ukazała się na łamach czasopisma „Wired” założonego w USA w 1993 r. i wydawanego w formie 188-stronicowej papierowej cegły. Nikt się wówczas nie przejmował możliwością publikowania reklam w internecie, a „Wired” w przeważającej części składał się właśnie z reklam, stąd taki jego rozmiar.

Publikacje w czasopiśmie wyrażały zazwyczaj zachwyt nowymi technologiami i obserwowanym w niemal całym zachodnim świecie boorem gospodarczym. W miejscami nudnym artykule zatytułowanym „Długi boom. Historia przyszłości 1980–2020” autorstwa dwóch Peterów, Schwartza i Leydena, znajdziemy wiele zaskakująco trafnych i bynajmniej nie optymistycznych przepowiedni. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że artykuł ukazał się w czasopiśmie będącym zwiastunem krótkiej epoki hipsterów, a pierwsze jego zdanie brzmi: „*Stoimy w obliczu 25 lat dobrobytu, wolności i lepszego środowiska dla całego świata*”. Ale kolejne zdanie, zakończone znakiem zapytania, wzbudza niepokój: „*Masz z tym problem?*”.

Załamanie europejskie. „Wired” wskazuje na kilka takich problemów. Pomińmy zachwyty nad lądowaniem człowieka na Marsie w 2020 r. Zwróćmy uwagę na inne, niektóre zaskakująco trafne prognozy. Okazuje się, że przewidywać

Będzie, co będzie, a reszty nie będzie

Przepowiednia sprzed krótkiej epoki hipsterów.

przyszłość można z dużym przybliżeniem.

Nas oczywiście najbardziej interesuje to, co autorzy mieli do powiedzenia na temat przyszłości Europy Wschodniej i Środkowej, bo przyszło nam ją zamieszkiwać.

„*Proces integracji europejskiej dobiega końca, ale Europa Zachodnia i Europa Wschodnia nie mogą osiągnąć pełnego zjednoczenia, a nawet całemu projektowi europejskiemu grozi załamanie*”. Słowa te napisano 2 lata przed ustaleniem procedury przystąpienia Europy Wschodniej i krajów bałtyckich do NATO, a 6 lat przed podpisaniem traktatu ateńskiego, stanowiącego podstawę do przyjęcia do Unii dziesięciu krajów. Wszyscy zachwycali się czekającą kontynent świetlaną perspektywą, w najgorszym razie z pewną rezerwą wyrażali nadzieję na pomyślną jego przyszłość. Nikt nie spodziewał się konfliktów gospodarczych i społecznych między neofitami a starym rdzeniem UE. Ani tego, że powstanie blok państw o wyraźnie sprzecznych z Unią interesach, częściej szukających poparcia w Waszyngtonie niż w Brukseli.

Zaraza zaraz. Oczywiście w artykule w „Wired” znalazł się zwiastun wielkiej pandemii: „*Niekontrolowana plaga – grypa lub jej odpowiednik – rozprzestrzeni się jak pożar, zabijając 200 milionów ludzi*”. Schwartz i Leyden przeszacowali zjadliwość patogenu, statystyki mówią na razie o 5,5 miliona zmarłych. Ale czy można bez zastrzeżeń wierzyć

statystykom? Czy wiadomo, co dzieje się w słabo zaludnionych i słabo rozwiniętych krajach? W każdym razie wciąż pojawiają się nowe, coraz bardziej zaraźliwe szczepy koronawirusa. Ludzkość jest wyczerpana walką z zarazą i ciągle nie ma pewności, czy, kiedy i jak to wszystko się skończy.

Gdzie Putin, a gdzie Krym.

W 1997 r. w Rosji komuniści szkodliwi byli do przejścia władzy z rąk prezydenta Borysa Jelcyna, o Władimirze Putinie prawie nikt nie słyszał, nie był liczącym się graczem politycznym. Kraj stał się atrakcją turystyczną, masowo odwiedzali go goście z Zachodu. Panował powszechny bałagan, z dzikiego kapitalizmu zdawał się wyrastać kapitalizm liberalny. „Wired” widział to inaczej: „Rosja zamieni się w kleptokrację rządzoną przez mafię lub wycofa się w zagrażającą Europie quasi-komunistyczny nacjonalizm”.

Obydwa te elementy można dostrzec w strukturze największego państwa na Ziemi.

Państwo wysokiego napięcia. W czasie gdy w „Wired” ukazywał się artykuł dwóch Peterów, Chiny były zacofanym krajem, do którego bogate państwa, korzystając z tamtejszej taniej siły roboczej, przenosiły produkcję, najczęściej wiążącą się z zanieczyszczaniem środowiska. Chiny stały się globalną fabryką i napływać zaczęły do nich z Zachodu nowoczesne technologie. Stosunki polityczne z Państwem Środka już wówczas nie były łatwe, ale liczone,

że wzrost gospodarczy, wspólne interesy i pieniądze rozwiążą te problemy. „Wired” widział to inaczej: „*Napięcie między Chinami a USA przerodzi się w nową zimną wojnę, graniczącą z gorącą*”. I co obserwujemy? Sankcje wobec chińskiego sektora *high tech*, największe manewry wojskowe w tym rejonie, rywalizację w kosmosie, powstanie nowego sojuszu wojskowego AUKUS (USA, Australia, Wielka Brytania), groźby wobec Tajwanu – to niepełna lista wydarzeń w 2021 r. Stany Zjednoczone, Australia i Kanada nie wysłały oficjalnych delegacji na otwarcie zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie, ale w porównaniu z całą napiętą sytuacją to drobiazg.

Końcówka lat 90. minionego wieku charakteryzowała się wiarą we wszechpotęgę nowych technologii. „*Nowe technologie okażą się porażką. Nie przyniosą spodziewanej poprawy produktywności ani znaczącego wzrostu gospodarczego*” – zwiastował z pesymizmem „Wired”. Ta prognoza częściowo się sprawdziła. Nowe technologie często prowadzą do zmniejszenia ubóstwa na świecie, ale przyczyniły do zwiększenia nierówności społecznych. Zlikwidowano wiele tradycyjnych gałęzi przemysłu, zwolniono z pracy miliony ludzi. Korzystając z fali niezadowolenia, do polityki wielu państw wkroczyli ludzie, którzy zakwestionowali dotychczasowy model świata.

Kulturkampf. Fragment artykułu dotyczący przyszłości kultury jest trochę niejasny. Sprowadza się mniej więcej do tego, że spory kulturowe

i woli od eufemizmów w stylu „*osoba o wysokiej masie ciała*”; podobnie jak głusi są po prostu głusi, a nie „*nieślyszący*”.

Na tej samej bazie powstało słowo „*fatfobia*”, co oznacza – jak nietrudno zgadnąć – uprzedzenie do grubych ludzi. W Ameryce fatfobia ma wymiar instytucjonalny – przejawia się np. w zmuszaniu osób, które nie mieszczą się w jednym fotelu, do wykupowania dwóch miejsc w samolocie. Innym przejawem fatfobii i toksycznej kultury dietowej, którego nawet nie podejrzewaliśmy, jest próba jej podważenia, uznajemy jego zachowanie za radykalne i rewolucyjne.

Tylko grubi będą zbawieni

Warto też odnotować, że „*kultura dietowa funkcjonuje w ten sam sposób co seksizm*” – gdy ktoś pojmuje jej niszczącą naturę i podejmuje próbę jej podważenia, uznajemy jego zachowanie za radykalne i rewolucyjne.

Bo też korzenie tej filozofii tkwią w radykalnych i rewolucyjnych ruchach lat 70.: w stworzonym przez grube czarnoskóre lesbijki kolektywie Fat Underground („*Tłuste podziemie*”) i wydanym przez nie „*Manifestie wyzwolenia tłuszczu*”. Zaczynał się od zerojedynkowej deklaracji: „*Wierzmy, że grubi ludzie mają pełne prawo do ludzkiego szacunku i uznania*” – a kończył jakże bliskim sercu lewaka wezwaniem: „*Grubi ludzie wszystkich krain, łąćcie się; nie macie nic do stracenia*”. W duchu wierności tym lewicowym korzeniom dr Lindo Bacon swoją ideę „*zdrowia w każdym rozmiarze*” opisuje nie jako teorię medyczną czy filozofię życiową, tylko jako „*ruch sprawiedliwości społecznej*”.

A w razie jakbyście mimo wszystko czuli się źle ze swoim obżarstwem, pamiętajcie stwierdzenie dyplomowanej dietetyczki Christy Harrison, autorki książki „*Antydieti*. Odzyskaj swój czas, pieniądze, dobre samopoczucie i szczęście dzięki intuicyjnemu jedzeniu”. Przypomina ona, że „*nasza siła woli nie może się równać z naszą biologią*”.

AWŁ

i polityczne staną się reakcją na globalizację. Jak jest na świecie, trudno powiedzieć, bo sytuacja się nie wykryształizowała. Gdy czyta się jednak, że delegację polskich – proszę podkreślić to słowo – artystów na wystawę Expo 2020 stanowią Roksana Węgiel, Tre Voci, Golec uOrkiestra, Janek Młynarski i Marcin Sójka (sprawdziłem: zabrakło Jana Pietrzaka), to coś zaczyna się rozjaśniać. Czy naprawdę nie ma godniejszych przedstawicieli, którzy mogliby promować naszą kulturę w świecie? Inna sprawa, że nie można chyba mówić o reakcji na globalizację. Chodzi raczej o przeciwstawienie niezbyt wysokich lotów kultury masowej kulturze kojarzonej z różnie pojmowanymi i znienawidzonymi przez władzę elitami.

Na sen. „*Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy*” – to zdanie z noblowskiego przemówienia Olgi Tokarczuk jak refren przewija się przez strony fascynującej książki Edwina Bendyka „*W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata*”. Wbrew tytułowi o naszym kraju jest tam niewiele. Znalazł się na skraju przepaści razem z innymi. Autor analizuje przyczyny takiego stanu, pokazuje, co dziać się będzie, jeśli niczego natychmiast nie zmienimy. To naprawdę złowroga prognoza...

Ciekawe, czy za kilkadziesiąt lat, tak jak ja czytałem teraz artykuł w „Wired”, ktoś pochyli się nad książką Bendyka i zastanowi nad jego przemyśleniami. I czy w ogóle będzie komu to zrobić, bo koniec wydaje się zaskakująco bliski. W każdym razie ta książka nie jest dobrą lekturą do poduszki. Melatonina bez recepty może nie wystarczyć, potrzebny będzie silniejszy lek nasenny z grupy benzodiazepin albo imidazopirydyn. Tylko z przepisu lekarza.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

LISTONOSZ DONIOŚŁ

„13 grudnia roku pamiętnego”

W roku 1981 miałem 32 lata. Pracowałem w dziale handlowym krakowskiego przedsiębiorstwa, które było dostawcą kompletnych fabryk chemicznych, głównie na eksport. Wtedy nie znałem pojęcia stanu wojennego, ale czułem, że „coś” musi się wydarzyć. Kilka miesięcy wcześniej byłem na delegacji w Turcji. Już wtedy, przechodząc obok lokalu, z którego dobiegał głos telewizora, wchodziłem do środka zobaczyć, czy na ekranie nie ujrzę radzieckich czołgów na ulicach Warszawy.

Około 10 grudnia wyjechałem na delegację do ZSRR. Przed wyjazdem zdałem broń myśliwską na przechowanie w komendzie milicji, chociaż nie było takiego wymogu ani nigdy wcześniej tego nie robiłem. Do Warszawy pojechałem syrenką z dwoma kanistrami benzyny w bagażniku, licząc się z tym, że po powrocie benzyny już nie będzie. Do Moskwy poleciałem samolotem.

Wieczorem 12 grudnia pojechaliśmy z kolegą odwiedzić jego znajomych w podmoskiewskiej miejscowości. Wśród gospodarzy był radziecki żołnierz w mundurze. Przypomniało mi to, jak kilka lat wcześniej zwiedzałem NRD. Widok niemieckich żołnierzy na granicy i ich krzyki po niemiecku przywiodły mi wtedy na pamięć sceny z filmów i przypomniały mi o gęsią skórce. Gdy w NRD spotykałem żołnierzy radzieckich, czułem, że to są przyjaciele, a gdy wszedłem na zakupy do kantyny w jakiejś radzieckiej jednostce wojskowej, żołnierze cieszyli się na widok Polaka, a ja na widok Rosjan. Opowiedziałem o tym temu żołnierzowi, w końcu dotknąłem jego rękawa i powiedziałem, że gdy zobaczę te mundury na ulicach mojego miasta, to już nie będziemy przyjaciółmi. Nie wątpiłem, że rano zamelduje o spotkaniu z Polakami i o ich nastrojach.

Na drugi dzień mieliśmy jechać do Homla. Rano poszedłem do kolegi, który miał oddzielny pokój w naszym hotelu. Na korytarzu minęła mnie etażna, czyli dyżurna naszego piętra. Walnęła mnie łokciem w bok i powiedziała: „No, młody człowieku, już tam u was porządek zrobili”. Zrozumiałem, co miała na myśli, gdy wszedłem do pokoju kolegi i zobaczyłem generała Jaruzelskiego przemawiającego z ekranu telewizora. Wieczorem pojechaliśmy pociągiem do Homla w towarzystwie dwóch Rosjan z Technaszimportu. Mieliśmy przedział z kuszetkami, ale nie spałiśmy. Dyskutowaliśmy, jak to w Rosji, przy wódce. Pamiętam, że w pewnym momencie, trzymając dyrektora biura Technaszimportu za kłapy marynarki, pytałem: „Za szto wy naszych oficerów w Katynie ubili?”, na co on odpowiadał, że jeszcze nie wiadomo na pewno, jak to z tymi oficerami było.

W zakładach chemicznych w Homlu na cześć gości wydano przyjęcie. O polityce nie było mowy, tylko ich pierwszy sekretarz wypominał nam, że w Polsce dewastuje się groby żołnierzy radzieckich. Odpowiedziałem, że w każdym narodzie są głupcy, a Armia Czerwona czołgami zniszczyła polski cmentarz wojenny we Lwowie, i wzniosłem toast, żeby i w naszym, i w ich narodzie głupców było jak najmniej. To skończyło temat.

Diety wykorzystałem na zakup dóbr, których w kraju nie było, podczas gdy w Moskwie panowała nieznana tam wcześniej obfitość. Kupiłem karton proszku do prania Dixan, kremy Ponds, żarówki, pastę do zębów, mydło. Do Polski wróciliśmy pociągiem, bo loty wstrzymano.

Na dworcu w Warszawie wsiedliśmy do taksówki, którą prowadziła kobieta. Gdy się zorientowała, że wracamy z zagranicy, nie mogła wyjść ze zdumienia, po co wróciliśmy. Kiedy usłyszała, że wracamy z Rosji, przeciągnęła „aaaa” wyraziła zrozumienie. Chciałem być dowcipny i zapytałem ją, czy ludzie się cieszą, że wreszcie ktoś zrobił porządek. Tak długo patrzyła na mnie w lusterko wsteczne, że mało nie wpadła na inny samochód.

Potem przesiedliśmy się do mojej syrenki. Jeszcze w mieście zatrzymał nas patrol. Udałiśmy, że nie wiemy, co się dzieje, że dopiero na dworcu dowiedzieliśmy się o jakimś stanie wojennym i nie rozumiemy, o co chodzi. Pytali, czy mamy pozwolenie na przekroczenie granicy województwa, a my, że nie i jak mamy wrócić do domu. Ostrzegali nas, że nigdzie nie kupimy benzyny, ale uspokoiłem ich, że mam 2 kanistry w bagażniku, na co oni, że nie wolno przewozić ani kropli poza bakiem. W końcu dowódca machnął ręką, mówiąc: „Jedźcie, i tak was nie wypuszczą poza granicę Warszawy”. Ale było już ciemno, zimno i granic Warszawy nikt nie pilnował.

Był 20-stopniowy mróz. Na drogę patrzyłem przez wąski trójkąt utworzony na oblodzonej szybie przez nadmuch ciepłego powietrza. Przez nieszczerłość w karoerii zimne powietrze owiewało mi nogi, tak że po jakimś czasie przestałem je czuć i kolega okładał mi je ręcznikami i ciuchami wyjętymi z walizki. Miejscami szosa była zaśniewiona, gdzie indziej czarna – żartowaliśmy, że tu widocznie już mają komisarza wojskowego. Przed Olkuszem samochód jadący z przeciwka zamiął nam światłami. Myślałem, że ostrzega nas przed milicją, i mignąłem światłami w podziękowaniu. Jednak gdy zbliżyliśmy się do niego, a była to nysa, zatrzymał się, z tyłu ktoś wyskoczył i zaczął machać rękami. To była milicja. Wyjaśniliśmy, kim jesteśmy, dałem nasze dokumenty, ale milicjantowi nie chciało się zdejmować rękawiczek i oddał mi je. Zapytał, co ludzie w Rosji myślą o stanie wojennym. Dyplomatycznie, choć niezgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie cieszą się. „A z czego tu się, k... , cieszyć”, skomentował i powiedział, że już do Krakowa nikt nas nie będzie zatrzymywał, dopiero na rogatkach będzie blokada, ale tam już sobie jakoś poradzimy. Na rogatkach nie było żywego ducha, odwiezłem kolegę do domu, a potem przez wymarłe miasto pojechałem do siebie.

W pracy dowiedziałem się, że w odpowiedzi na stan wojenny koledzy zorganizowali strajk okupacyjny, który jednak nie trwał długo, bo około północy przyjechała do zakładu milicja i kazała wszystkim zabierać się do domu i na tym się skończyło.

Łukasz P., Kraków

„Zawiśnijmy na Belce”

Zwolennikom PO – jak sądzę, jest takich sporo wśród czytelników „NIE” – nie przypadł raczej do gustu artykuł Agnieszki Wołk-Łaniewskiej („NIE” nr 49/2021), w którym zawarta jest teza, że w obecnej sytuacji politycznej jest szansa na skuteczne przeprowadzenie konstruktywnego wotum nieufności, ale „pod warunkiem że kandydatem na nowego szefa rządu nie zostanie Donald Tusk”. Gdy kilka miesięcy temu Tusk w świetle fleszy wracał na krąjącą scenę polityczną, miałem poważne wątpliwości, czy jest to właściwy człowiek na właściwym miejscu, czemu dałem wyraz w liście pod wszystko mówiącym tytułem „Trzaskowski byłby lepszy” („NIE” nr 28/2021). Po przeczytaniu artykułu AWŁ upewniłem się, że moje wątpliwości były zasadne, i mam z tego tytułu jakąś tam satysfakcję, z której jednak nic nie wynika.

Nasuwa się w związku z tym pytanie: jeśli nie Tusk, to kto?

Według AWŁ najlepszym kandydatem byłby w chwili obecnej Marek Belka, chociaż przedstawione w powyższym artykule rekomendacje dla tej kandydatury są dość nietypowe. Autorka wymieniła mianowicie dość długą listę słabości i politycznych grzechów Belki i tylko



jedną zaletę, taką, że „Belka wcale nie chciałby drugi raz być premierem”.

AWŁ powołuje się tu na nauki Platona, który w jednym ze swych dzieł miał stwierdzić, że najlepszym liderem jest kandydat, który nie chce być liderem, i teza ta wręcz idealnie pasuje do Belki.

Nie zamierzam polemizować z Platonem, którego zresztą nigdy nie czytałem, ale mam wątpliwości, czy w tym przypadku nie należałoby raczej kierować się ludowym porzekadłem, że z niewolnika nie ma pracownika. Tak przynajmniej zwykło często powtarzać mój śp. dziadek.

Co oczywiście nie oznacza, że jestem przeciwko kandydaturze Belki na premiera.

Adam Z.

„Leżąc pokotem”

W „NIE” nr 51 z 17–23 grudnia 2021 r. w swoim artykule Tadeusz Jasiński pisze, że rolnicy wspólnie z myśliwymi zawyżają wartość szkód spowodowanych przez zwierzyne leśną, żeby „rolnik dostawał odszkodowanie 3 razy wyższe niż straty, które poniósł, a myśliwy miał dla siebie i kolegów szmal” z tego oszustwa. Tymczasem prawda jest taka, że zgodnie z ustawą odpowiedzialność finansową za szkody łowieckie ponosi dzierżawca obwodu łowieckiego, czyli myśliwi, i to oni wykladają ten „szmal” z własnej kieszeni. Ciekawym polecam ubiegłoroczny raport NIK o szkodach i odszkodowaniach łowieckich. Można tam np. przeczytać, dlaczego w szacowaniu szkód nie biorą udziału przedstawiciele gmin: bo nie mają sprzętu, czyli np. samochodów terenowych. Z raportu NIK można się też dowiedzieć, że „wszyscy kontrolowani dzierżawcy i zarządcy obwodów

łowieckich podejmowali działania mające na celu ograniczenie szkód łowieckich w uprawach rolnych. W tym celu zakupywali i przekazywali rolnikom środki odstraszające zwierzyne lub materiały do wykonywania ogrodzeń. Organizowali także nocne dyżury myśliwych przy najbardziej zagrożonych uprawach oraz intensyfikowali polowania w tych rejonach”. Reasumując: to myśliwi za szkody płać rolnikom z własnej kieszeni, szacują szkody i negocjują z rolnikami odszkodowania, wykorzystując swój czas, wiedzę i samochody, dopłacają rolnikom do ochrony pól, a często sami dyżurują nocami, żeby odstraszac zwierzyne. A przede wszystkim zabijają rocznie 300 tysięcy dzików i 200 tysięcy saren, bez czego po kilku latach można by było zamknąć polskie rolnictwo, a przy okazji pozyskać tysiące ton zdrowego i smacznego mięsa.

Łukasz Pieczara, Kraków

„Zęb, dupa dębowa”

Po przeczytaniu w „Nie” 49/2021 red. Idalii Budickiej poczułem nieprzepatą chęć wtrącenia swoich trzech groszy. Z nostalgią wspominam młodość, kiedy to od podstawówki (1954 r.) do końca studiów (1970 r.) w szkole każdego szczebla był gabinet dentystyczny i lekarski. Nie było natomiast – czego nie żałuję – krzyży i katechezy (chodziłem do podstawówki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci). Teraz też byłoby więcej kasy na leczenie zębów dzieci i dorosłych, gdyby nie totalna prywatyzacja stomatologii. Woziłem swoją wnuczkę do dentystki prywatnej mającej kontrakt z NFZ. Raz zapytałem ją, czy przyjmuje też dorosłych na NFZ. Powiedziała, że nie ma już „punktów” dla dorosłych, ale może mi zrobić przegląd bezpłatnie. Po pewnym czasie sprawdziłem coś na ZIP (zintegrowany informator pacjenta) i odkryłem, że byłem u tej dentystki 5 razy i nawet wyrwała mi zęba! Wkurzony napisałem do NFZ, że nie korzystałem z takich usług. Po trzech latach, aby nie czekać kilka tygodni na wizytę u stomatologa w rejonie, znalazłem gabinet prywatny z umową z NFZ, w którym mnie przyjąto za 2 dni. Skończyło się na jednej wizycie i drobnym



zabiegu. Dreczony ciekawością, zająłem znów do ZIP i znalazłem tam 2 dopisane mi wizyty. Również to zgłosiłem, ale myślę, że dopóty NFZ nie wymyśli jakiegoś sposobu na ciągłą weryfikację wykonywanych przez prywatne gabinety usług medycznych, dopóki pieniądze będą uciekać jak woda przez sito. Oba przypadki były w Warszawie. Od tej pory chodzę do stomatologa prywatnie i płać tylko za to, co otrzymuję.

Marek z Wilanowa

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Kto szuka prawdy, znajdzie ją u Walenciaka

GAMBIT JARUZELSKIEGO z autografem i dedykacją autora

Prośby o dedykację można kierować pod nr: 22 635 84 10 wew. 111 lub na: sklep@tygodnikprzeglad.pl Zamawiając przez sklep internetowy, wpisz treść dedykacji w uwagach

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 49 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Masz, babo, placek z wieprzowych płuczek

Powiadają, że Adonis z Narodowego Banku Polskiego, prezes Adam Glapiński, nie zamierza poprzestać na dwóch skromnych podwyżkach stóp procentowych. Idą zatem czwórkami w górę: raty kredytów, ceny gazu, prądu, paliwa. Czyli ceny wszystkiego. Co się dzieje w spożywcze, każdy widzi, a przecież trzeba ogarnąć święta, sylwestra i nakarmić tęsiołą na Trzech Króli. „Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było” – zapewniają górale, ale innych dęczy pytanie: „Jak żyć?”, które kiedyś desperat zadał Tuskowi. Nurtuje też ono uczonych, którzy już poczynili pierwsze obserwacje. „Gospodarstwa domowe radzą sobie w ten sposób,

Babka z płuczek

Składniki: pół kilo płuczek cielęcych lub wieprzowych, pół kilo kartofli, 2 jajka, 200 g cebuli, 50 g smalcu, sól, trochę pieprzu, listek bobkowy, gałka muszkatołowa lub koperek. Trochę tłuszczu i tartej bułki do formy.

Kartofle gotujemy w mundurkach. Na płuckach warto najpierw uwarzyć jakąś zupę. Ugotowane przepuszczamy przez maszynkę do mielenia razem z nieobranymi kartoflami i cebulą zeszkloną na smalcu. Dodajemy 2 jajka. Dopraviamy do smaku. Wyrobioną masę pieczemy w naczyniu żaroodpornym wysmarowanym wcześniej tłuszczem i wysypanym bułką. Podajemy na ciepło, jak się uda, to z kiszoną kapustą lub ogórkiem. (Za „100 potraw oszczędnościowych doby dzisiejszej”, E. Kiewnarska, Warszawa 1941).

Paluszki kartoflane

Składniki: pół kilo ziemniaków, jajko, 200 g mąki, sól. W wersji *exclusive*: łyżka tłuszczu i cebula.

Ugotowane zimne kartofle przepuszczamy przez maszynkę do mięsa, mieszamy z jajkiem i mąką. Z ciasta wyrabiamy cienkie wałeczki, które kroimy nożem na długość małego palca. Rzucamy je na osolony wrzątek i gotujemy 5 minut od wypłynięcia. Gotowe można okraszyć podsmażoną cebulką. (Za „Gazeta Żydowska”, 1940 r.).

że zamieniają pewne produkty codziennego użytku na tańsze zamienniki gorszej jakości” – zauważył niedawno w „Money. To się liczy” dr Sławomir Dudek, główny ekonomista Forum Obywatelskiego Rozwoju. Rozbestwionym w dobrobycie i łaknącym szczegółów polecamy receptury stosowane przez tych, którzy przeszli już przez takie etapy rozwoju. Garść sprawdzonych porad z czasów okupacji ułatwi oczekiwanie na wypłatę dodatku drożyznianego, który władza obiecała w przyszłym roku.

Ekologia? Zapraszamy do getta

Dużo oszczędnościowych receptur drukowano na łamach polskojęzycznej „Gazety Żydowskiej” (1940–1942), wydawanej pod auspicjami

Kartofle na bulionie

Składniki: 1 kg kartofli, dwie kostki bulionowe, sól, łyżeczka majeranku lub koperku.

Kartofle gotujemy w mundurkach, obieramy i kroimy w plasterki, wkładamy do rondla. Zalewamy dwiema szklankami wody z rozpuszczonymi w niej kostkami bulionowymi. Dosypujemy zioła, zagotowujemy i wyłączamy. Gotowe! „Dobry sposób przyprawiania kartofli przy braku tłuszczów”. (Za „100 potraw oszczędnościowych doby dzisiejszej”, E. Kiewnarska, Warszawa 1941).

Herbata z marchwi

Marchew ścieramy na tarce, tak by powstały drobniutkie wiórki. Suszymy je, aż zbrązowieją. Zaparzamy wrzątkiem, po łyżeczce na kubek. „Taka herbata ma zupełnie wygląd i smak prawdziwej”. (Za „Gazeta Żydowska”, 1940 r.).

Niemców i rozprowadzanej w gettach. Niemal wszystkie pochodzą z 1940 r., gdy Żydzi mogli jeszcze dorwać coś do jedzenia i mieli czym się okryć... W czasie wojny ukazało się też sporo poradników dla kłapiących biedę Polaków w formie książek wydawanych od Warszawy przez Kraków po Lwów. Kogo dzisiaj nie stać na chemię niemiecką, dowie się z tych książek, że może wyprać obrus na wigilię i świąteczne ciuchy w wodzie po kartoflach. Trzeba tylko utrzczyć bulwy i surową masę zalać na kilka godzin zimną wodą, a potem odcedzić. Taki płyn ożywia jedwabie i ogólnie odświeża, bo prać jednak trzeba, mimo biedy, zwłaszcza bieliznę. „Nieprana szybciej się niszczy – brud przeżera tkaniny” – informuje „Poradnik życia praktycznego: 1200 recept, rad, wskazówek, pouczeń” z 1945 r. Do oprania domowników i wypucowania chałupy przyda się też mikstura z kasztanów, których dzieci nazbierały jesienią i ukryły po kątach. Taki środek proponuje „Gazeta Żydowska”. Trzeba kilka tych kasztanów obrać ze skorupki rozdrobnić je – choćby młotkiem – zalać szklanką zimnej wody i zostawić na noc, a rano przecedzić zawiesinę przez gęste sito. Otrzymamy uniwersalny środek czystości, trzeba go tylko podgrzać. I na pewno nie zaszkodzi alergikom!

Na frasunek dobry fasunek

Ciuchy podniszczone, a chciałoby się zadać sztyku na świątecznym rodzinnym śpędzie? Najważniejsze to ukryć dziury w skarpetach. Podarte skarpety i pończochy dzielimy na 2 worki – do jednego wkładamy te lepsze, jeszcze „naprawialne”, do drugiego gorsze. Z „naprawialnych” wycinamy nożycami

podarte części, np. piętę i dziurawą część stopy. Z gorszych wycinamy kawałki, które można wstawić do lepszych, a następnie zszywamy obie części. Kolor jest drugorzędny, chociaż staramy się, żeby chociaż z grubsza nie było żarłokostych kontrastów.

Tanim kosztem można też opędzić prezenty, np. przerabiając stary strój kąpielowy mamusi na legginsy dla dzieciaków. Trzeba obciąć górę stroju, a nogawki dorobić szydełkiem ze skitanych wcześniej resztek włóczki. Gorsza sprawa z mankietami męskiej koszuli. Jeśli tak się przetrzą, że już nie pomoże cerowanie, trzeba odpruć, przeciąć na pół i z podwójnej warstwy tkaniny zostawić pojedynczą. Innej rady nie ma.

Budujemy wieżę z garów

Trzeba też serio pomyśleć, jak zmniejszyć rachunki za energię zużywaną do gotowania. W czasie okupacji pomagała tzw. wieża z garnków – dobra i dziś dla tych, którzy już nie mają co zainwestować w zestaw do gotowania na parze. Konstrukcja tej wieży jest prosta: na kuchence ustawiamy największy garnek, przykrywamy go odwróconą pokrywką, na to garnek mniejszy przykryty tak samo, a na górę całkiem malutki. Lepiej, żeby garnki miały cienkie dno, to się szybciej nagrzeją, no i trzeba uważać, żeby cała konstrukcja nie runęła na oszczędną gospozię i jej działwę.

Drugi sposób to dogotowywacz. Przyda się skrzyneczka, karton albo kosz wiklinowy, jakaś warstwa izolacyjna – choćby styropian, na którym spał pan domu w czasie strajków 1980 r., oraz stare szmaty. Na dno pojemnika kładziemy styropian, na nim ustawiamy gorący garnek z podgotowaną potrawą i to wszystko włączamy z pokrywką otulamy szmatami. Zostawiamy tak potrawę na kilka godzin, żeby doszła, a zbyt szybko nie wystygła.

Najlepiej wyhodować króliczka

Koniec z wszelkim marnotrawstwem! I kartofle trzeba oszczędzać, nawet 10 proc. ma znaczenie. „Można gotować kartofle w łupinach, a po ugotowaniu obrać i ubić. Obieramy je ostrym końcem noża i używane łupiny stanowią jedną dziesią-

Zupa rybna bez ryby

Składniki: 600 g kartofli, dwie duże cebule, 4 ziarenka pieprzu, 1 listek bobkowy, sól, 1,5 l wody. W wersji *exclusive*: 1 szklanka mleka.

Przekrojone na pół cebule gotujemy z rozgniecionym pieprzem i listkiem. Gdy zmiękną, dorzucamy kartofle, obrane i przekrojone na ćwiartki. Podajemy zaraz po ugotowaniu. W świątecznej wersji można dolać mleka i przed wydaniem zagotować jeszcze raz. „Zupa ta mało różni się w smaku od czystego rosolu rybnego”. (Za „109 potraw”, E. Kiewnarska, Warszawa 1941).

Budyń z kapusty

Składniki: duża główka kapusty, cebula, 4 jajka, pół szklanki słodkiej śmietanki, 4 łyżki tartej bułki, łyżeczka cukru, trochę oleju, kopiała łyżka masła, sól do smaku.

Zdejmujemy z kapusty kilka liści i odkładamy. Resztę kroimy na kawałki, obgotowujemy w słonej wodzie, odcędzamy, siekamy i obsmażamy na oleju z cebulką. Odstawiamy do wystygnięcia. Osobno ucieramy masło, dodając po jednym 4 żółtka. Taką masę dodajemy do zimnej kapusty, podlewamy śmietanką, wsypujemy tartą bułkę i cukier, mieszamy i solimy do smaku. Dodajemy pianę ubitą z białek i mieszamy wszystko jeszcze raz. Na kawałku płótna lub pielusze z tetry układamy liście kapuściane, tak by utworzyły zagłębienie. Wykładamy na nie masę budyńową i zwiijamy razem z pieluchą, by powstała „główka”. Zawiniątko wkładamy do garnka z wrzątkiem i powoli gotujemy przez godzinę. Podajemy pokrojone na kawałki i polane masłem. (Za „60 potraw z kapusty”, Z. Piechowa, Kraków 1943).

tą części łupin, które pozostają przy obieraniu ziemniaków surowych” – zapewnia Ró-Ta, prowadząca „Poradnik dla gospodyń” w „Gazecie Żydowskiej” z 1940 r. Kto już się szarpnął na świąteczny rosół, może przyszczędzić na drugim daniu. Wygotowane w zupie jarzyny trzeba zemleć, dodać jajko, tartą bułkę, doprawić i usmażyć na tłuszczu. Z mięsem wiemy, co zrobić, główny problem w tym, że może go zabraknąć, a nie każdy ma piwnicę, żeby w niej hodować prosiaka. Zresztą Unia pewnie nie pozwoli... Otóż za Niemca pół Polski hodowało na kłatkach schodowych i w łazienkach króliki. Dziś też warto, jest to bowiem zwierzątko przyjemne i nadzwyczaj pożyteczne. Pożywi nas i ogrzeje w chłodny wieczór – za życia, a i potem, gdy przybierze formę kamizelki.

DOROTA FILIPKOWSKA

Kawa żołędziowa

Żołędzie (ile mamy) rozłupujemy młotkiem, obieramy z łupin, kroimy i moczymy w wodzie przez kilka dni. Przy czym wodę trzeba zmieniać tak często, aż stanie się całkiem przezroczysta. Wreszcie ją zlewamy, a żołędzie kroimy i suszymy np. w piekarniku albo wrzecz na parapecie przy kaloryferze. Gdy stwardnieją – mielimy je na grubą mąkę, którą można prażyć na patelni, aż zbrązowieją. Zaparzamy jak kawę prawdziwą. (Za „Okupacja od kuchni”, A. Zaprutko-Janicka, Kraków 2015).

Ludzie mówią: będzie wielka gra. I nieustannie ślepo wierzą, że Polska szansę ma.

Nie czekaj nas, Argentyno

Z kończącym się rokiem lubimy podsumowywać, przypominać radosne momenty. Proponuję coś przeciwnego. Krótki przegląd nieprzyjemnych wydarzeń. Nie chodzi mi o porażki. Porażki w sporcie to coś normalnego, zawsze są wygrani i przegrani. Mam na myśli to, co się działo wokół aren.

Zaczynamy od

Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020, które koronawirus przepędził na przełom lipca i sierpnia kończącego się roku. Tak naprawdę mieliśmy więc Tokio 2021, ale starą nazwę zostawiono. Może dlatego, że wyprodukowano już moc pamiątek i gadżetów – i szkoda było je wyrzucać.

Polskim sportowcom jakoś trudno przychodziło otwieranie zapowiedzianego worka medali. Mijał dzień za dniem, a w nim pusto. Reporterzy zaczęli się denerwować. Starali się odnajdować sukcesy nawet tam, gdzie ich nie było. Na własne uszy słyszałem komentarz sprawozdawcy (jaka szkoda, że zapomniałem nazwiska), który tłumaczył piątą lokatę Klaudii Zwiolińskiej w kajakarstwie górskim słowami: „Gdyby nie popełniła błędów na dwóch bramkach, mielibyśmy medal”. Kurczę, w ten sposób każdemu można przydzielać medale. Gdyby tylko ktoś szczybieć pobiegł, wyżej skoczył, mocniej uderzył, nie popełniłby błędów...

Zanim wreszcie polska reprezentacja olimpijska, głównie za sprawą lekkoatletów, zdobywać zaczęła medale, mieliśmy prawdziwy skandal. Polski Związek Pływacki wysłał do Tokio zawodniczkę i zawodników, którzy nie mieli prawa do startu. Pływacy wrócili do kraju ze łzami w oczach, a działacze zaczęli się przerzucać odpowiedzialnością za tę grandę. Skończyło się tym, że na kolejną kadencję nie został wybrany prezes Paweł Słomiński, a stery w związku pływackim przejęła była mistrzyni olimpijska Otylia Jędrzejczak. Co ciekawe, Słomiński był swego czasu trenerem Jędrzejczak. Chyba nie przypuszczał, że kształci następczynię...

W naszym kraju zapanowała w mijającym roku

moda na trenerów tymczasowych. Nie jest to jakaś polska specjalność. Bywa, że po zwolnieniu szkoleniowca w klubie piłkarskim na krótko opiekuje się drużyną asystent trenera. Czasem asystent zostaje nieco dłużej, jak Hansi Flick, którego Bayern Monachium wyznaczył w 2019 r. na chwilowego zastępcę Niko Kovača. Flick szybko mianowany został stałym trenerem, zdobył z klubem potrójną koronę (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Niemiec). Dorzucił do tego Ligę Mistrzów, klubowe mistrzostwo świata i Superpuchar Europy. Obecnie jest szefem reprezentacji Niemiec. Ale nie każdy trener tymczasowy jest Hansim Flickiem.

Jeśli dobrze liczę, w Ekstraklasie w obecnym sezonie dokonano dziewięciu zmian trenerów. Mogę się mylić, bo to częsta praktyka, nietrudno pogubić się w rachunkach. Bywało, że posady tracono przed sezonem. W niektórych klubach pojawili się nowi szkoleniowcy, w innych tymczasowi. Trenerami tymczasowymi są

obecnie Paweł Karmelita (Zagłębie Lubin), Waldemar Piątek (Termalica Białystok), Adam Szala (Warta Poznań), a w Legii Warszawa tymczasowego trenera Marka Gołbiewskiego zastąpił tymczasowy trener Aleksandar Vuković. Czy jest wśród nich Hansi Flick?

W polskim wydaniu tymczasowe trenowanie nie dotyczy tylko futbolu. Ku ogólnemu zaskoczeniu nasza najlepsza tenisistka Iga Świątek ogłosiła, że ma tymczasowego trenera. Skąd to zaskoczenie? Bo kilka dni wcześniej młodziutka tenisistka wraz ze swoim dotychczasowym trenerem Piotrem Sierżputowskim podczas konferen-

cji prasowej opowiadali o planach na zbliżający się sezon. Z tego wniosek, że Sierżputowski, który trenował pannę Igę od pięciu lat, jeszcze nie wiedział, iż jest – używając tenisowego słownictwa – na aucie. W jednym z wywiadów przyznał, że to nie on zerwał współpracę, ale po decyzji zawodniczkę poczuł ulgę. Tymczasowym trenerem Igi Świątek został były trener Agnieszki Radwańskiej Tomasz Wiktorowski.

Wiktorowski pod koniec 2019 r. został trenerem 18-letniej serbskiej piękności Olgi Danilović. Nic z tego nie wyszło, na przeszkodzie stanął koronawirus. Dlaczego na (tymczasową) współpracę z nim zdecydowała się Świątek? Żeby odpowiedzieć na pytanie, trzeba by siedzieć w głowie tenisistki. A wygląda na to, że jest tam pewien zamęt.

Porażki zwyciężczyni Rolanda Garros 2020 nie są związane z brakami technicznymi. Podczas WTA Finals, turnieju ośmiu najlepszych tenisistek świata, nie umiała pogodzić się z porażkami. Owszem, widziano tenisistki płaczące po przegranych. Świątek zdarzyło się płakać podczas gry.

W mijającym roku nastąpiła w polskim sporcie

moda na konkursy. Nowy prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastian Świderski zaraz po objęciu funkcji zapowiedział, że skończy z głupim zwyczajem szukania trenerów reprezentacji w drodze konkursów. W ten sposób można wybierać Miss Polonia.

Minęło trochę czasu i PZPS ogłosił konkurs na trenerów zarówno kadry kobiecej, jak i męskiej. Rozstrzygnięcia do dziś nie ma, na dziennikarskiej giełdzie krążą różne nazwiska. Wysoce cenię prezesa Świderskiego. Wiadomo, że jego kandydatem na szkoleniowca męskiej kadry jest Nikola Grbić i gdyby nie ogłaszano konkursu (a Serba puścić włoski klub, w którym pracuje), nie musielibyśmy emocjonować się tym, kto będzie trenować Bartosza Kurka i jego kolegów.

Dlaczego Świderski rozpisuje konkursy, choć obiecał tego nie robić? Wcześniej prezesował klubowi ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. Wszystko było prościej. Z wąskim gronem ludzi, wśród których był trener Grbić, mógł dążyć do celu. I ZAKSA została jedynym polskim klubem, który wygrał siatkarską Ligę Mistrzów. Teraz prezes PZPS musi się liczyć z wieloma sprzecznymi interesami różnych



osób. Nie może rządzić samodzielnie, choć do dzielenia się odpowiedzialnością za ewentualne porażki chętnych zabraknie.

Prawdziwy

wysyp konkursów nastąpił w Polskim Związku Kolarskim. Fakt, w tym sporcie mamy do czynienia z wieloma czasem dość odległymi specjalizacjami (kolarstwo szosowe, torowe, przełajowe, górskie, BMX), a w każdej są różne grupy wiekowe. W sumie ogłoszono 30 konkursów na trenerów reprezentacji. Ciekawe, ilu zgłosił się kandydatów. I czy mogą liczyć na regularnie wypłacane pobyry, zważywszy na to, że za związkiem ciągną się od lat niespłacone i coraz większe długi?

Od niedawna PZKOl przeszedł Grzegorz Botwina, pracownik naukowy Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w zarządzaniu sportem. Wygląda na sensownego człowieka. Nawet nie wie, jak mocno trzymam za niego kciuki. Polskie kolarstwo, mój ukochany sport, przy którym spędziłem wiele lat życia, upada coraz niżej. Następców Rafała Majki i Michała

Kwiatkowskiego nie widać, a oni są bliżej zakończenia kariery niż jej szczytu. Nawet młoda Katarzyna Niewiadoma, jedna z najlepszych kolarzek świata, zaczyna zdradzać, że marzy jej się normalne życie, bez zgrupowań i wyścigów.

Jeśli dr Botwina potrafi przełożyć teorię na praktykę, może doczekam czasów, w których wśród kolarskich informacji więcej będzie doniesień o sukcesach niż nekrologów zasłużonych dla tego sportu osób, z których większość dobrze znałem, a z wieloma przy okazji różnych wyścigów wypilem niejedną kieliszek wódki.

Kilka gorzkich słów wypada powiedzieć o

Polskim Związkowi Piłki Nożnej. Tak przy okazji: nie jest to już największy związek sportowy w Polsce. Liczbą uprawiających dyscyplinę przebił go Polski Związek Przeciągania Liny. W 2021 r. wydał 223 346 licencji zawodniczych. Licencje piłkarskie posiada około 120 tysięcy osób. Znowu przyczynił się do tego koronawirus.

Z powodu pandemii zamknięto siłownię. Mogli z nich korzystać tylko sportowcy wyczynowi, a więc ci, którzy posiadają licencje. Uzyskanie licencji Polskiego Związku Przeciągania Liny jest łatwe i tanie; kosztuje 50 zł.

Co ciekawe, znaleźli się i tacy, którzy zainteresowali się tym sportem. Podobno naprawdę przeciągają teraz linę.

PZPN, czyli drugi – jak się okazuje – związek sportowy w kraju, zaliczał wpadkę za wpadką. Już nie chcę wracać do eliminacyjnego meczu do mistrzostw świata z Węgrami, nieobecności w nim Roberta Lewandowskiego i przykrej porażki. Nie podobają mi się, że prezes Cezary Kulesza, który – co wiem od osób będących blisko piłki – początkowo starał się trzymać związek z dala od polityki, teraz zdaje się ulegać władzy. Przykładem niech będzie skład komisji ds. mediów i marketingu PZPN. Znalazł się w niej redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Czyżby

Kulesza pozazdrościł Jarosławowi Kaczyńskiemu i Mateuszowi Morawieckiemu nagrody, którą pisowskie pismo przyznaje prominentom obecnej władzy? Ci sami ludzie będący blisko piłki, o których już wspominałem, wyjaśniają mi, że komisja ta w ogóle nie ma znaczenia. Powołana została tylko dlatego, że kiedyś ktoś wpisał ją do statutu. A że przy okazji można się podliczać władzy? Władza przecież przydziela pieniądze, a w PZPN po raz pierwszy z pieniędzmi nie jest różowo.

Jeśli ktoś sądzi, że wymienianym przykre sprawy, które wydarzyły się w mijającym roku, będę się rozpisywać o

kibolach Legii Warszawa, ten jest w błędzie. Nie mam zamiaru szczegółowo omawiać ich wyczynów nie tylko dlatego, że robiłem to w tej rubryce tydzień temu. Po tym jak wtargnęli do autokaru, którym piłkarze wracali z Płocka po porażce z tamtejszą Wisłą, i pobili zawodników, z których najbardziej ucierpieć mieli Mahir Emreli i Luquinhas (Luquinhas jest chyba jednym z niewielu legionistów, który potrafi dobrze kopać piłkę), nie warto pisać o bandytach. Oni sami zresztą zapewne z przyjemnością czytają i słuchają w mediach o swoich wyczynach. Tylko utwierdza ich to w przekonaniu, że rządzą w klubie, że „Żyleta” jest najważniejsza. Wszelkie tego typu doniesienia podnoszą też ich wizerunek w oczach bandyckich grup działających przy innych klubach.

Pragnę natomiast kilka słów poświęcić

właścicielowi i prezesowi Legii. Dariusz Mioduski to człowiek wykształcony, światowy, spełniony biznesmen, prawnik, filozof. Po jaką cholere było mu wydawać pieniądze na zakup klubu, który co prawda może zdobyć mistrzostwo Polski (choć nie w tym sezonie), ale w Europie w ogóle się nie liczy? Jego sprawa. Dziwić może tylko to, że posiadacz 100 procent akcji klubu postępuje tak, jak gdyby niewiele mu na nim zależało.

Z racji obowiązków nie może wiele czasu spędzać w Polsce. Nie ma prezesa – nie ma władzy. Chyba żeby przyjąć, że faktycznie sprawuje ją „Żyleta”. Godzinami można wymieniać niezrozumiałe decyzje, choćby w zakresie polityki transferowej. Czy nie lepiej mianować kompetentnego prezesa i jego rozliczać z rezultatów pracy, a samemu pozować do zdjęć na trybunie honorowej?

Jestem gotów się założyć, że z bandyckiej afery w autokarze wracającym z Płocka Legia Mioduskiego nie wyciągnie żadnych konsekwencji. Nie będzie pozwów sądowych, zakazów stadionowych. Skończy się na ogólnikowym komunikacie, że klub potępia tego typu incydenty. Zwłaszcza że zawodnicy zaatakowani zostali w autokarze, a nie na terenie klubu. Gdyby było inaczej, poszkodowani zawodnicy mogliby rozwiązać umowy i Legia byłaby strata finansowa. To też jakiś absurdalny przepis...

A teraz wypijmy za nadchodzący Nowy Rok i za sukcesy polskich sportowców.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Mieczńska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 21.12.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Gejowska święta rodzina. Tata Sasin do taty Błaszczaka: – Kto to jest?

– Jak to kto? Toż to nasz bobasek z in vitro. Zgadnij, jak ma na imię. Mogę podpowiedzieć, że na jot.

– Jezus?

– Jarek, głuptasie! – zaśmiał się Błaszczak i pogłaskał Sasina po kostropatym policzku.

Jarek zaczął płakać, bo się zsiakał i dupa go piekła, a w biblijnych czasach nie było pampersów.

– Głodny jest – zauważył Sasin. – Daj mu siana.

– Jak chcesz siana, idź do bociana – zaśmiał się Błaszczak, wziął Jarka na podolek i odsłonił płaską pierś, żeby go nakarmić. – Aaa, kotki dwa, szarobure obydwu...

– Kotek jeden – sprostował Sasin, spoglądając na zwierzęta, które przyprowadzili pastuszkowie z Solidarnej Polski. Oto barany, czyli trzech wiceministrów spraw zagranicznych: Jabłoński z Ordo Iuris, Wawrzyk, co się boi latać samolotami, i Szynkowski vel Sęk, największy baran.

– Dobry vel Sęk – szepnął czule Sasin, głaszcząc Szynkowskiego po aksamitnych chrapach.

Widząc to, zazdrosny wół nadstawił mordę do pieszczot.

– Wół!... – powiedział Sasin, zanim spostrzegł, że wół jest krową o imieniu Beata. – Trzeba było nie zapierdalać tak szybko bez sygnałów dźwiękowych – powiedział Sasin, zanim spostrzegł, że krowa nazywa się Kempa.

Wyschniętym na wiór wielbłądem był Terlecki. Mógł nie pić dwa tygodnie, ale musiał zająrać, choć od dawna już nie zioło.

– Dobry Terlecki – wyszeptał Sasin i już miał go pogłaskać po pomarszczonych fałdach, gdy w progu pisowskiej szopki stanęło trzech mędrców.

Skąd myśmy wzięli aż trzech mędrców? – pomyślał Błaszczak, odkładając do żłobu Jarka, przewiniętego i najedzonego.

– Skąd przybywacie? – zapytał głośno.

Dzieciatko Jarczątko drgnęło, ale się nie obudziło.

– Z Nowogrodzkiej – odpowiedział ten z najdłuższą brodą.

– To ty jesteś Szydło! To ty zapierdalałaś przez Oświęcim bez syren! – ucieszył się Sasin. – Jak masz na imię?

– Kacper – odparła Beata Szydło. – Przyniosłem Jarczątku kadzidło, co by mu kadzić.

– Ja też przyniosłem kadzidło – rzekł Melchior Czarnek.

– I ja – dodał Baltazar Gliński. – Niech się kadzi małeńkiemu.

– Wyrzuc ich za drzwi! – zawołał Błaszczak. – Mieli przynieść też złoto i mirrę, a nie tylko kadzidło. Na chuj nam tyle kadzidła?

– Coby się malusieńkiemu kadziło – bezmyślnie powtórzył Sasin. – Co to jest mirra?

– To samo co złoto, tylko z bursztynu. Wyrzuc ich za drzwi.

Gdy tylko mąż Sasin spełnił życzenie męża Błaszczaka, na niebie zabłysła pierwsza gwiazdka.

Oj, nie poświeci już ona PiS-owi zbyt długo...

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Blog wrzystrich świętych by Urban



Świętego Bonawentury

Z pisarzem Markiem Nowakowskim łączyła mnie szczerza obopólna nienawiść i antypatia, które wzmożyły się w stanie wojennym i dzięki niemu. W 40-lecie tego stanu obejrzałem spektakl telewizyjny nakręcony 20 lat temu, czyli w 20-lecie. Cytowana jest w nim moja wypowiedź o ZSRR, zapewne życzliwa, ale pokazana beztreściowo. Dalej sprawozdawca powiada, że dziennikarze „lojalni wobec rzecznika rządu” otrzymują legitymacje uprawniające do uprawiania zawodu. O tak, pamiętam, podpisałem ich ok. 10 tys. i bolał mnie nadgarstek. Służyły one jako uprawnienie do tankowania benzyny. Liczba wydanych wskazuje, że układowo wobec reżimu obejmowała większość dziennikarzy, których w ogóle było 10 tysięcy. Negatywna weryfikacja w stanie wojennym musiała więc być czymś wyjątkowym.

Świętej Celi

Kochałem i kocham Rosję. Zresztą moja babka ze strony matki była czysto rosyjską Żydówką. Dziś wszystkie polskie orientacje polityczne określają się jako antyrosyjskie. Nie podzielał tej animozji. Lubię Rosjan. Dwaj moskiewscy dyplomaci w Warszawie kolejno należeli do moich przyjaciół. Pasjonuje mnie historia Rosji, jej literatura, myślicielstwo, filmy, obyczaje. Lubię muzykę, Strawińskiego, chociaż bywa ludowy, Czajkowskiego, mimo że kłiwy, i także innych kompozytorów chorych na patetyczność. Kocham język rosyjski, chociaż nim prawie nie władam. Ufam Rosji, chociaż ta akurat moja skłonność nie obejmuje prezydenta Putina. Jestem rusofilem i chuj w dupę rodakom.

Świętego Fulucjusza

Gdy jeszcze praktykowałem seks, codziennie golilem się i myłem. Czyściłem nawet zęby, bo niechby pocałunek... Odróżniałem się tym od śmierdzących rodaków. Teraz jako wałach wydzielam ogólnonarodowy fetor. Za to nie muszę już płacić za

skrobanki i stać by mnie było przez to na mydło, pastę, szczoteczkę nawet. Jako zdziczały cuchnący menel nie czuję się wyobcowany z narodu.

Świętego Zimoryka

Prognoza na wybory samorządowe 2023 r. dziś wskazuje, że PiS z Konfederacją lub samodzielnie może wygrać tylko w 5 regionach na 16. Są to Podlaskie, Lubelskie, Podkarpackie, Świętokrzyskie i Małopolskie. Gdy ogląda się to na mapie, aż kusi, żeby znowu oddzielić ziemie wschodnie od Polski, jak to zdarzyło się w 1939 r.

Świętej Chrestyny

Przed stanem wojennym nadziecki plan wojskowego zajęcia Polski lub zmiany jej przywództwa na posłuszne ZSRR przewidywał aresztowanie polskiego rządu, a więc także mnie. Z niechęcią wyobrażam sobie, że mógłbym paść białe niedźwiedzie w chłodnych okolicznościach klimatycznych.

Świętego Frumencjusza

Dzięki Dudzie rozkwitła przyjaźń polsko-katarska. Nasz prezydent odwiedził szejka tego kraiku. Nie mogąc jeździć tam, gdzie go nie chcą, nasz łeb państwa odwiedza wodzów plemion, które dotychczas nie słyszały o Polsce i szamanach z PiS.

Świętego Judy

Unia Europejska wpisała Boże Narodzenie do słownika określeń obraźliwych zastąpionych przez termin „okres świąteczny”, czyni bowiem dni grudniowe niezależnymi od religii, ustanawiając świętowanie ogólnoludzkim, w tym nawet muzułmańskim. Sugeruje też ateistom bycenie się.

Świętego Alfonsa

Prawicowa prasa oburza się, że film „Dziewczyny z Dubaju” Marii Sadowskiej to podniecająca do seksu szmira o kurwie-niu się Polek z Arabami. Rzecz jednak w tym, że zamyślony on został jako seksolubna szmira,

a ma za cel dobrze się sprzedać. Powołanie to spełnia doskonale. Ja też jak „Gazeta Polska” wolę np. film o błogosławionej Kózce, która woli śmierć niż naruszenie błony dziewiczej. Pobożne dzieła odstręczają od religii, a sprośne wywołują okrzyk: Jezus Maria!

Świętego Anioła

Śnił mi się burdel w czasie, gdy PiS rządzi, a jednocześnie ja pracuję w „Polityce”, którą prowadzi Rakowski. Za „Jezuska” umieszczonego w jego tygodniku Mietek wyrzuca mnie z pracy. Uważa to bowiem za moje świadome prowokowanie władzy, żeby Kaczyński i Ziobro pozbyli się go z funkcji naczelnego redaktora. W snach często zlewają się różne okresy, a wtedy wszystko staje się możliwe.

Świętego Malachiasza

Reżim, nawet gdyby chciał, nie może mnie podsłuchiwać. Komputera ani iPhone’a nie mam. Rozmowy telefoniczne odbywam tylko z rodziną. Są one apolityczne i nie mam o czym mówić. Jestem więc człowiekiem wolnym.

Świętego Ruperta

Andrzej Duda w „Sieci”: „Uważam, że każda osoba, zarówno mężczyzna, jak i kobieta, która chce się nauczyć postępowania bronią wojskową, powinna mieć taką możliwość”. Dziewczyny do czołgów, chłopaki do wylotu rakiet. Pary na bombowce. Prezydent dodaje: „Polska nie pęknie”. To prawda. Okupacja jest tym, co ją scala.

Świętego Zacharego

„Gazeta Polska” o obrońcach terytorialnych: „Światowy Związek Żołnierzy AK wyraził zgodę, żebyśmy mogli nosić na mundurach znak Polski Walczącej, i uznał nas za spadkobierców AK”. Jesteśmy więc jednak okupowani przez PiS! Gazeta Sakiewiczza: „Podważanie autorytetu banku centralnego to sabotaż gospodarczy”. Od krytyki Glapińskiego do wysadzenia

Centralnego Portu Komunikacyjnego in spe. Dawid Wildstein u Sakiewiczza o opozycji: zdradzieckie mordy to zbyt łagodne dla niej określenie, gdyż jest agenturą Białorusi.

Świętego Kalinika

Janusz Anderman donosi, że Ziobro domaga się, żeby Orzeł Biały nosił krzyż między uszami. Proponuję podciąć orłowi małżowiny, żeby krzyż wyolbrzymiał. Daniszewska przychodzi do mojego pokoju naśmiewać się z moich wybujałych uszu, może więc w ślad narodowego drobiu także mi warto podstrzyć ucho lewe i prawe? Zona posiada nożyce do kwiatów, a ja także jej pachnę. Jako łysego krzyż nie zarośnie mi zaś na głowie, chociaż żadne bóstwo w niej nie mieszka.

Świętego Fontazego

Moja ukochana zona nie je, czuje obrzydzenie do każdego zarcia. Mało też jak na jej wcześniejsze możliwości pije i śpi. Uchodzi to wszystko za zdrowe, nic więc mnie nie martwi. Zona ma hobby. Sporządza tak pyszne mieszanki różnych rodzajów suchej karmy dla zwierząt, że nawet koty rodziny i przyjaciół, które były niejadkami, obżerają się nią ponad miarę. Ja nie żrę suchego, ponieważ płynem jest wódka, którą pijam jado, trzymając się reguły, żeby nigdy nie pić piwa ani wina. Jestem więc człowiekiem zasad, które wywołują kwasy.

Świętej Salomei

Umarł Józef Teichma. Prawda, nie zrobił tego młodo, ale Józka szkoda by było, nawet gdyby miał 110 lat. Był członkiem Biura Politycznego, wicepremierem, ministrem kultury, a w każdej roli liberałem. Nie cierpiał więc mnie jako antysolidarnościowego radykała. Zawsze szanowałem go za to, a lubiłem, gdyż był czarującym człowiekiem. Poznałem Józka 66 lat temu, gdy był redaktorem wydawnictw Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Ostatni raz gościłem zaś u siebie, gdy urządziłem 90. urodziny gen. Jaruzelskiego. Tak go szanowałem, że nie brzydził się przyjść do mnie do domu. Bardzo mu się dziwiłem.

Świętej Melchidy

Nie jestem chłopomanem, ale wcześniej o dziesiątki lat moim szefem był inny „wiciowiec”. Wódz łódzkiej młodzieży wiejskiej po scaleniu ruchu młodzieży został przewodniczącym ZMP łódzkiej dzielnicy Śródmieście-Lewa, a ja z jego ramienia nadzorowałem szkolnictwo. Nazywał się hrabia Wierusz-Kowalski. Po wyborze na ten urząd hrabicz opuścił nasze wspólne biuro i urzędował na krześle wystawionym na podwórze. Nie krył tego, że śmierdzimy mu jako robotnicy, Żydzi, kurwy, aparatczycy. Ja też mu cuchnąłem, chociaż codziennie rano rodzice zmuszali mnie do kąpieli i nie zawsze udawało mi się uciec. Miał ten chłopoman czułe powonienie, chociaż wsiowa młodzież z braku łożenek cuchnęła wtedy najbardziej. Woń klasowa przebiegała bowiem inne zapachy. Dlatego my, czerwoni, przegoniliśmy zielonych, w tym arystokratów w pierwszym rzucie. Ludowcy zdradzili nas za to przy Okrągłym Stole, dzięki czemu Tadeusz Mazowiecki został premierem, mimo to że nie był księciem mazowieckim. Czy ja muszę pierdolić jak potłuczony? Chyba tak.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 178



rys. RYSZARD DĄBROWSKI